TECHNO | ELECTRO | HIP HOP | DRUM'N'BASS | POST-ROCK | DESIGN | MEDIA | INTERNET | KINO

:kaktus

NR 1 [1] MARZEC/KWIECIEŃ 2000

KŁUJĄCE ASPEKTY KULTURY

CENA: 13.90 PLN

mouse on mars

cristian vogel

bristol

basement jaxx

dj vadim

to rococo rot

tokyo style

krust

Cała prawda o muzyce '99

>vinyl.zone 12"

ISSN 1509 67-18

Tresor. 01.2000

we are too young to know everything

Tresor.138

Pacou
State Of Mind
CD/DoEP/MC

Tresor.136

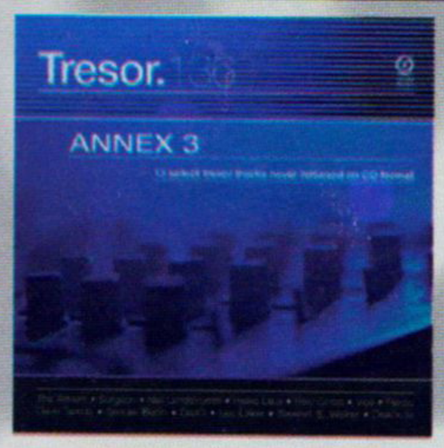

V/A
ANNEX 3
CD/MC

Tresor.135

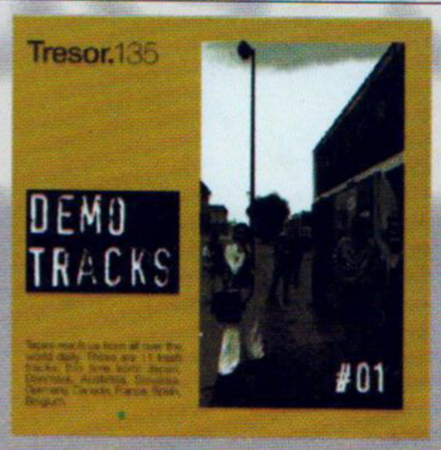

V/A
Demo Tracks
CD/DoEP/MC

Tresor.129

Drexciya
Neptune's Lair
CD/DoEP/MC

Tresor.128

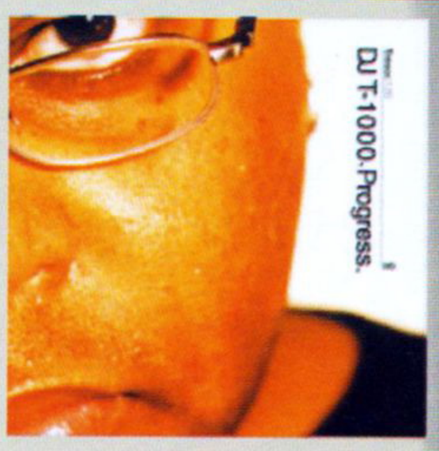

DJ T-1000
Progress
CD/DoEP/MC

Tresor.vinyl releases

Tresor.132
Infiniti feat. Juan Atkins Never Tempt Me DoEP

Tresor.133
DisX3 sequenzed_function EP 12"

Tresor.134
Diskordia Mala Mazza 12"

Tresor.139
Holy Ghost Jesus Nut 12"

Tresor.140
Sender Berlin Spektrum Weltweit Remixes 12"

dystrybucja: OUTSIDE MEDIA

tel./fax (61) 8533667, tel. (61) 8534405, www.outsidemedia.com.pl
katalog mail order: koperta+znaczek 1,20 pln

inside

04 intro
05-07 update
08 **zoom:** patchwork. curd duca
09 **zoom:** isotope 217
10-13 **cała prawda o muzyce'99**
14-15 **cristian vogel**
16 **super_collider**
17 **mosquito**
18-19 **basement jaxx**
20-21 **wycięte z bristolu**
22-23 **krust:** bristolska inkrustacja
24-25 **places:** tokyo:sci-fi
26-27 **japoński bungalow**
28-30 **mouse on mars**
32-33 **drexciya:** zmutowany trans-atlantyk
34-35 trzeci wymiar
36-37 **warp**
38-39 **dj vadim:** przodownik pracy
40-41 **to rococo rot:** cyfrowy statyw
42-43 **love parade wiedeń 2000?**
44 **sonar'99**
46-47 **film:** happiness, europa
48-55 **audio test:** alpha omega. porter ricks:techno animal. innerzone orchestra. johannes heil. company flow. omni trio. leftfield. flanger. v/a freezone 6 ...
56 **ikaktus:** encyklopedie muzyczne
57 **ikaktus:** iMac, **reklama:** flat eric
58-63 **vinyl zone:** dj charts, recenzje 12"
64-65 gramofonia#1
66 etc.

kaktus
KŁUJĄCE ASPEKTY KULTURY

wydawca: CLS publishing s.c.
61-850 Poznań
ul. Długa 8
tel./fax (61)8533667

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny)
Mikołaj Ludwiczak
Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Marcin Hubert, Rafał Księżyk, Cezary Ostrowski, Ola Szaczkus, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Mikołaj Walkowiak, Michał Mic, Marcin Czubala, Patryk Mogilnicki, Krystian Łuniewicz, Marcin Dzioba, Lars Lewandowski (Niemcy), Marc Snow (USA), Maciej Kokociński, Wojtek Ławniczak, Maciej Czarnecki
art director: Mikołaj Ludwiczak
skład i łamanie: O+M design

fotografie: serwisy Sonic, Tresor, Sound Improvement, Outside Media, Sonig, EFA, Bungalow, City Slang, Levi Strauss Polska, Rafał Pozorski, archiwum redakcji
rysunki: Patryk Mogilnicki
reklama: Stefan Czubala
internet: Tomasz Szwałek

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

intro

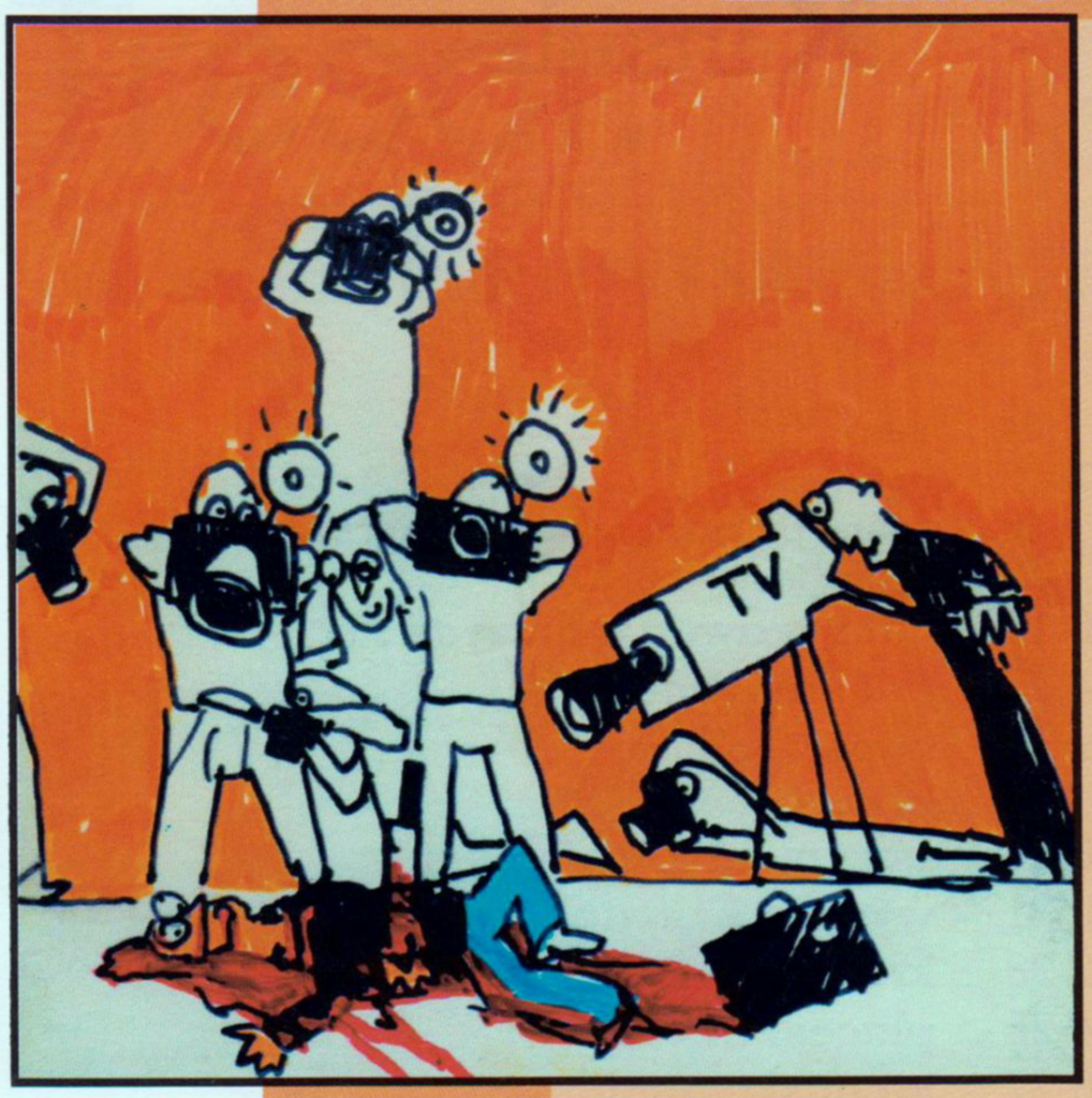

Witamy w pierwszym numerze **kaktusa** i niech nie zmyli Was jego odrobinę botaniczne przesłanie. Dołącza on do mocno przetrzebionej ostatnio rodziny czasopism o muzyce i nowoczesnej kulturze. Stąd też jego tytuł, oznaczający pewną symboliczną metodę na przetrwanie. Słysząc, że niektóre media właśnie ogłaszają koniec trwalszych wartości kultury (m.in. muzyki), ktoś może zapytać, skąd zatem zapał i czy to właściwy kierunek. Choć właśnie media kreują wartości w kulturze, to prawdą jest też, że ona istnieje i dzieje się obiektywnie, niezależnie od tego, co się o niej mówi i pisze. Faktem jest nie tylko, że rok 1999 zamienił się w 2000, długopis zamienia się na klawiaturę, a poczta na globalną sieć WWW. Ze zmian tych kultura czerpie nowe inspiracje. Na naszych oczach dzieje się kolejny wzlot nowej generacji, która walczy o swoje wartości i mówi do nas z inną wrażliwością, zaprogramowanym językiem całkiem już nowych czasów. Jej rozmiar określa nie ilość sprzedanych egzemplarzy płyt, festiwali i nagród medialnych, ale głębokość z jaką zainfekowała styl życia nowego pokolenia i siła z jaką odpowiada na ich autentyczne potrzeby. Ale nie tylko to się dzieje. Obserwujemy również jak postępuje degradacja kultury masowej, której dedykowane media, wkroczyły w wiek co najmniej średni, tracąc nie tylko złudzenia, lecz, jak się zdaje, także i hamulce. Dotyczy to zwłaszcza mediów telewizyjnych, powołujących do życia wszelkiej maści plagi i obrazy nieszczęść lub - w przerwach - seryjnie dawkując ckliwe, tzw. chwytające za serce, obrazy różnego pochodzenia tandety. Jeśli taką uproszczoną diagnozę przyjmiemy za trafną, wybór nasz nie może wzbudzać większych kontrowersji.

Pierwszy numer zapełnia lukę, która powstała na rynku prasy około-muzycznej jeszcze w drugiej połowie ubiegłego roku i przybliża nas do pewnego aspektu rozumienia słów: **nowoczesność - Europa - świat**. Stąd jego odrobinę prowokacyjna nazwa robocza "Cała prawda o muzyce w 1999 roku", są bowiem całe dziesiątki płyt dla których warto ciągle obcować z muzyką. Tak więc w numerze tym to ona niepodzielnie rządzi, a obiecać można, że w każdym kolejnym jej frakcja zawsze będzie silna i nieprzypadkowa. W pewnym uzupełnieniu wiodącego tematu prezentujemy stałe rubryki o innych frapujących miejscach i wytworach ludzkiego umysłu lub, jak kto woli, o **kłujących aspektach kultury**, poczynając od idei wzorniczych a na technice kończąc. Nie pozostaje nic innego, jak zaprosić do lektury.

stefan czubala

Kaktus to roślina należąca do rodziny sekulentów. Odznacza się wysoką odpornością na niekorzystne warunki zewnętrzne i charakterystycznym wyglądem posiadającym ostre, obronne kolce. Dla pewnej grupy hodowców odznacza się dyskretną i pociągającą urodą. Dla innych ważna może być ich zdolność do generowania po spożyciu subiektywnej psychodelii. Dla nazwy naszego magazynu wszystkie te aspekty znaczenia słowa Kaktus okazały się równoważne.

W pierwszym numerze "Max`a" znaleźliśmy dość interesującą próbę przypomnienia istniejącego w prasie zachodniej od kilku już lat terminu *turntablism*. Wedle autora tej informacji wywodzi się on od angielskiego turntable, tj. gramofon, adapter i : "Turntablizm w swojej obecnej - wciąż nie skończonej, dynamicznie rozwijającej się postaci - to już sztuka przez duże S. Fakt, że to, co Hendrix robił gitarą, Davies trąbką, a Bobby McFerrin ustami - dzisiejsze nowe pokolenie muzyków robi za pomocą igły i winylowej płyty, w niczym nie umniejsza wartości tworzonej przez nich muzyki. **Gramofon w rękach wirtuozów turntablizmu stał się samowystarczalnym instrumentem, a "granie" na adaptereach, podobnie jak granie na jakimkolwiek instrumencie, to niewątpliwie długie lata żmudnej praktyki, a przede wszystkim - talent.**" Dobrze się stało, że termin ten wszedł tutaj do oficjalnego obiegu, ale z obowiązku dodajmy, że opisywana terminem kultura wydaje się być czymś istotnie szerszym. Wspomniani turnatabliści czyli prościej mówiąc DJ-e, grają płyty wyprodukowane przez - nazwijmy to nieudolnie - producentów hip-hopu czy techno, czyli w zasadzie klasycznie rozumianych autorów muzyki. Tak więc kultura ta nie tylko podpada pod "cyrkowo rozumiany aspekt" muzykowania, czyli - wulgaryzując - szybkość nieprzypadkowego przebierania palcami, ale rownież mieści się w kanonie muzyki rozumianej w "aspekcie czysto intelektualnym i twórczym". Kaktusowym zdaniem - równie ważnym. Tak zdefiniowaną kulturę określa się również równoprawnie jako DJ-ską lub winylową. Tak czy siak pozdrawiamy bliskiego nam "Max'a" i jeśli jest prawdą informacja o zakończeniu egzystencji jego polskiej edycji, podobnie jak w przypadku "Plastika", to pozostawia nas to w szczerym żalu.

update

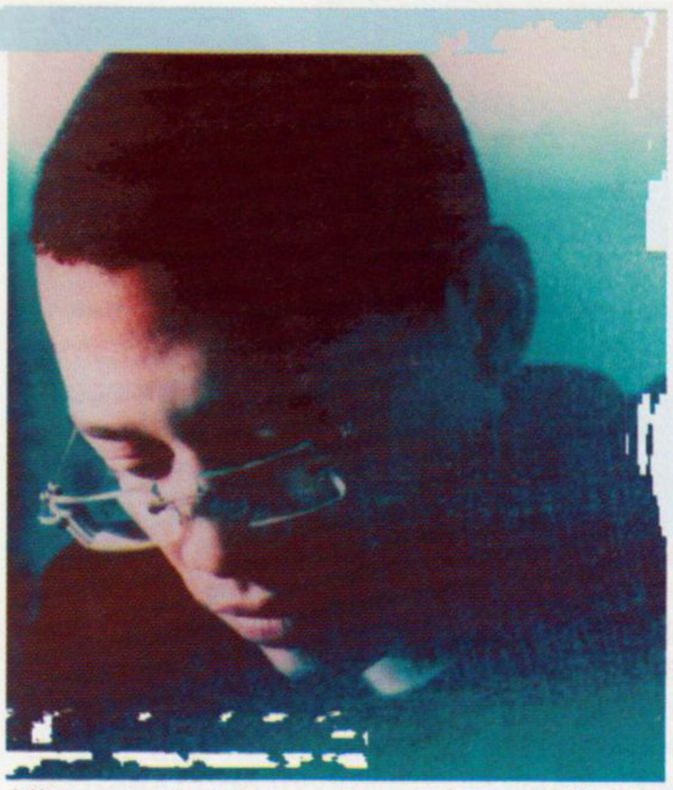

Mistrz mellow-jazzy drum'n'bass **LTJ Bukem**, doczekał się nareszcie solowego albumu!!!
Nosi on tytuł "Journey Inwards", a wydała go należąca do Bukema **Good Looking**.
Recenzji szukajcie w następnym numerze.

Pod koniec marca ukaże się nowy krążek naszego półrodaka - **Bogdana Raczyńskiego**. Jego wydania, podobnie jak poprzednio, podjęła się bojówka Aphex Twina - Rephlex. Album będzie nosił tytuł "Thinking Of You".

Triphopowo-freestylowa formacja **Baby Mammoth** powraca z albumem "Motion Without Pain", wydanym tradycyjnie dla Pork Records.

Nakładem należącej do **Massive Attack** oficyny Melankolic ukazał się kolejny album jamajskiego pieśniarza **Horace Andy** - "Living In The Flood".

Mo'Wax ostro naciera. W lutym niezwykle mocne wejście zanotowali kalifornijscy hiphopowcy z kolektywu Quannum (dwie wersje albumu "Quannum Spectrum" - wokalowa i instrumentalna) oraz równie kultowego Blackalicious ("Nia"). Także jedna z głównych postaci wytwórni Andrea Parker doczekała się kolejnego krążka "Kiss My Arp"

Cristian Vogel ogłosił oficjalnie, że jego siódmy solowy krążek ujrzy światło dzienne jeszcze w tym roku! Wydawcą po raz pierwszy będzie brytyjska wytwórnia - słynna NovaMute, dla której nagrywają takie tuzy jak Plastikman czy Luke Slater. Płyta jest w połowie gotowa i nosi roboczy tytuł "Rescate 137".
Oficjalna witryna Vogla No Future przestała formalnie istnieć. Jej obecna nazwa to Erutofon, ale jej adres się nie zmienił. **(www.no-future.com)**

Ukazał się właśnie drugi album **Pan American** solowego projektu lidera Labradford. Wydany dla Kranky "360 business/360 bypass" tworzony był przy współudziale muzyków m.in. Low, Tortoise, Isotope 217. Krążek ten to dalsze rozwijanie dubowo-ambientowej estetyki, tym razem urozmaicone o wokale i jazzowo-post-rockową sekcję rytmiczną.

Ninja Tune nie próżnuje...
Właśnie ukazał się debiut kanadyjskiego super-talentu **Kid Koala** pt. "Carpel Tunnel Syndrome".
Na kwiecień z kolei zapowiadany jest album mistrzów abstrakcyjnego hiphopu **DJ Food** "Kaleidoscope".
Z dalszych planów wytwórnia zdradza datę wydania kolejnego albumu **Amon Tobina**. Prawdopodobnie będzie to 15 maj 2000.

Nasi za granicą.
Dwaj polscy techno producenci zaczynają wydawać za granicą! Jacek Sienkiewicz (Recognition) po założeniu własnej wytwórni dobił targu na ogólnoświatową dystrybucję swojej pierwszej płyty ze znaną brytyjską firmą Integrale.
Z kolei Echoplex, po wydaniu EPki dla LL, wytwórni samego Pacou, szykuje ponoć edycję swojej muzyki w Detroit, samym sercu światowego techno...
Gratulacje!!!

Gorący miesiąc szykuje dla swych fanów brytyjska **Warp**. Tuż po przeniesieniu swej siedziby z Shiefield do Londynu, zamierza ona wypuścić na rynek najnowsze dzieła swych dwóch podopiecznych. "The Noise Made By People" to tytuł nowego albumu avant-popowej grupy Broadcast, natomiast "One On One" to nowa produkcja sygnowana przez Mira Calix.
Jimi Tenor (na zdj.) fanem Łodzi Kaliskiej! Jak obwieściły niedawno czarno-białe media, fiński mistrz dekadenckiego Warhol-swingu nagrywał w Polsce materiał na swą najnowszą płytę! Pytany o powody swej miłości do włókienniczej stolicy odpowiedział "Uwielbiam piękno inaczej..."

update

W styczniu bieżącego roku po raz pierwszy przyznano w Niemczech nagrody **Dance Music Awards**. Za utwór roku uznano **"Jaguar" Aztec Mystic aka DJ Rolando (Underground Resistance).** W kategorii "najlepszy klip" zwyciężył oczywiście **Aphex Twin** ze swym szalonym "Windowlicker". Producentem roku został **Super_Collider** za swój zajebisty album "Head On". Za najlepszy klub uznano natomiast Stammhein w Kassel.

"Singles Box" - tak zatytułowana będzie składająca się z 17 (!) płyt kompaktowych kolekcja wszystkich singli, remiksów oraz stron B tych singli **Björk**, czołowej wokalistki lat 90-tych. Cóż, po tym jak zabrakło pieniędzy wspaniałej Björk, teraz ubędzie ich sporo jej fanom...

Legendarna niemiecka formacja **Kraftwerk**, po oszałamiającym sukcesie "Expo 2000", szykuje wydanie nowego albumu!!! Wyda go Kling Klang/EMI.

Legendarna drum'n'bassowa wytwórnia **Reinforced** obchodziła hucznie swoje 10-lecie!
W grudniu w londyńskim "The Fabric" odbyła się super-imprezka z udziałem największych gwiazd drum'n'bass i detroit-techno. Powiedzmy tylko, że zagrali m.i.n: **Grooverider, Roni Size, Storm, Goldie, Juan Atkins, Carl Craig, Claude Young, 4 Hero, Josh Wink** i inni... Wyobrażacie sobie co musiało się tam dziać?

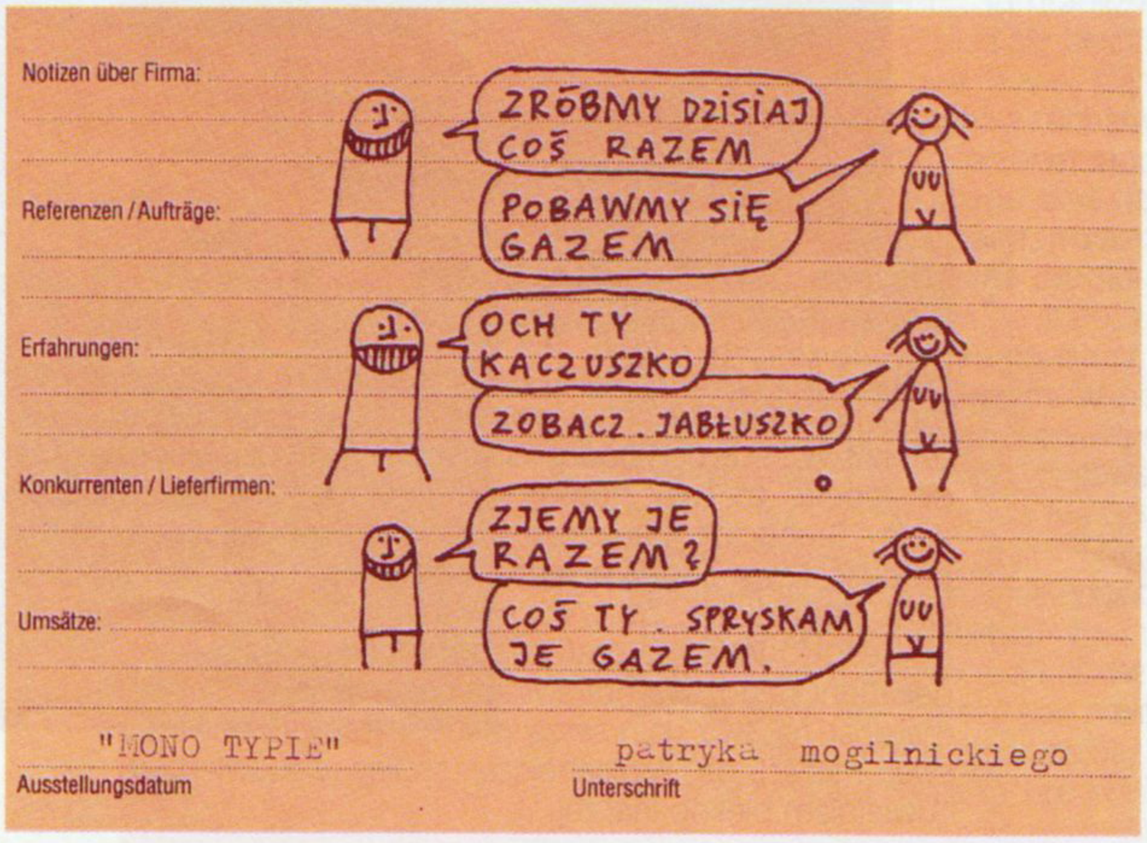

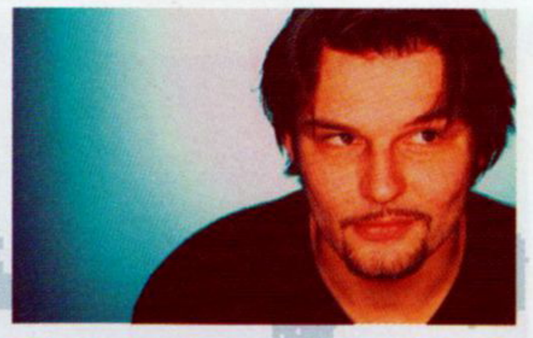

Superstition szykuje wydanie nowego, bardzo długo oczekiwanego, albumu legendarnego **Humate**.
Data wydania nie jest wprawdzie sprecyzowana, ale już można nabyć promujący go singiel "Choose Life" z powalającym remixem Thomasa Schumachera. Autorstwa tego ostatniego jest także kolejna część kompilacji **"Sci-Fi level 3.3"**.
Z innych nowości hamburskiej oficyny warto odnotować także wspólny singiel Mijka van Dijka z legendą Electro Robem Acid (Junkfood, Mille Plateaux) oraz także singiel, znanych z Tresora, **Holy Ghost**.

Koncern BMG (wcześniej także Sony) postanowił wykorzystać wielki sukces nagrania **"Jaguar" DJ-a Rolando**, wydanego przez Underground Resistance. Wyprodukowano komercyjną, transową cover-wersję tego utworu! UR wypowiedziało z tego powodu wojnę i jako kontr-propozycję oferuje singiel zatytułowany **"Real Jaguar"**, który dodatkowo okraszony został remixami -uwaga!- Jeffa Millsa, Mike'a Banksa oraz Octave One!!! Od dawna wiadomo, że z UR nie ma żartów!!!

DJ Hell zrywa kontrakt z V2! Powodem są ponoć "muzyczne rozbieżności" pomiędzy twórcą a wytwórnią. Hell ma zamiar skoncentrować się na działalności własnej tłoczni - **International DeeJay Gigolos**. Good luck, man!

Sensacja! Największa na świecie impreza techno - Love Parade opusza Berlin.
Według wszelkich znaków na niebie i Ziemi tegoroczna impreza (wraz ze swym założycielem - Dr. Motte) przenosi się do Wiednia. Jak do tej pory jednak nie zostało ustalone, czy aby w tym samym czasie równolegle z imprezą w Wiedniu nie odbędzie się podobna impreza w Berlinie. Wygląda na to, iż miastem miłości chciałoby być kilka stolic naraz.
www.loveparade.at

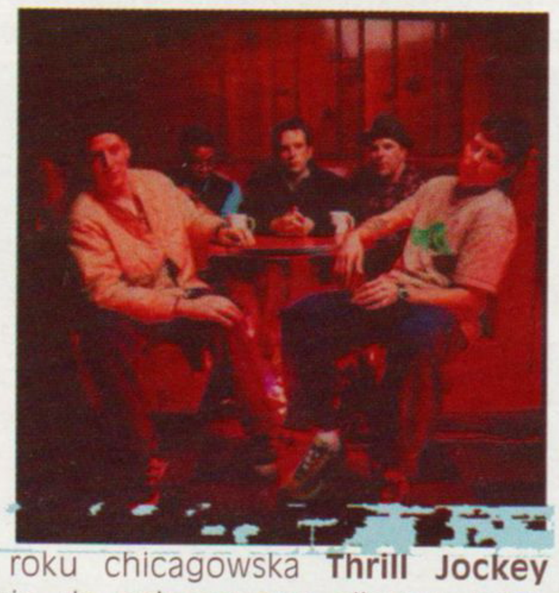

Na jesień tego roku chicagowska **Thrill Jockey** zapowiada ukazanie się najnowszego albumu mistrzów post-rocka - **Tortoise** (na zdj.). Także w tym roku możemy się spodziewać nowych wydawnictw **The Sea & Cake** oraz Eleventh Dream Day. Producentem wszystkich będzie nie kto inny, jak John McEntire. Przy tej okazji warto przypomnieć, iż zajmująca się dotychczas dystrybucją Tortoise w Europie - berlińska City Slang podpisała umowę dystrybucyjną z Virgin (Pomaton EMI w Polsce).

RADIO AFERA !! 98.6 FM POZNAŃ

poniedziałek 22⁰⁰- 24⁰⁰

drum'n'bass
techno
acid jazz
hip-hop...

MUZYKA, KTÓRĄ LUBICIE

piątek 22⁰⁰- 23⁰⁰

100% hip-hop

kaktus

discos#uno

YOSHINORI SUNAHARA
Rhodes Funky Dub (Interlude)
taken from **"Pan Am The Sound of 70s"**
(Bunglow 1999)

MOUSE ON MARS
Distroia
taken from **"Niun Niggung"**
(Our Choice 1999)

TORTOISE
Taut & Tame: Remix By Luke Vibert
taken from **"Tortoise Remixed"**
(Thrill Jockey)

CRISTIAN VOGEL
Ninjah
taken from **"Bite The Sound That Feeds You"**
(Mosquito 1999)

DREXCIYA
Lost Vessel
taken from **"Neptune's Lair"**
(Tresor 1999)

DJ T-1000
Pure Code
taken from **"Progress"**
(Tresor 1999)

TO ROCOCO ROT
Cars (Variant)
taken from **"Cars EP"**
(City Slang 1999)

PATCHWORK
Violent
taken from **"Marsmellow"**
(Spirit Zone 1999)

GABRIEL LE MAR
Unlimited Love
taken from **"Gab's Lab"**
(Spirit Zone 2000)

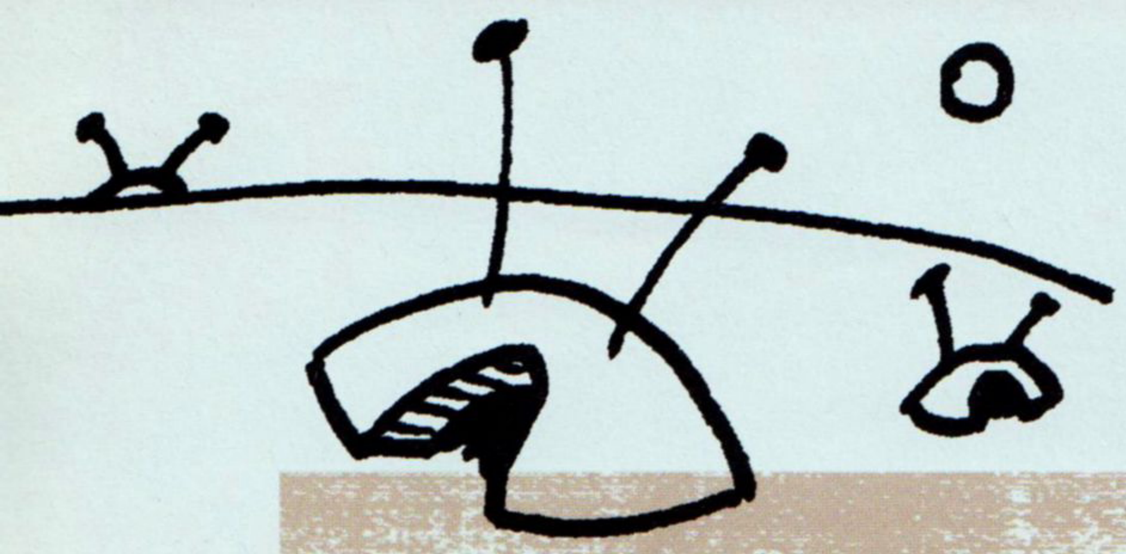

patchwork

ambientowa błyskotka

Kiedy w 1997 roku pod banderą Spirit Zone pojawił się pierwszy album Patchwork towarzyszyło mu wielkie zaskoczenie mediów . Ambient w szeregach dynamicznej transowej oficyny? Jednakże wkrótce okazało się, że nie tylko taka zmiana jest możliwa ale również i to, że liderujące tej formule The Orb czy nawet leżący nieco dalej The Orbital mają swojego wielkiego konkurenta.
Pierwszy album zatytułowany po prostu "Patchwork" najdosłowniej uplasował się w stylistyce lekko transującego ambientu. Leniwie otwierające się i pozbawione wszelkich ograniczeń barwy przestrzenii, dyskretnie podlane kropelkowym rytmem jakby drobin kryształu, o nieznanym kolorycie orientu - to najkrótszy możliwy do niej opis. Nic dziwnego, że płyta uzyskała najwyższe oceny, przypisujące jej niekiedy moc terapeutyczną. Na wydany rok później krążek "Odeon" liczni fani wykonawcy już oczekiwali. Przyniosła ona wyraźne poszerzenie źródeł muzycznych inspiracji i poszukiwań. Bogaciej zaranżowana, nasycona nowymi barwami elektroniki, była wyraźną próbą bardziej uniwersalnego określenia się Paulsena, bo to on firmuje ten cały jednoosobowy projekt. Bardziej tripowe czy momentami nawet trip-hopowe rozlanie rytmu doskonale podkreśliło senny koloryt płyty, jednakże nadal świadomie utrzymując ją w ramach pełnej tajemniczości aury, muzyki wieczorowo-medytacyjnej. Okazała się ona prawdziwą kolekcją doskonałych, niezwykle oryginalnych kompozycji. W dziedzinie tej - moim zdaniem - pozostaje do dzisiaj niedoścignym wzorem, jedną z najważniejszych płyt tego gatunku
Zeszły rok przyniósł kolejną propozycję wykonawcy. Podobnie pięknie wydany i tajemniczy produkt opatrzono nazwą "Marsmellow". Ponownie przynosi on kontynuację dźwiękowej wyprawy, której pierwsze szlaki odkrył rok wcześniej "Odeon". Tym razem muzyka wydaje się odrobinę bardziej chłodna, bardziej niedopowiedziana i tajemnicza, nadal jednak zachwycając niezwyklej urody dyskretnym kolorytem. Na przekór rozpędzonemu światu przenosi słuchacza w enklawę, w której upływający czas się po prostu się nie liczy.
Choć trudno w to uwierzyć, to muzyczne korzenie Jensa Paulsena wyrastają z klasycznej gitary i folkowych dźwiękowych podróży. Aktualnie prowadzi on - jak sam określa - multikulturową galerię oraz w hamburskim centrum kultury przewodzi nowym projektom poświęconym komputerowemu kreowaniu różnych form nowej muzyki. Ponieważ jego działalność jest pewną alternatywą dla dzisiejszej nieco plastikowej kultury, trudno zachęcić go do bardziej odważnego promocyjnie wsparcia jego własnej sztuki. **(AXG)**

curd duca

electronic mood music

Europejczycy przez 20-30 lat po wojnie mieli poczucie niższości wobec Ameryki. Nie było innego wyboru tylko powtarzać i próbować współzawodniczyć z tym, co napływało zza Oceanu. Naprawdę krępująca i upokarzająca sytuacja. Nie mieliśmy innego wyjścia.
Co innego można było robić, grać folk? Ale teraz to się zmienia. Europejczycy znów mają wielką szansę, ci ludzie nie związani z bluesem. To niezwykle wyzwalajce.
Autorem tej trafnej diagnozy jest wiedeński artysta ukrywajcy się pod nazwą Curd Duca, którego albumy *Elevator* i *Elevator* 2 są wspaniałym przykładem na to, jak z tej odzyskanej wolności korzystać. Ich twórca, były architekt, który poza wiedeńskim strychem rezyduje także w Miami, już w latach osiemdziesiątych współpracował z zainspirowaną free-jazzem i dokonaniami The Residents grupą 8 Oder 9. Jako Curd Duca firmował serię płyt zatytułowaną - *Easy Listening vol. 1-5* (normal), a dla Mille Plateaux albumy - *Switched On Wagner* (elektro-akustyczne formy oparte na twórczości wizjonera z Bayreuth) i wspomniane już *Elevator 1/2*. Tworzy muzykę, która odwołuje się do kanonu współczesnej elektroniki, przede wszystkim jednak, jak wyznaje sam autor, sięga do zbiorowej muzycznej podświadomości - soundtracków z dziecięcych TV shows, czeskich kreskówek, operetek słuchanych w radio czy lunaparkowych walczyków. Curd Duca traktuje ten materiał zupełnie poważnie i nieparodystycznie. Obca jest mu retro-stylizacja, a współczesny sposób tworzenia - kolaż sampli - pozwala oceniać jego dokonania w kontekście elektronicznego przewrotu, jaki dokonuje się na Starym Kontynencie.
Curd Duca określa siebie jako *cut up artist*. Jego metoda zdeterminowana jest przez świadomość postmodernistyczną: świat jest tekstem, a artysta zaproponować może jedynie własną układankę istniejących już elementów. Podczas, gdy słowa coraz mniej przystają do migawkowej, wciąż zmieniającej się rzeczywistości, muzyka potrafi ją przedstawić bez pośrednictwa przestarzałych konwencji opisu.
Z archiwum dźwięków tworzyć można własne wizje, układać je w nowe konstelacje, które trafniej niż słowne metafory wyrażają i wywołują emocje. Świat złożony jest z sampli; każdy odgłos jest potencjalnym elementem układanki. Curd Duca proponuje nam rodzaj gry. Nie kreuje własnych dźwięków, lecz z elementów już gotowych, elektronicznie spreparowanych, tworzy swój własny język. Do słuchacza należy jego odszyfrowanie. Choć obie na części *Elevator* składają liczne miniaturki, każda z nich jest niezwykle przemyślana i niezbędna.
Jak w niezwykłej mozaice posiadają one autonomiczną wartość, tworząc zarazem spójną i bogatą w znaczenia całość.
Curd Duca stworzył, co rzadkie w przypadku śmiałych eksperymentów, muzykę po wiedeńsku stylową i jednocześnie, jak przystało na kosmopolitę, pełną lekkości i swobody. To rodzaj wielkomiejskiej ekspresji - inny niż pompujące techno czy zaszumione dubo-ambienty - niezwykle introwertyczny, subtelny i trochę sentymentalny, równie jednak bezkompromisowy i fascynujący.

łukasz lubiatowski

isotope 217°
molekularna utopia

Czy widziałeś kiedykolwiek koncert Tortoise? Jeśli tak, to wiesz też z pewnością, jak powstał ich nowy projekt - Isotope 217. Podczas jednej z prób, gdy John Mc'Entire zasiadł za realizatorskim pulpitem a reszta zespołu wymieniła się nawzajem instrumentami, John Herndon krzyknął -"Zagrajmy wreszcie coś innego niż kawałki Tortoise!"

Być może nie do końca tak było, ale jest coś "prawdziwego" w tej zmyślonej historii. Ukazuje ona mianowicie żywioł, jaki stanowi obecnie kolektyw muzyków skupionych wokół Thrill Jockey - muzycznej Mekki post-rocka. Czy aby tylko post-rocka? Chyba już nie. Szczególnie, jeśli za punkt odniesienia weźmie się właśnie Isotope 217 oraz ich oba albumy - "The Unstable Molecule" oraz właśnie wydany "Utonian_Automatic".
"Dźwięk to wszystko." - podkreślają w wywiadach muzycy Isotope 217. Takie podejście znajduje swe odzwierciedlenie w muzyce zespołu. Mając sobie za nic skostniałe stereotypy jednogatunkowej twórczości łączy ona w dźwiękowy konglomerat tak różne gatunki, iż jej zaszufladkowanie sprawia krytykom nie lada problemy. Jak bowiem zakwalifikować mieszankę, której składowe to elektryczny jazz spod znaku Milesa Davisa i Herbie Hancocka, futurystyczny dub, nowa elektronika a la Warp/Mouse On Mars, awangardowy funk czy w końcu spajająca genetycznie wszystko post-rockowa realizacja brzmienia? Czy jest to jeszcze post-rock? Może jazzy post-rock? New Jazz? Elektrostatyczny jazz? Dub'n'Jazzy?
Nieważne! Pewno jest natomiast jedno, Isotope 217 emanuje energią twórczą, której pozazdrościć jej może większość współczesnych twórców jazzu i rocka. Radość grania i tworzenia słyszalna jest w każdej sekundzie obu albumów. Zarówno gdy na ich debiutanckim "The Unstable Molecule" organizują w naelektryzowanej kanjpie spotkanie dubowych mistrzów z pionierami eksatycznego jazzu (Mingus, Coltrane), jak i na wydanym w zeszłym roku "Utonian_Automatic", gdzie na marsjańskim promie wspólny koncert dają Miles Davis, Tortoise, Autechre i Oval. Niemożliwe? Jak każda utopia...
A tak swoją drogą, ciekaw jestem jaką muzykę tworzyłby sklonowany John Coltrane?

tomek szwałek

podsumowanie '99

Miał być koniec i był. Rok 1999 skończył się według planu. Oprócz wspomnień pozostawił po sobie także wiele znakomitych płyt. Płyt, z których część za kilka lat może okazać się przełomowa w danym gatunku bądź też takowy stworzyć. Sumując, mnożąc, odejmując i trochę dyskutując zdecydowaliśmy się na wyróżnienie poniższych płyt w poszczególnych kategoriach. Są one naszym skromnym zdaniem świadectwem tego, iż muzyka rozwija się wielokierunkowo, a próba rozstrzygnięcia sporu dotyczącego wyższości danego gatunku nad innym jest zwyczajnie zbędna.

DRUM'N'BASS

1. **KRUST - Coded Language** (Talkin' Loud)
2. **RAM TRILOGY - Molten Beats** (RAM)
3. **ALPHA OMEGA - Journey To The 9th Level** (Reinforced)

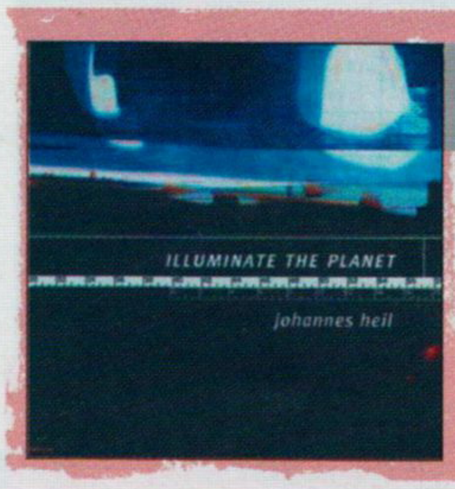

TECHNO

1. **JOHANNES HEIL - Illuminate The Planet** (Kanzleramt)
2. **SURGEON - Force + Form** (Tresor)
3. **CRISTIAN VOGEL - Busca Invisibles** (Tresor)

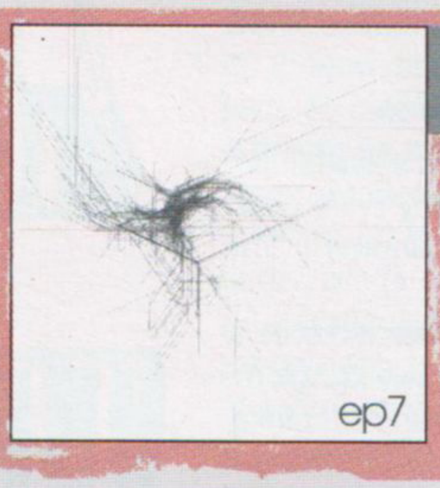

ELEKTRONIKA

1. **AUTECHRE - ep 7** (Warp)
2. **MONOLAKE - Interstate** (Imbalance)
3. **FLUXION - Vibrant Forms** (Chain Reaction)

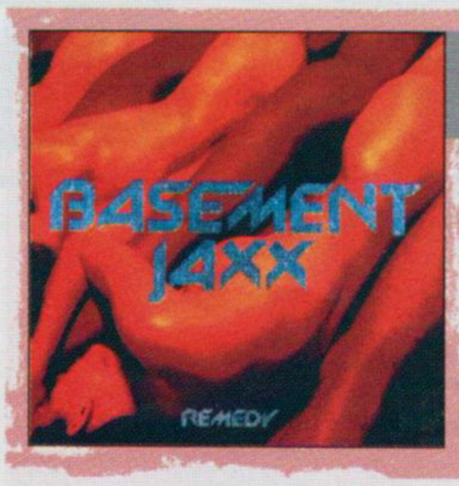

HOUSE

1. **BASEMENT JAXX - Remedy** (XL)
2. **SAVVAS YSATIS - High Rise** (Tresor)
3. **RON TRENT - Primitive Arts** (Peacefrog)

Cała prawda o muzyce '99

Prawda 01. Gwałtowny postęp w zakresie zapisywania i przesyłania dźwięku (CD-R, MP3) zupełnie bezpodstawne czyni liczby określające ilość osób korzystającą z muzyki. Z walki nowego ze starym, bystrego z mniej bystrym, obronną ręką wychodzi jedynie czarna płyta. Nie ma więc na razie powodów do niepokoju.

Prawda 02. Ostatnich 365 dni minęło pod znakiem postępującego rozwarstwienia, pomiędzy muzyką obniżającego loty "środka" a klubowo zorientowaną elektroniką internetowej generacji. Ta ostatnia, mimo pozbawienia jej medialnego zrozumienia i wsparcia - media generują raczej obraz muzycznej posuchy - coraz odważniej wpływa na erozję tradycyjnego stylu życia. Smutne jest to, że nawet posucha może nadal być tzw. medialna.

Prawda 03. Jedynym medium dla muzyki popychanej bardziej czaszkowym niepokojem, stają się - w szerokim sensie - kluby. Tutaj od dobrych już kilku lat rządzi szeroko rozumiane techno i hip-hop. Pozycja rocka w sensie twórczym, a zwłaszcza medialnym, wypaliła się prawdopodobnie ostatecznie.

Prawda 04. Rynek szeroko rozumianego techno odbudował właściwą dla każdego rynku strukturę. Rzeczy mniej skomplikowane wykorzystywane są trochę instrumentalnie i są bardziej powszechne, mniej też wzbudzając przy tym dziennikarskich emocji. W roli tej pojawił się przede wszystkim house, jako dominujący rytm bardziej taneczny. Jest wokół niego więcej promocyjnej komponenty, wyższe są nagrody dla zwycięzców, toteż zdecydowanie więcej pojawia się estetycznej ściemy. W kreowaniu jej królują zwłaszcza brytyjczycy, ostrożność na kierunku tym jest zatem niezbędna. Mimo eksponowanej funkcji muzycznego podkładu, także i house ma swoich pozytywnych bohaterów. Wartymi muzycznych eksploracji są przede wszystkim wytrawni deep-housowcy, jak choćby Savvas Ysatis czy Ron Trent. O pojawiającym się w roli housowego innowatora albumie Basement Jaxx, trudno byłoby także nie wspomnieć.

Prawda 05. Zwiastowany koniec epoki czystego, motorycznego techno absolutnie nie nastąpił. Nawet oficjalne dane liczbowe są tutaj obiektywną miarą. Tak nazywa się dzisiaj muzyczny mainstream, zmienia się jedynie jego geografia. Będąc nadal domeną potęg przemysłowej piątki, przewodnictwo w nurcie techno przejęli Niemcy. Jeżeli Amerykanie z Detroit są nadal legendą, interesującym i skrajnie technologicznym uzupełnienem Brytyjczycy, to w ubiegłym roku Francuzi grali trochę "na czas". O przyjęcie do "major league" zaciekle walczy Nippon, udostępniając głównie swoje cybernetycznie niezawodne, hi-procesorowe "zabawki".
Miał być krautrock, ale dzisiaj wszystkie ważne w muzyce nazwiska skupia "niemiecka techno liga". Stwarza to wrażenie, że od wyburzenia berlińskiego muru oferta jej kultury będzie niewspółmiernie rosła. Wśród najważniejszych dla niej wydarzeń, trzeba widzieć Johannesa Heila. Jego ubiegłoroczny "Illuminate the Planet" jest dobrym połączeniem nowoczesnego techno i klasycznych kompozycji. Ma szansę przemówić również do mniej subkulturowo zorientowanego słuchacza. Z innych ważnych na tej scenie albumów, jak zwykle symfoniczny Surgeon, swoim "Force+Form" szansy takiej przypadkowemu odbiorcy nie daje.
Powiedzmy jednak wyraźnie, że mainstreamowe techno to przede wszystkim dziesiątki płyt w czarnym formacie. W nurcie tym gwarantem międzykontynentalnej jakości od lat pozostają Tresor i Chain Reaction. W katalogu tej ostatniej warto zwrócić uwagę na hipnotycznie nastrojowy Fluxion. Szybkimi krokami zbliża się do nich Kanzleramt.

Prawda 06. Jak każda okrzepła stylistyka, techno wykształciło swoją modernę, skoncentrowaną na poszukiwaniach nowego, której produkty nazywa się niekiedy "posttechno". Ten rok był dla niego bezprzecznie wyjątkowy, jeśli przyjrzeć się zalewowi tytułów. Wśród nich warto zwrócić uwagę na Monolake, Curd Duca czy Porter Ricks. W tym dosłownym zalewie produkcji o intelektualnej domieszce, warto jednak zwrócić uwagę na to jak ktoś kiedyś śpiewał: "kto wodował a kto się załapał". Wyważanie drzwi otwartych na tym terenie jest wyjątkowo łatwe. Przyglądające sią tym kontynetalnym harcom wyspiarskie Autechre, należy na tym "hi-student" rynku, ciągle do bezprzecznej czołówki.

Prawda 07. Nie inaczej funkcjonuje hip-hop w swoich jazzy lub abstract domieszkach. Odpowiednio powalające propozycje przedstawili, wywodzący się z 4Hero, rewelacyjny Tek9 i solidnie sunące Company Flow. W stylistyce tej ciągle znaleźć można - mimo wszystko - dużo niebanalnej pasji. Trudno jednak bazować w poszukiwaniach rzeczywistych asów, polegając na rekomendacjach płynących ze srebrnego ekranu.

Prawda 08. Nie był to rok udany dla różnego rodzaju stylistycznych fuzji i brzmieniowych nowalijek. Te udawały się jedynie samochodziarzom, farmaceutom i w mediach. Były jednak wybitne odstępstwa. Mouse on Mars wyraźnie miesza mikstury brzmieniowe wykorzystując trochę "niekompatybilne" instrumenty. Pojawiający się na wyjściu erodujący brzmieniowo industrial-techno-pop (mam nadzieję) będzie dobrym ambasadorem kulturowych przemian.

Prawda 09. Największą jednak erudycyjną muzycznie woltą okazał się brytyjski duet Super Collider. Ta gustowna mieszanina techno-beatów, funkowej jazdy i soulowego wokalu, przywróciła mi wiarę w nieskrępowane możliwości ludzkiego umysłu. Wydana multiaktywnie w połączeniu z tekstem i obrazem, okazała się produktem godnym XXI wieku.
Był też Vogel (1/2 Super Collider) bohaterem muzycznym tego roku. Jego kolejna solowa produkcja, ciągle dobrze łączy potrzeby ucha i parkietu. Wsparty pakietem wydawnictw winylowych, aktywnością DJ-ską, wydawniczą i multimedialną, jawi się postacią trochę techno-renesansową.

Prawda 10. Na tym tle propozycja Polska oczywiście wydaje się uboga. Tak jak futbol, drogi czy politycy. Problem muzyki to przede wszystkim kwestia pieniędzy, dostępu do sprzętu i klubowego miejsca. Tego budżet centralny nie uchwali.
Przyglądając się eksplozji rodzimego DJ-stwa, nieporównywalnie wysokiego zainteresowania imprezami czy wreszcie wypiekom na widok nowych płyt, o przyszłość tę powinniśmy być spokojni. Wreszcie zaczyna się ona rozwijać, po prostu, naturalnie.

stefan czubala

Cała prawda o muzyce '99

Rok 1999. Dla mnie największym wydarzeniem muzycznym - i jedynym dużego kalibru - był w trakcie minionych 12 miesięcy potrójny album "Modulation & Transformation vol. 4". Najlepsza z cyklicznych kompilacji frankfurckiej oficyny Mille Plateaux. Ta płyta to manifest epoki posttechno.

Muzyka elektroniczna, która w minionej dekadzie była nurtem wiodącym pod względem inwencji objawia tu swe nowe oblicze. Po 10 latach boomu szeroko pojęte techno skończyło się. Wszelakie flirty "nowych brzmień" z funky, disco, jazzem, hip hopem, etno, które dodawały mu ożywczej krwi doprowadziły w końcu do tego, że techno w swych głównych nurtach stało się obecnie zwyczajną, banalną muzyką rozrywkową. "Klasyczne", surowe techno, stało się domeną undergroundowych gett, które w swym środowiskowym samozachwycie są niebezpieczne dla każdej sztuki. Głosy rozczarowania wyrażane przez autorytety tej miary, co Vogel, czy Landstrumm mówią tu same za siebie.

Tym, co najciekawsze na apokaliptycznej scenie muzycznej A. D. 99 było zatem współistnienie banalizującej się elektronicznej muzyki tanecznej i awangardowego posttechno. Komercyjny rynek szeroko pojętego techno oferował w minionym roku masową wyprzedaż sprawdzonych już trendów. Sięgano więc do fusion, funka, house, wszelakich form electro z noworomantycznym electropop włącznie. W elektronicznej muzyce klubowej jęło zdecydowanie brakować owej świeżej ekstatycznej energii, która była osią napędową jej zjawiskowości i kreatywności w czasach detroit techno, brytyjskiego rave i narodzin berlińskiego techno. Aspekt angażującej transowości zniknął na rzecz powrotu do funkowego bujania.

W 1999 r. powstało na tym gruncie kilka projektów, które trafnie połączyły echa owych trendów z hałaśliwą, chaotyczną aurą współczesnej muzyki posttechno. Choćby uznani za sensację tego sezonu w Wielkiej Brytanii Basement Jaxx, którzy swym cukierkowym house'owo-speed garage'owym numerom nadali podskórny, surowy, drapieżny szlif brzmieniowy. Czy Super Collider, gdzie Cristian Vogel sięgnął do disco-soul'owych, czarnych korzeni muzyki tanecznej, aby przywołać w nowej szacie brzmieniowej rozwichrzony future funk, jaki proponowali na swych najbardziej odjechanych płytach Sly Stone, Parliment czy Prince. Najlepszy zabiegiem tego rodzaju były dzieła Mouse On Mars i Flanger. Album Flanger "Templates" zaprezentował neofusion wprowadzające tradycje electrofunky a la Hancock do współczesnego świata muzyki hałasu. Na "Niun Niggung" Mouse On Mars nagrali fantastyczne apokaliptyczne wizje przeżartego korozją disco i electro. Te taktyki prowadzą wprost do sedna estetyki postechno.

O ile posttechno osiągnęło swe apogeum w 1999 r. stało się ostatecznie jasne, że postrock to zamknięta historia. Zakomunikowały to wyraźnie nowe albumy Salaryman, To Rococo Rot, Stereolab, Labradford. Jedynym ciekawym postrockowym, choć na innej zasadzie, albumem mininego roku był "Goodbye XX th Century" Sonic Youth. Nowojorscy weterani grają tu kompozycje ich ulubionych XX-wiecznych awangardzistwów - Cage'a, Slonimskiego, artystów z kręgu Fluxus, Pauline Oliveros. To chyba najważniejsze, co zostanie z ideowej aury generacji postrocka - ten przekaz, w którym undegroundowcy nie mówią już "naszym ojcem jest Chuck Berry , ale zamiast tego głoszą: "naszym ojcem jest John Cage".

rafał księżyk

- 1999: miasto Berlin, miasto Praga, Grecja, Mouse On Mars i Oval w Columbiahalle, Stewart Walker w Tresorze, Pete (Substance) w Poznaniu, Tikiman, RZA;
- płyty: Autechre "Ep7", Monolake "Interstate", Isotope 217 "Utonian Automatic", Surgeon "Force+Form", Mouse On Mars "Niung Niggung", Jeff Mills "From the 21st", Company Flow "Little Johnny From the Hospitul", Oval "Szenariodisk", Jim O'Rourke "Eureka";
- Paul Scholes (of course), Raul, Batistuta, Szewczenko, finał Manchester-Bayern od 90 min.;
- von Trier, Planete TV; poza tym nuda.

łukasz lubiatowski

1999. Czuć było ducha "przechodniości". Mimo tego, wydarzyło się sporo...
Juan Atkins/Model 500 "Mind & Body", Carl Craig /Innerzone Orchestra "Programmed". Jeff Mills "From The 21st". Zmierzch wytwórni Axis. DJ Rolando "Jaguar" (UR 049). Fala "afrogermanic" electro: "Gesamtkunswerk" duetu Dopplereffekt i "Neptune's Lair" Drexciya, "Interstate" duetu Monolake (najlepszy w tym roku album),.grecki Fluxion (album "Vibrat Forms"), fiński Vladislav Delay (epicka 12" "Huone"), Stefan Betke aka Pole, "Pole 2". Sender Berlin "Spektrum Weltweit". Cristian Vogel - "Busca Invisibles", z Jamie Lidellem jako Super_Collider ("Head On"). Tobias Schmidt "le Chimp Atomique". Justin Berkovi "After The Night". Surgeon "Force + Form", Christian Morgenstern "Death Before Disco", Johannes Heil "Illuminate The Planet", Alpha Omega "Journey To The 9th Level", Krust "Coded Language", Autechre "ep7", Company Flow "Little Johnny From The Hospitul", snd "makesndcassette", Sturm "Sturm", Isotope 217 "utonian_automatic", Round One to Round Five, Stewart Walker "Stabiles", Savvas Ysatis "Highrise"

mikołaj ludwiczak

1998. Zakopane. Monolake. Oval. Sonig. Post9. Dave Douglas. Plastik. Prawie Londyn. Niemal wakacje. Martini. Autechre. Isotope 217. Berlin. Mouse On Mars. Burn CD. Burn! www.allmusic.com Various Artists. Long Street Cafe. Innerzone Orchestra. 2000

tomek szwałek

podsumowanie '99

ELECTRO

1. **DAVID CARRETTA - Le Catalogue Electronic** (Gigolo)
2. **DREXCIYA- Neptune's Lair** (Tresor)
3. **DOPPLEREFFEKT - Gesamtkunstwerk** (Gigolo)

POST TECHNO

1. **SUPER COLLIDER - Head On** (Loaded)
2. **MOUSE ON MARS - Niun Niggung** (Our Choice)
3. **FLANGER - Templates** (NTone)

HIP HOP

1. **COMPANY FLOW - Little Johnny From The Hospitul** (Rawkus)
2. **TEK 9 - Simply** (SSR/Reinforced)
3. **MOS DEF - Black On Both Sides** (Rawkus)

EASY LISTENING

1. **JIMI TENOR - Organism** (Warp)
2. **STEREOLAB - Cobra and Phases**
Group Play Voltage in the Milky Night (Elektra)
3. **YOSHINORI SUNAHARA - Pan Am The Sound of 70's** (Bungalow)

FUTURE JAZZ

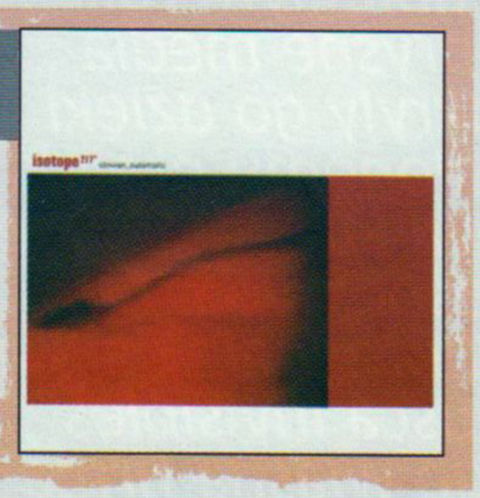

1. **ISOTOPE 217 - Utonian Automatic** (Thrill Jockey)
2. **INNERZONE ORCHESTRA - Programmed** (Talkin' Loud)
3. **BRANDI IFGRAY - Stargazer** (Sähko)

Cristian Vogel

no future

To był rok Vogla. Faceta, który zmienił oblicze techno. Po sześciu albumach, kilkudziesięciu singlach, niezliczonej ilości zagranych imprez, zyskał wreszcie rozgłos, na jaki zasłużył od lat. W ubiegłym roku kapryśne media odkryły go dzięki szalonemu projektowi Super_Collider, Tresor wydał mu fenomenalny album "Busca Invisibles", a jego własna firma Mosquito doczekała się jubileuszowej kompilacji.

"Techno w swej definicji oznacza muzykę, która wykorzystuje syntezę dźwięku w zdecydowanie większym stopniu niż sampling"

foto jan hillebrecht

Fenomen Vogla wart jest szczególnej uwagi. W dobitny sposób uświadamia jak wielkie możliwości dla ambitnej i niełatwej twórczości stwarza progresywna muzyka taneczna. Dla Vogla techno nie jest tylko zabawą, jest szkieletem dla improwizacji. Miarowy bit - ten najbardziej komunikatywny trzon muzyki elektronicznej - jest jedynie pretekstem do dalszej wędrówki w świat dźwięków. Jego zdaniem surowa struktura techno stwarza niesłychane możliwości dla eksperymentu. Większe niż jazz, gdzie puktem wyjścia improwizacji jest "temat", istniejący wcześniej i wymyślony przez kogoś innego. W techno wszystko jest możliwe, dźwięki obrabiane są przy pomocy zaawansowanej cyfrowej technologii. Prawdopodobieństwo odnalezienia nowych barw i tonów, jest niemal nieskończone. Pod warunkiem, że ich poszukiwacz nie jest szarlatanem, a technologia nie zastępuje talentu. W przy-. padku Vogla obawy te są nie na miejscu. Absolwent Wydziału Muzyki XX Wieku uniwersytetu Sussex i jeden z największych innowatorów współczesnej elektroniki, nie ma z tym problemu. Dbałość o warsztat muzyczny i matematyczną doskonałość produkcji dźwięku jest dla niego priorytetem. Mówi się wręcz o jego "hi production ethic", czyli "wysokim morale producenckim". Kilkanaście godzin nagrań, którymi nas dotąd obdarował, dowodzi tego z nawiązką. W tej kwestii, jak i upodobaniu do gustownej prowokacji, jest Vogel elektronicznym odpowiednikiem Steve'a Albiniego, legendarnego producenta rockowej awangardy. Vogel nazywa go "maniakiem" dźwięku i przywołuje legendarny projekt Albiniego - minimalistyczne trio Shellac, jako wzór doskonałości produkcji.

Śledząc poszczególne dokonania Vogla, widzimy rozwój całego abstrakcyjnego techno. Jest on jego niepodzielnym mistrzem, wręcz "dźwiękowym profesorem". Począwszy od wczesnych nagrań dla angielskich wytwórni (Magnetic North, Ferox), futurystycznego debiut-albumu "Beggining To Understand" (Mille Plateaux'94), zionących funkowym ogniem "Absolute Time" i "Body Mapping" (Tresor'95/96), demolującego "Specific Momentific" (Mille Plateaux'96), zabójczo nowatorskiego "All Music Has Come To An End" (Tresor'97) czy wreszcie ostatniego, jak dotąd, metalicznego, zdewastowanego "Busca Invisibles" (Tresor'99), wszędzie napotykamy muzykę całkowicie nieszablonową, pełną mistrzowskich wkrętek i niesamowicie sugestywną. W jej odbiór słuchacz angażuje się całkowicie, nie wyłączając nieodzownego aspektu tanecznego. Funk-maszyna dla pokolenia giga-technologii, muzyka uwalniająca umysł i ciało od cywizacyjnego hipernatężenia.

Dźwięki docierające do słuchającego nie są tak dosłowne jak w większości produkcji techno. Vogel jest opętany tworzeniem dźwięków, "których nie mogłeś wcześniej słyszeć". Każdy, dosłownie każdy fragment jego utworów jest efektem - nieraz wielogodzinnych - poszukiwań: "... jest taki urywek w "Defence Cloud", który trwa może pół sekundy. Fragment, który stanowi istotę tego utworu. Pół sekundy, nad którą pracowałem ponad trzy godziny...". Efekt tych poszukiwań nie jest jednak zimny i wyrachowany. Przeciwnie - otrzymujemy muzykę niezwykle intensywną, obdarzoną potężnym groove, wywołującą funkowe zawroty głowy. Nie jest to jednak funk "bujający", przyjemny dla osoby, która oczekuje jedynie łatwej i przyjemnej rozrywki. To metalicznie brzmiący, gnący powietrze, abstrakcyjny i surrealistyczny dźwiękowy lodołamacz. Najbardziej spektakularnie objawia się on na ostatniej, jak dotąd, solowej kolekcji Vogla - "Busca Invisibles" (hiszpańska nazwa programiku do wyszukiwania niewidzialnych plików - przyp. aut.).
To esencja jego wizji muzyki - dziwaczne, wyalienowane i powykręcane dźwiękowe abstrakty idealnie współgrają z mającym swoją końcową przystań w klubie, basowo-rytmicznym metrum. W odróżnieniu od miarowo sunącego, pierwotnego pulsu znanego z klasycznych klubowych techno produkcji, Vogel używa rytmiki niezwykle złożonej, pełnej zaskakujących uskoków, konstrukcji odwołujących się bardziej do free-jazzu niż tradycyjnej muzyki klubowej. Troszeczkę nadużywając, obrazowo można by powiedzieć, że walory klubowe są u Vogla nie mniejsze niż u Beltrama, ale struktura kompozycji tak skomplikowana jak u Autechre.

Jest coś jeszcze: niemal obsesyjna skłonność do nadawania swoją muzyką nowych znaczeń słowom i zdarzeniom. Np. większość tytułów utworów na "Busca Invisibles" pochodzi z obrazu autorstwa Matta Consume (grafik, od wielu lat przyjaciel Vogla). "Obraz wisi w naszym biurze. Matt zrobił go siedząc kiedyś całą noc na kwasie, wklepując słowa i zdania, ot tak przemykające mu w głowie. Ułożył z tego słowną łamigłówkę i wmontował je w obraz. Nadając tytuły moim utworom, przypisałem tym słowom nowe znaczenia". Inne utwory z "Busca..." to z kolei osobiste myśli, znaki czasu. Np. "They Bought You At A Party" jest o tym jak czuje się muzyk grając jako DJ na imprezach - jako obiekt, na który się patrzy, bo zań zapłacono. Z kolei w utworze "General Arrepientase", pochodzący z Chile Vogel, odwołuje się do gorącej w tym czasie kwestii gen. Pinocheta. Z racji swych korzeni, czuł silny emocjonalny związek ze sprawą słynnego dyktatora. "Moja rodzina była bezpośrednia dotknięta przez reżim Pinotcheta, więc fakt jego aresztowania miał dla mnie niemal symboliczny wydźwięk".

W ciągu minionego roku Vogel wielokrotnie podjął temat obecnej kondycji sceny techno. Nie ukrywał rozczarowania. Jego opinie był czasem wręcz radykalne. Ostatnio ogłosił rozwiązanie swojej istniejącej od pięciu lat organizacji No Future. Zwierza się też z fascynacji "Cyberiadą" Stanisława Lema, nagraniami Jon Spencer Blues Explosion, japońskiego paranoid-noise Melt Banana, The Residents i starego bluesa Leadbelly...

Vogel jest indywidualnością nie dającą zamknąć się w ramy muzycznego czy ideowego getta. Nie słucha i nie interesuje się techno, będąc jedną z najważniejszych dlań postaci. Jego artystyczna osobowość jest trudna do ogarnięcia, tym bardziej znając Super_Collider - projekt, dzięki któremu stał się na prawdę popularny...

mikołaj ludwiczak

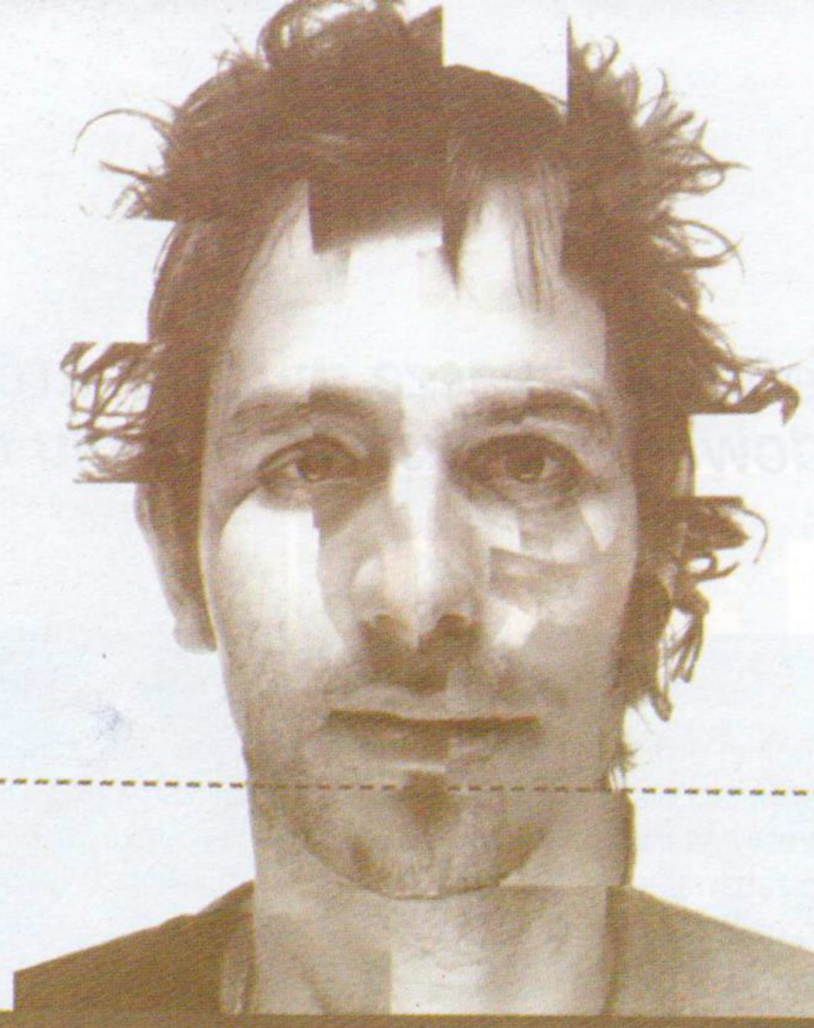

$uper_Collider

Jedynym problemem przy powstawaniu takiej muzyki, jaka znalazła się na "Head On" jest czasem zbyt wielka ilość indywidualnych pomysłów, wylewająca się z naszych głów. Jest na to rada: pod wpływem konkretnej ilości dobrego cannabis i obszernej kolekcji starych płyt, można znaleźć odpowiednią receptę... **(Jamie Lidell)**

Recepta odkryta wspólnie przez Jamie Lidella i Cristiana Vogla, okazała się być zbawienna nie tylko dla ich kariery, ale także dla całej współczesnej muzyki. Debiutancki album ich duetu Super_Collider to dla mnie jedno z najbardziej spektakularnych zjawisk ubiegłego roku.
O wyjątkowości Super_Collider decyduje już sama obsada personalna. Vogel i Lidell to przecież postaci z pierwszej ligi brytyjskiej sceny elektronicznej. O tym pierwszym pisałem szerzej na poprzedniej stronie. Lidell nie jest może tak powszechnie znany, dla wtajemniczonych jednak to postać kultowa. Jego nagrania dla Mosquito, Spymania czy wspólna sesja ze Squarepusherem, są niemal legendarne. Początki ich współpracy sięgają czasów, gdy Lidell grywał live-acty na imprezach organizowanych przez Vogla i jego ekipę z No Future. Już wtedy wiadomo było, że Jamie to nie tylko wielki talent jeśli chodzi o zaawasowane elektroniczne instrumenty, ale także niesamowity wokalista. Ten nieprzejednany miłośnik "starej szkoły", fan Coltrane'a, Davisa i przede wszystkim Sly Stone'a, zaraził Vogla ideą nagrania muzyki zawierającej większą dawkę pierwiastka "ludzkiego". Sam Vogel był zresztą otwarty na taki ruch - "...byłem zmęczony słuchaniem techno, zacząłem więc łapczywie słuchać muzyki z przeszłości...".
W tym samym czasie, dla zabawy, pracował także nad house'owym kawałkiem, do którego potrzebował ścieżki wokalowej. Akurat stało się tak, że fragment nagranego wokalu Lidella z jego występu, po obrobieniu idealnie pasował do muzyki. Tak powstał "Darn (Cold Way O' Lovin')", utwór, który stał się początkiem Super_Collider, jednej z najoryginalniejszych formacji ostatnich lat. Nie do końca świadomi mającej nastąpić reakcji, postanowili zaprezentować "Darn" szefom Loaded, sub-label Skint - oficyny, która wylansowała Fatboy Slima. Szefostwo wytwórni zareagowało wręcz entuzjastycznie, natychmiast proponując wydanie singla z tym kawałkiem. "Darn" ukazuje się latem'98 i z miejsca staje się wielkim hitem. Housowy rytm, funkowy vibe i niepowtarzalne, zsyntetyzowane eksperymenty dźwiękowe w powiązaniu z fantastycznym, "nosowym" wokalem Lidella, robią istną furorę. Płyta ląduje w skrzynkach brytyjskiej czołówki DJ-skiej, a zaciekłymi fanami Super_Collider stają się nawet Armand van Helden, Derrick Carter, Lo Fidelity Allstars czy Andrew Weatherhall...
Ze strony Loaded natychmiast pojawia się zamówienie na album i propozycja kontraktu na 5 kolejnych. Całe 9 miesięcy trwa praca nad debiutanckim longplayem.
"Head On" ukazuje się 29 maja ub.r. i jest płytą pod wieloma względami wybitną. Przede wszystkim proponuje absolutnie nowatorski bukiet brzmień. To wypadkowa wysoce abstrakcyjnej komputerowej techno syntezy i staro-funkowego groove, pełnego dęciaków, klangujących basów i, ponad wszystko, fantastycznych wokali. Wokaliza Lidella to paranoiczna fuzja sexy-funkowych doświadczeń kilku pokoleń czarnej szkoły, od Sly Stone'a przez Marvina Gaye aż po Prince'a. Jęczy, moduluje, zaciąga i czaruje, wyśpiewując przedziwne historie z pogranicza barowego zatracenia, cool-opowiastek i internetowo-komputerowej mitologii. Niezłą przy tej okazji anegdotą jest domniemany udział programu komputerowego (Mac Poet 4.3) w powstaniu tekstów na "Head On".
Nad całą płytą krąży duch integracji tego, co supernowoczesne, z tym, co wciąż kręci i porusza w nagraniach funkowych mistrzów. W odróżnieniu od większości dotychczas znanych tego typu zabiegów, nie bazujący jedynie na nowoczesnym "podrasowaniu" istniejącej już muzyki, a konstruujący ją od samego początku. Super_Collider to bez cienia wątpliwości jeden z najodważniejszych projektów ostatnich lat, przywracający wiarę w muzykę rozumianą "po staremu", udanie konfrontując ją z wymogami współczesności, ale przede wszystkim spełniający nieczęsto realizowany ostatnio postulat oryginalności.

mikołaj ludwiczak

mosquito

Zrenderowany trójwymiarowo komar - symbol wytwórni Mosquito - jest autoironicznym symbolem najbardziej spektakularnej obecnie kuźni nowego techno, zwanego przez niektórych "british nu skul".

Nazwiska kojarzone z nią u wtajemniczonych powodują istotne mrowienie na plecach, a z obowiązku powiedzmy · tylko, że założycielami Mosquito są Cristian Vogel i Si Begg, dwie legendarne postaci nowej sceny z linią startu przebiegającą przez Brighton
i Londyn równocześnie. Głównym credo artystycznym wytwórni stało się skrajnie indywidualne i twórcze podejście, proces kompozycji rozpoczynający się już w momencie budowy wykorzystywanych dźwięków, uciekając od użycia istniejących barw i instrumentów. Wydana w ubiegłym roku - mimo długiego katalogu wytwórni - pierwsza płyta CD Mosquito ma szansą stać się biblią nie tylko dla wspomianego wyżej czy też tzw. zorientowanego towarzystwa. Po raz pierwszy większość nagrań wydawanych wcześniej dla potrzeb DJ-ów tylko na winylowych 12" pojawia się w masowym obiegu. Wartość wspomnianych nagrań nie tylko z tego jednak czerpie swoją potęgę. Prezentowany wybór obejmuje wiele parkietowych przebojów najważniejszych dla tego nurtu producentów. Pojawia się tutaj kilkukrotnie Vogel i solo i w duecie z Landstrummem, na tę okazję zwanym BLUE ARSED FLY. Jest Si Begg w dwóch absolutnie genialnych odsłonach - na postać tę warto w ogóle zwrócić uwagę nie tylko z powodu ultra-zajebistej didżejki. Pojawia się Landstrumm ze swoim legendarnym "Basic Bull Man". Siłą tej płyty są też prezentacje młodszego pokolenia. Justin Berkovi i Tobias Schmidt to już uznane firmy, sporo radości będzie pewnie więc także z odkrycia Ibrahima Alfa, czy spotkania szarej eminecji z Brighton (1/2 Super Collider do spółki z Voglem) Jamiego Lidell'a. Ten niezwykle dynamiczny (siła ciągu porównywalna z F-16) i muzycznie urozmaicony zbiór ma wszelkie elementy by stać się prawdziwym technicznym przebojem. Dla stroniących od klubowego mroku poszukiwaczy, jest także świadectem wielkiej nowalijki muzycznej jaką dostarczyła w ostatnich latach super zaawansowana technologia generowania dźwięku. Jednakże z całkiem subiektywnych powodów jest to dostatecznie intrygujące, porywające i niesamowite.
Z obowiązku dziennikarskiego dodajmy tylko, że wytwórnia powstała w 1994 r. i do dnia dzisijszego ma na swoim koncie 15 singli.

Alex Goodman

VARIOUS ARTISTS
Mosquito Records: Bite the Sound that Feeds You
1999 Mosquito Records

proper DJ night

Tresor.16
=chain reaction 02

vainqueur
aka rene
Chain Reaction / Hard Wax / Berlin

substance
aka pete
Chain Reaction / Hard Wax / Berlin

+ goście

28 kwietnia 2000
"eskulap". poznań
start: 21:00

kickin'sound. visuals. Tresor.shop
next step: 10.06.Y2K
>stewart walker livePA

RADIO AFERA POZNAŃ 98,6 FM
gazeta WYBORCZA

BASEMENT JAXX

Bezsprzecznie za jeden z najlepszych tanecznych albumów minionego roku należy uznać debiutancki krążek brytyjskiego duetu Basement Jaxx pt. „Remedy". Krążek, który przyniósł ze sobą nowatorskie punk-garage'owe brzmienie oraz ujawnił światu dwóch piekielnie zdolnych producentów, których twarze zdobiły okładki wszystkich najważniejszych czasopism muzycznych: 29-letniego syna wikarego, absolwenta Exeter University czyli Felixa Burtona oraz 30-letniego Simona Ratcliffa. Z tym ostatnim mieliśmy okazję porozma-wiać o tym, jak to się robi w Wielkiej Brytanii i osiąga sukces, w jaki sposób preparuje się bootlegi, lekarstwa oraz coś czego jeszcze nie było...

SIMON RATCLIFFE (**S**): Wychowywałem się na muzyce gitarowej takich artystów jak Neil Young czy Frank Zappa, który wciąż jest dla mnie geniuszem. Słuchałem również sporo reggae, funku i latino. Wreszcie, po kupnie samplera, sam zacząłem tworzyć. Moje pierwsze nagranie nosiło tytuł „Tic Tac Toe" i utrzymane było w klimacie wczesnego jungle, a nawet muzyki hardcore. Później pod szyldem Helicopter zacząłem wydawać klubowy, funkowy house. Zawsze starałem się eksperymentować, próbować swych sił na różnych muzycznych płaszczyznach i tworzyć jak najbardziej urozmaicone dźwięki.

• Jak poznałeś Felixa?

S: Przez kumpla kumpla mojego przyjaciela itd. Felix usłyszał, że mam niezłe studio nagraniowe, więc zadzwonił z pytaniem czy nie mógłby w nim popracować. Wkrótce odkryliśmy, że mamy bardzo podobne podejście do muzyki, cenimy tych samych artystów i świetnie się rozumiemy. W 1993 roku założyliśmy Basement Jaxx i zaczęliśmy wspólnie nagrywać - głównie house inspirowany amerykańskim garagem. Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu nagle zaczęliśmy zbierać gratulacje i wyrazy uznania od wszystkich tych, którzy byli dla nas mistrzami: Masters At Work, Mood II Swing, DJ Sneak, Armand Van Helden, Roger Sanchez, Ashley Beedle. Nawiązywaliśmy coraz więcej kontaktów, zaczęliśmy być coraz bardziej szanowani, co tylko umacniało nas w przekonaniu, iż to co robimy jest właściwe. Nie chcieliśmy jednak powielać tych samych patentów. Zaczęliśmy więc kombinować z brzmieniem, wplatać w house dźwięki przy których dorastaliśmy. Chcieliśmy stworzyć coś nowego, a przy okazji skrystalizować styl Basement Jaxx.

• Ów styl sprawił, że dziś jesteście numerem jeden sceny tanecznej. Jednak na samym początku odbierano was raczej chłodno: jako dwóch białych Brytyjczyków podrabiających produkcje house'owych guru zza Oceanu. Gdzie więc należy szukać recepty na sukces? Co jest tutaj bardziej pomocne: szczęście, pewność siebie, może dobry, oryginalny pomysł?

S: Przede wszystkim wytrwałość i wiara w to, co się robi. Rzeczywiście na początku naszej kariery brytyjska scena taneczna kompletnie nas nie zauważała, bowiem zapatrzona była w dokonania amerykańskich artystów. Natomiast Amerykanie, i to ci najwięksi, dzwonili do nas i składali nam gratulacje. W Anglii górę brał snobizm oraz przyzwyczajenie do tego, iż brytyjski house nigdy nie miał takiej duszy i tak silnych „czarnych" korzeni jak house amerykański. Dopiero szacunek zza Oceanu sprawił, iż zaczęto zauważać nas we własnym kraju. Z każdym kolejnym singlem przyjmowano nas coraz lepiej, dostrzegając prawdziwy charakter naszej muzyki. Muzyki Basement Jaxx rządzącej się własnymi prawami, niejednoznacznej, a jednocześnie łatwo rozpoznawalnej.

• W wywiadzie udzielonym dla miesięcznika „DJ" powiedziałeś, że „jeśli zajmujesz się muzyką musisz zapomnieć o tym, co modne". Ale to właśnie wy jesteście w modzie i zapewne będziecie jeszcze przez kilka następnych miesięcy.

S: Bardzo ważne jest to, by podchodzić z odpowiednim dystansem do mediów i biznesu muzycznego. Pojawia się tyle plotek, spekulacji i zwyczajnych bzdur, że nie można tego wszystkiego brać na poważnie. Gdybyśmy wierzyli w całe to zamieszanie na temat Basement Jaxx i ciśnienie

JAXX

wywierane przez media, wówczas wraz ze spadkiem zainteresowania naszą twórczością powinniśmy się załamać i dojść do wniosku, że jesteśmy beznadziejni. My po prostu robimy to, co robimy i cały czas jesteśmy sobą. Wielu producentów boi się wychodzić poza pewną formułę: jeśli nagrywają deep house to konsekwentnie się tego trzymają. My nie trzymaliśmy się ściśle określonych reguł, staraliśmy się tylko wyrazić samego siebie i stworzyć coś interesującego. Niestety czasami przeraża nas fakt, iż uwaga mediów jest tak bardzo na nas skupiona. To właśnie media często sprawiają, iż stajesz się „specjalistą" od danego gatunku i tym samym zjadasz swój własny ogon, bojąc się wyjść poza ramy, w które zostałeś wpisany.

• Wy wyręczyliście media od klasyfikacji własnej twórczości. Określiliście ją niecodziennym terminem „punk garage"...

S: Od samego początku muzyka Basement Jaxx inspirowana była wyszukanym amerykańskim housem nasyconym seksownymi, soulowymi wokalami oraz jazzowymi aranżacjami. Staraliśmy się jednak, by posiadała również europejski, a w szczególności brytyjski szlif. Punkowy brud i pazur. Szaleństwo, zabawę i humor rodem z twórczości Madness i The Specials, czy wreszcie undergroundowy charakter muzyki rave. Dobrym tego przykładem są takie nagrania jak „Yo Yo" oraz „Same Old Show". Nagrywając „Remedy" byliśmy również pod wielkim wpływem twórczości hiphopowego producenta Timbalanda odpowiedzialnego m.in. za sukcesy Missy Elliott.

• Wasz album nosi tytuł „Lekarstwo". Na co?

S: To lekarstwo na dźwiękowy mrok. Na muzykę bezbarwną, tworzoną bez wyobraźni i ambicji. To również lekarstwo dla słuchacza, dźwiękowy prozac, po którym czujesz się bardzo dobrze. Wiele współczesnych tanecznych albumów to po prostu demonstracja możliwości nowoczesnej technologii studyjnej. My staraliśmy się połączyć tradycyjną kompozycję z ową nowoczesną, wręcz futurystyczną oprawą. Staraliśmy się by wszystkie nagrania miały strukturę piosenki: nie zawierały zbyt długich wstępów i nie trwały po 8 czy 10 minut. Oczywiście dzięki współczesnym studyjnym zabawkom w muzyce możliwe jest wszystko. To bardzo ekscytujące, ale nie podoba nam się, gdy forma jest ważniejsza od treści. Właśnie dlatego „Remedy" należy odbierać jako zbiór piosenek. Utworów, które wprawią cię w dobry humor i zmuszą do tańca.

• Kilka lat temu założyliście własną wytwórnię płytową Atlantic Jaxx...

S: Początkowo Atlantic Jaxx było przedłużeniem działalności Basement Jaxx. Taśmę z naszymi pierwszymi nagraniami rozesłaliśmy do wielu wytwórni, jednak spotkaliśmy się z kompletnym brakiem zainteresowania naszą muzyką. Postanowiliśmy więc sami zająć się wydawaniem naszych nagrań. Tak oto powstała Atlantic Jaxx: bez żadnych specjalnych planów promocji, skrupulatnych kosztorysów itd. Po prostu to zrobiliśmy nie zastanawiając się jakie będą tego skutki i czy damy sobie z tym radę. Do 1998 roku wszystkie produkcje Basement Jaxx wydawaliśmy przez własną oficynę. Wreszcie wytwórnia XL zaproponowała nam kontrakt i zgodziliśmy się. Atlantic Jaxx wciąż istnieje i wydaje płyty. Jej nakładem ukazują się nagrania takich wykonawców jak Corrina Joseph czy Ronnie Richard, jednak to my je zazwyczaj produkujemy. Publikujemy także własne utwory, trochę bardziej eksperymentalne i jazzowe, niejednokrotnie nagrane kilka lat temu. Pierwotnie na potrzeby „Remedy" nagraliśmy aż 40 kompozycji, z czego znakomita większość nie trafiła na płytę. Ukażą się one z logo Atlantic Jaxx. Nie liczy się dla nas sprzedaż owych wydawnictw, ale fakt ich zaistnienia i dostępności na rynku. Od czasu do czasu dla zabawy w niewielkim nakładzie tłoczymy bootlegi oparte na znanych kompozycjach, ale potraktowane typową dla nas produkcją. Ostatnio połączyliśmy The Jam i „My Name Is..." rapera Slim Shady. Początkowo takim bootlegiem był „Same Old Show" zawierający sample z utworu grupy The Selector. Nagraliśmy go bardzo spontanicznie i do tego w dwie godziny. Gdy tworzymy nigdy nie myślimy o efekcie finalnym. Wszystkie nasze utwory powstają na zasadzie spontaniczności i chcielibyśmy, by tak było zawsze.

• Niech więc spontaniczność będzie z Wami...

rozmawiał Marcin Hubert

wycięte z Bristolu

text augustyn maciejowicz

Scena bristolska formowała się w połowie lat 80-tych, na zrębach reggae, hip - hopu, jazzu, soulu i punk rocka. Skonsolidowana grupa muzyków, Djów, i graficiarzy skupiała się wokół klubu Dug Out, by wkrótce uformować Wild Bunch - soundsystem, który parę lat później z siłą kilku tysięcy megawatów wstrząsnął całym światem, przekształcając się w Massive Attack, Trickiego i pośrednio również w Portishead, czyli tzw. Świętą Trójcę Trip-hopu. Również uznanym w świecie producentem (produkował m.in. Björk) został Nelee Hopper. Jednak oblicze bristol soundu, kształtowane jest również przez wielu innych artystów, dawnych kumpli i znajomych owej Trójcy. Część z nich znalazła dla siebie odrębną stylistykę drum'n'bass, gdzie tryumf dziś święci Roni Size i DJ Krust (patrz artykuł "...inkrustacja ..."), a pionierskie ziarno undergroundowych breakz zasiali Smith and Mighty, czy Flynn and Flora. Byli również tacy jak np. Willie Wee - tancerz, raper, DJ, tekściarz, wszędobylski dobry duch, świadectwo autentyczności, pojawiał się, potem szybko znikał by po jakimś czasie znowu się pojawić. Jeszcze inni utworzyli stajnię Cup of Tea i w połowie lat 90-tych zgotowali niezłą niespodziankę wszystkim tym, którzy sądzili, że złoża bristolskie zostały już wyczerpane. Ci bardzo zdolni muzycy, obdarzeni mniej spektakularnymi osobowościami, wspaniałomyślnie oszczędzili sobie nadmiernego kontaktu z show bussinesem. Trudno jednak o nich zapomnieć skoro wycięli kilka znakomitych płyt. Dla muzyki pochodzącej z tego wielce zasłużonego miasta nie istnieją kryteria popularności, liczy się niepowtarzalny sound - bristol sound. Zatem, wycinajmy!

MASSIVE ATTACK
BLUE LINES

Jedna z najbardziej znaczących płyt mijającej dekady. "Ważny krok na drodze do przełamywania rockowego paradygmatu". Autorzy tego wydarzenia wyraźnie zaskoczeni nagłą sławą niechętnie przystawali na wymyślne epitety i próby wyraźnego zakwalifikowania ich muzyki. Do dziś znudzeni pouczają :"nie ma żadnego britol soundu", szczególnie Mashroom wręcz nienawidzi słówka trip - hop. Na "Blue Lines" znajdziemy wszystko co tylko przyjdzie nam do głowy, swing, blues, soul, reggae... Pisano nawet o sugestywnym połączeniu atmosfery Joy Division z poczynaniami Soul II Soul. Jednakże źródło stylistyki należy upatrywać chyba poprzez pryzmat bristolskiego kolektywu Wild Bunch, gdzie hip-hopowa tożsamość nasiąkała wszędobylskim, ogromnie inspirującym acid housem. Z impetem wjechały kultowe już dziś "pudełka" Rolanda, które łącząc z akustycznym instrumentarium i 40 osobową orkiestrą MA wykorzystało w zupełnie nowy sposób, nadając swym utworom realistyczny, przestrzenny klimat. Hipnotyczne rymowanie obrazowało afirmację "bycia" tu i teraz, bycia prawdziwym B Boy. Teksty, nasycone czarną wibracją urban - rasta, pisał głównie 3D (jedyny biały w tym towarzystwie). Tricky, jeszcze wtedy Kid, uchodził również za lyricsmastera. Horace Andy reprezentował dawne tradycje, za to Shara Nelson poniosła zespół w świat dzięki "Unfinish Symphaty". Jednak najgłębiej całe zjawisko wyraża tytułowy utwór "Blue Lines" - prawdziwa perła w koronie debiutanckiego drzewka.

MASSIVE ATTACK
PROTECTION

Po głośnym manifeście "Blue Lines" przyszedł czas na kolejny album, którym Massive Attack nie tylko potwierdza wielką klasę, ale przede wszystkim staje się grupą, która dokładnie wie, czego chce. Szerokie inspiracje zaowocowały zbiorem prawdziwych pieśni końca stulecia. Protection jawi się jako pogłębiona eksploracja najbardziej esencjonalnych fragmentów debiutu. Już nie pytali się nawzajem: "Are you down?", chcąc upewnić się o swoich intencjach. Takie songi jak "Karmacoma", czy "Eurochild", nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Masywna energia wszelkich zjawisk przetoczyła się w zasięgu rąk czwórki z Bristolu.

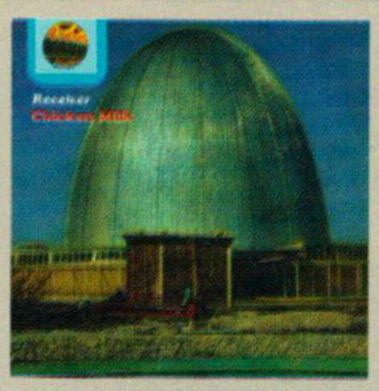

RECEIVER
CHICKEN MILK

Dlaczego wszędzie tam, gdzie w muzyce znajduje się sporo miejsca na konkretnych muzyków - grających z równym upodobaniem na instrumentach jak i cierpliwie wycinających loop'y - możemy spodziewać się powalających efektów? Po ogromnym zachłyśnięciu się tirp-hop'em, znów nasuwa się myśl - wszystko, tylko nie czysta konwencja. Receiver, nie rezygnując nawet na moment z transowych zdobyczy lat 90-tych, bardzo udanie posługuje się ...piosenką. Drapieżne, niepokojące dźwięki "robią temat". Kosmiczna elektronika, motoryczne patenty, dubowe pochody basu, zsamplowane odgłosy tworzą filmowy scenariusz, na podstawie którego główny bohater, włóczący się po ciemnych zaułkach wielokulturowej metropolii maniakalnie nuci swoje historie. Duchowi młodsi bracia Masywnych budują swój niepowtarzalny nastrój bristolskiego splinu w bardzo intrygujący sposób. Każdy utwór na "Chicken Milk" to duża sensacja.

PORTISHEAD
DUMMY

Kolejny gigant. Tym razem zdecydowanie biała ekspresja. Muzyka Portishead wypływa z dwóch źródeł, z dwóch niezwykle zdolnych osobowości sceny bristolskiej. Geoff Barrow, główny pomysłodawca w hip-hopowych barwach grywał jako DJ, zajmował się również grafitti, w latach 80-tych nagrywał z Trickim i Nenah Cherry. Adrian Utley muzyk jazzowy, wielki fan muzyki konkretnej i instrumentów Boba Moog'a, pilnie ćwiczył na gitarze i "parapetach". Nieprawdopodobnie oryginalny głos Beth Gibbons odkryli oni w miejscowej knajpie. Oboje zafascynowani starą muzyką filmową, nasycili swój głośny debiut niepowtarzalną aurą sfabularyzowanych harmonii. Samplowane smyki, winylowe trzaski, retro gitara, spowolnione pre-drum'n'basowe beaty tworzą obłędną muzyczną oprawę balu manekinów. W jednej i tej samej chwili dźwięki te wydają się być przytulne i ciepłe lub przesycone syndromem opuszczenia, chore i drapieżne. Pomijając nawet historie emocjonalno - wyobrażeniowe, "Dummy" jest albumem genialnie zrealizowanym, zagranym i zaśpiewanym.

THE INVISIBLE PAIR OF HANDS
DISPARATION

Nagrany z udziałem współpracowników Portishead album "Disparation", to niezwykle relaksujący, inteligentny koktajl muzyczny. Od trip-hopu, przez post-rock, jazz, czy lounge-music, aż po sugestywnie podany dub okraszony wokalami w języku francuskim, przebiega ta eklektyczna wiązka bristolskich wibracji. To bodaj jedyna tutaj akustyczna płyta, nagrana w większości przy użyciu tradycyjnego instrumentarium. Bujające bębny, sekcja dęta pod krawatem, kultowy Rhodes, akordeon, wibrafon nadają tej produkcji sporo życia, ale: "życie bywa tak pokomplikowane, że nic tylko wpatrywać się w niebo" - tak się tutaj śpiewa. Gra się za to z luzem, ale nastrojowo. Głęboka kanapka, miłe towarzystwo, kolorowe drinki na peryferiach wielkiego miasta. I żadnych zbędnych rozmów. Do undergroundu zakrada się bezpretensjonalna elegancja. Bardzo inspirujące orzeźwienie. Lektura obowiązkowa.

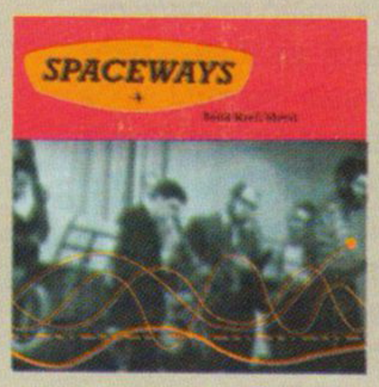

SPACEWAYS
SOLID KRELL METAL

Najbardziej jazzowy projekt grupy artystów związanych również z Pair of Hands i Purple Penguin. Absolutna rewelacja. Jeśliby połączyć twórczość Isotope 217 z New Wet Kojak, to to jest właśnie Spaceways. Lekko przesterowane brzmienie, pozornie niedbała produkcja odpowiedzialne są w głównej mierze za podziemny, owiany mgiełką dekadencji głęboki nastrój tej doskonałej płyty. Pośród jazzowych harmonii, inspirowanych Davisem, Mingusem, czy Sun Ra zakrada się etnograficzna pasja rejestrowania najbardziej sugestywnych odcieni hinduskiego gwaru i mistycznych obrządków, czy meksykańskiej stypy. Posuwiste, ekstatyczne frazy dęciaków, analogowe syntezatory i szalejąca perkusja powalają. Nawet jeśli brakuje któregoś z tych elementów bezustannie panuje tutaj transowa kontemplacja. Mimo wielu przypiętych inspiracji muzyka Spaceways nie mieści się w żadnej szufladce, jest zapisem zmagań w obrębie własnej, oryginalnej estetyki. Dojrzałość artystyczna i niesamowity klimat zapewnia tej muzyce trwałe miejsce w historii.

TRICKY
MAXINQUAYE

Tricky rozstał się z Massive Attack w mało przyjacielskiej atmosferze. Najbardziej radykalny Bristolczyk, miłośnik tłustych jointów i ekstremalnych doznań do tego stopnia napsuł krwi kolegom, że uważają go dzisiaj za pojeba, ale i geniusza spacerującego w jednej osobie. Ten duchowy gangster, kozioł ofiarny z własnej woli, androgyn i romantyk spłodził album, który wstrząsnął całym padołem. Fakt, że Tricky jest kompozytorem nietuzinkowym. Niezwykle inteligentne konstrukcje utworów są solidnym fundamentem do budowania charakterystycznego, gęstego klimatu. Gorycz i rozczarowanie, szczerość do bólu i rodzaj cynizmu, na który stać jedynie człowieka obdarzonego nieprzeciętną wrażliwością, to zasadnicze elementy twórczości Trickiego. No i zmęczenie... : "MTV moves too fast". Czysty, przejmujący głos Martiny dominuje, gdy Tricky nie już ma siły snuć astmatycznych szeptów podejmujących dialog.. Zwątpienie i brud wyrażone delikatnie i mocno, brzydko i pięknie...Przejmujący komentarz współczesności, w bardziej energicznych fragmentach płyty zdradza jednak społeczne zaangażowanie Trickiego. "Maxinquaye" zdobył status złotej płyty, dla wielu pism stał się płytą roku. "Moja muzyka to pop? To szaleństwo; no nie?!" - komentował król i błazen.

NEARLY GOD
NEARLY GOD

Adrian Thaws aka Tricky tym razem w duetach. W towarzystwie m. in. Björk, Alison Moyet, Terry Halla, czy nieodłącznej Martiny stworzył swój najbardziej eksperymentalny album, zawierający jednak olbrzymią dawkę powalających melodii. Radykalnie zerwał przy tym z uciążliwą etykietką trip-hopu, oferując opartą o zdekonstruowany szkielet rytmiczny, osobliwą wersję hip-soul-bluesa. Osobiste teksty obsesyjnie penetrujące damsko-męskie sytuacje, złożone z licznych powtórzeń, zająknięć i równolegle biegnących wersów składają się na chaotyczną wizję ponowoczesnego krajobrazu ludzkich zmagań. Jeszcze nikt nigdy, przed ani po Trickym, nie nasycił paranoicznej klaustrofobii takim wdziękiem.

MONK AND CANATELLA
CARE IN THE COMMUNITY

Bardzo romantyczna płyta. Rejestruje również ducha bristolskiej społeczności. Zbiór przedziwnych piosenek z potężnym basem i grzmiącymi, samplowanymi bębnami. Mnóstwo zwariowanych dźwiękowych ilustracji i cytatów, częste zmiany tępa i nastrojów składają się na ten trip-hopowy kolaż duetu Simon Russell and Jim Johnston. Oboje bliscy przyjaciele zespołu Portishead, który temu pierwszemu zadedykował nawet swój utwór "Numb". Sample-happy-mix'n'match big-band jazz - tak określano muzykę MAC zachwycając się oryginalnym debiutem. W bristolskim pubie przy szklaneczce szkockiej sączyć by można w nieskończoność ich pogmatwane opowieści. Czasem ciężkie i chore, czasem beztroskie jak wiosenne przedpołudnie.

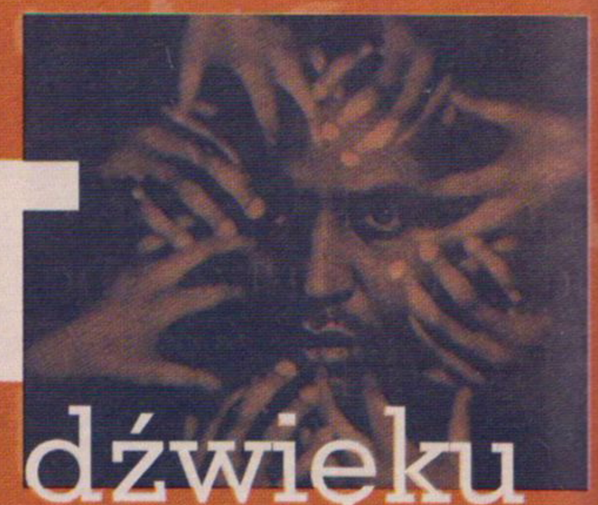

KRUST

bristolska inkrustacja dźwięku

Kiedy w Londynie stygła junglowa gorączka, a media, wraz z podążającymi za modą masami, znalazły dla siebie nowe żerowisko - uk garage, w Bristolu scena drum'n'bass wchodziła właśnie w swój złoty wiek. Przyobleczona w Nowe Formy ekipa Reprazent zgarnęła właśnie Merkury '97 - nagrodę brytyjskiego przemysłu niezależnego i pomimo różnych tricków, masywnych ataków odebrała triphopowcom monopol na bristolską sławę.

Rok 1999. Zastępy medialnych ponurych kosiarzy grzebią drum'n'bass żywcem. Ten z kolei - ich niegdysiejszy faworyt - wciąż balansuje dwa kroki od przepaści. Głowa Reprazent Roni Size rejteruje w kierunku POPularyzacji stylu. Z odsieczą przybywa Krust, inicjując modlitwę w przedziwnym języku...

Fala zachwytów nad solowym projektem Krusta nie jest dla nikogo zaskoczeniem. Na jego album wszyscy zaangażowani w scenę d'n'b czekali od kilku lat z dużymi nadziejami. A przez cały ten czas Krust kolejnymi produkcjami tylko podsycał apetyty, umacniając się w drum'n'bassowej forpoczcie. Cóż w zalewie uderzająco podobnych do siebie produkcji setek two-stepowych producentów potrafił zachować własny niepodrabialny i z miejsca rozpoznawalny styl. Chyba tylko jeden Photek może poszczycić się analogiczną pozycją.

Trzeba przyznać, że klimat dla muzycznej ewolucji miał Krust iście godny pozazdroszczenia. Kiedy w połowie lat 80-tych grywał w małych bristolskich klubach - soul, hip-hop, funk i rare groove, znalazł się w samym centrum rodzącej się właśnie muzycznej rewolucji. Sam również nie zamierzał biernie przyglądać się zachodzącym transformacjom. Już w 1990 roku jako członek Fresh Four (m.in. razem z Suv'em) poznał, co to smak sławy, kiedy to ich przeróbka "Wishing on a Star", disco hitu zespołu Rose Royce uplasowała się w Top Ten brytyjskich list przebojów. Mimo, iż obiecany kontrakt z Virgin nigdy nie doczekał się realizacji i Fresh Four nie wydali nawet jednego singla Krust z dużą estymą wspomina tamte czasy: "To wspaniałe, mieć 19 lat, wydawać 500 funtów tygodniowo i palić uncję zielska dziennie! Byliśmy jednak bardzo młodzi i chociaż mieliśmy dobre podejście nie wiedzieliśmy jak właściwie postąpić. W rezultacie zostaliśmy wyp..."

Po krótkiej przygodzie ze sławą na Krusta oczekiwało bolesne zderzenie z prozą życia. Po kilku nieudanych próbach znalezienia stałej pracy, postanowił bez reszty poświęcić się muzyce. Na nowe inspiracje nie musiał czekać. W pochłoniętej rave'owym szaleństwem Anglii rodził się właśnie nowy, osobliwy styl muzyczny - jungle.

Spotkanie z Ronim Size'm zaowocowało założeniem w 1992 roku wspólnej tłoczni Full Cycle Records. Rok później, jako the Deceivers, wydali EP-kę "Fatal Dose", która zapoczątkowała ich długą współpracę producencką. Kolejnym posunięciem Krusta było związanie się z pionierską, legendarną już dziś wytwórnią V Recordings, dla której nagrał swój pierwszy singiel "Jazz Note". Pozycję na lokalnej scenie utrwalał kooperacją z ówczesnymi jej gwiazdami - More Rockers.

Wraz z rozwojem własnej tożsamości muzycznej jego melodyjna, inspirowana jazzem interpretacja drum'n'bassu zyskała miano eksperymentalnej, różniąc się zdecydowanie od panującego wówczas ambient jungle. Znakiem rozpoznawczym produkcji Krusta stały się nieszablonowe, dopieszczone do perfekcji sample nadające im niepowtarzalnego, futurystycznego brzmienia. Do tego niezwykle uwrażliwiona pulsacja, nawet w późniejszym techstepowym wydaniu wiecznie żywa i amatematyczna. Energetyczna, lecz zawsze przestrzenna i unikająca zbędnej najebki.

Jeśli reguła, że ilość nie przechodzi w jakość ma jakikolwiek wyjątek, jest nim właśnie Krust. Praca nad własnymi projektami to tylko część producenckiej działalności w studiu. Posiadanie remiksu jego autorstwa stało się wkrótce życzeniem wielu uznanych gwiazd, z Björk na czele. Zresztą wystarczy wysłuchać jakiegokolwiek remiksu Krusta, aby stwierdzić iż sztukę przerabiania cudzych utworów wyniósł on do rangi suwerennego dzieła.

Przełomem dla twórczości Krusta okazał się rok 1997 i wydanie EP-ki "Genetic Manipulation", dla wielu znawców tematu kamień milowy w procesie formowania się tech- i two-stepu. Zdaniem Krusta jednak dzisiejszy profil sceny to ślepa uliczka w którą zabrnęło wielu młodych twórców: "Myślę po prostu, że oni wciąż szukają własnej fomuły. Dzieciaki czują, że coś wisi w powietrzu, ale nie to co dzieje się dzisiaj jest najbardziej interesujące - minie 10-15 lat, nim znajdą coś dla siebie. To, co robią przynosi im wiele radochy, ale wciąż szukają stałego gruntu pod nogami i musi minąć trochę czasu, zanim coś wymyślą. Nie będzie to już drum'n'bass, ale coś całkiem nowego".

Po sukcesie "New Forms" Reprazent, w który Krust miał spory wkład, kolejnym wyzwaniem stał się dla niego solowy projekt wykraczający zasięgiem daleko poza wyspiarską publikę. Narzędziem niezbędnym do osiągnięcia tego celu musiało być podpisanie kontraktu z większą wytwórnią: "Z pewnością nie wszyscy słyszeli o Full Cycle, ale gwarantuję, że większość zna Talkin' Loud i Mercury. Mam teraz kontakt z bardziej różnorodną publiką. To ludzie szerzej zainteresowani muzyką, a nie tylko drum'n'bassem."

Współpraca z Redmanem oraz Stevem Solarem, inżynierem dźwięku odpowiedzialnym za wiele znanych projektów hip-hopowych, dała możliwość skonfrontowania dwu odmiennych warsztatów pracy. Krust bowiem, jak większość drum'n'bassowych producentów, dotychczas zmuszony był wydobywać jak najlepsze brzmienie w ograniczonych warunkach sprzętowych.

Emocje to język - będąc artystą na przemian go kodujesz i odkodowujesz. Dlatego album nosi tytuł "Coded Language" ("Zakodowany język").

Superprofesjonalne studio pozwoliło Krustowi na jeszcze głębszą penetrację własnej wyobraźni i jak najwierniejsze zrekodowanie jej na brzmienie. Rezultat tych zabiegów - "Coded Language" powala na kolana, a ciarki i gęsia skórka to tylko te najbardziej powierzchowne konsekwencje dźwiękowego desantu na centralny ośrodek nerwowy. "Zamiast opowiadać o mojej muzyce, raczej pytam: "Co czujesz, kiedy jej słuchasz?", nie namawiam: "Słuchaj mojej muzyki", mówię: "Poczuj ją!". Integralną częścią "zakodowanego języka" są jego tłumacze na język słów: Morgan i Saul Williams. Dla Morgan, która udziela się w 6 z 13 utworów krążka, teksty pisało same życie - w wieku 15 lat uciekła z domu dziecka, kontynuując edukację, której próżno by szukać w szkołach. Krust poznał ją przed sześcioma laty w jednym z londyńskich klubów. Rezultatem tej znajomości stał się w 1997 roku remix utworu "Maintain", otwierający legendarną kompilację "V Classic". Przedłużenie współpracy okazało się strzałem w dziesiątkę. Głęboki, soulowy, melancholijny, lecz nie pozbawiony drapieżnej energii głos Morgan wespół z duchową projekcją Krusta brzmi idealnie.
Tytułowy utwór na płycie to z kolei prawdziwa nawałnica nitrogliceryny. W roli zaklinacza deszczu słów wystąpił Saul Williams, człowiek ,którego najtrafniej zdefiniował magazyn Vibe: "poeta-kaznodzieja-performer-aktor-pieśniarz-rapper". Uff! Intuicję w wyszukiwaniu odpowiednio zakręconych ludzi ma Krust nie gorszą od muzycznej. Po burzy "Coded Language", następuje bowiem katharsis - "One Moment". Ta melancholijna, w 100% smyczkowa kompozycja, poszerza jeszcze bardziej spektrum emitowanych przez Krusta emocji.

I właśnie ta umiejętność jest dla Krusta najbardziej charakterystyczna, jako junglisty, muzyka, człowieka. Dzięki temu pozostaje dziś jednym z niewielu artystów, który potrafi tak prawdziwie, bezpretensjonalnie i odkrywczo łączyć to, co radykalnie ztechnicyzowane, z tym co immanentnie ludzkie. **bartosz kościelak**

TYLKO NA KASECIE

TORTOISE: REMIXED

U.N.K.L.E. JOHN McENTIRE OVAL
SPRING HEEL JACK JIM O'ROURKE
LUKE VIBERT BUNDY K. BROWN

OUTSIDE MEDIA

dystrybucja:
outside media
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

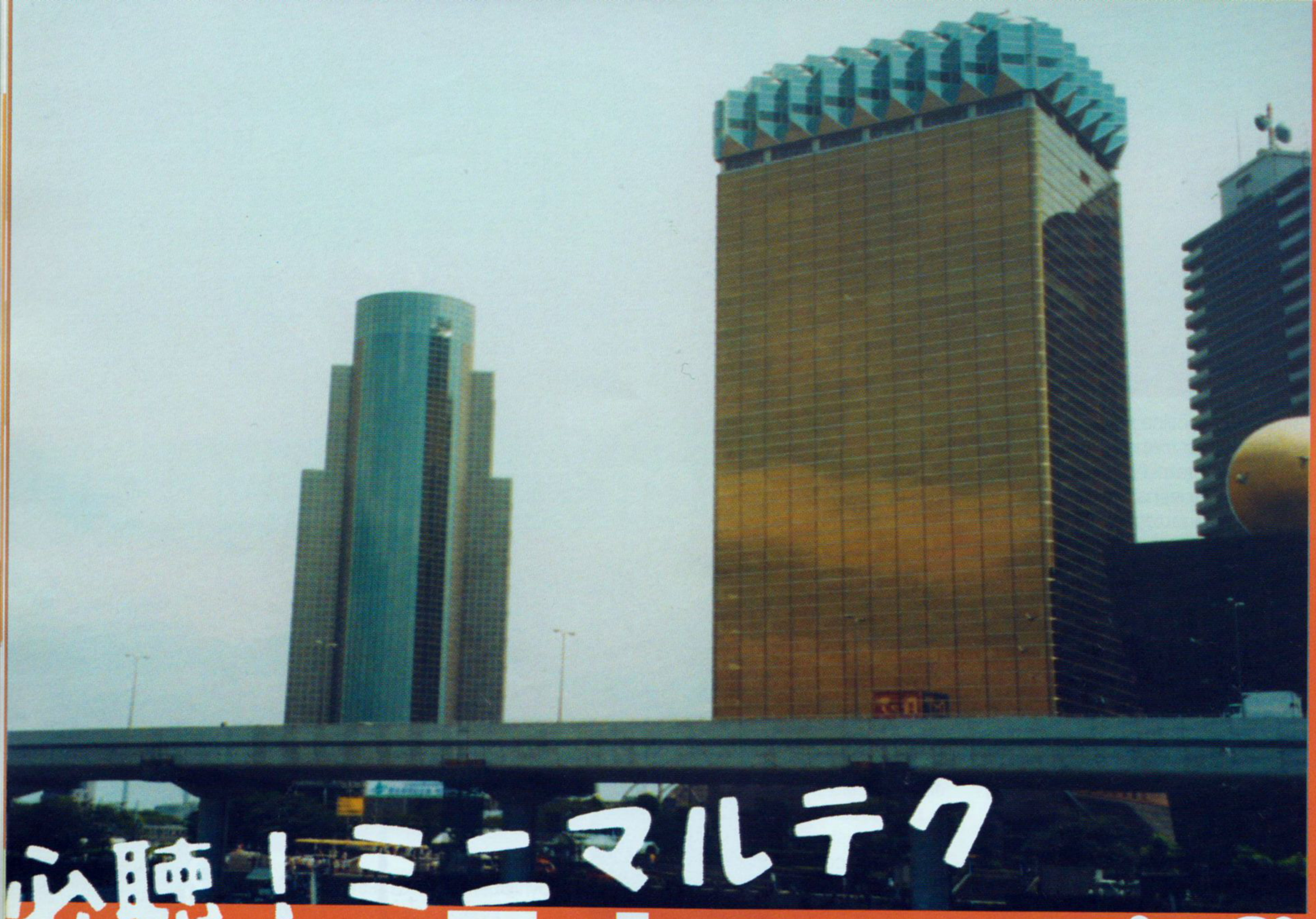

Tokyo: sci-fi

Kiedy w latach 50-tych japońskie władze zdecydowały się na na swoisty zakup licencji na budowę tokijskiej wieży Eifla znaczyło to, że Japonia chce powrotu z powojennej izolatki w całkowicie odrodzonym stylu. Nieco wcześniej, przyniesiony przez amerykańskich marines atomowy pokój, oznaczał jednoznaczny kres wielkomocarstwowych ambicji starej militarno-feudalnej tradycji. Nie było to jednak jedyne dobro udostępnione przez jankeską cywilizację. Przyniosła ona Japonii także wzór konstytucji nowego ładu oraz szczegółowe wytyczne nowego systemu politycznego. Mówił on zdecydowane "nie"wszelkim odcieniom politycznych skrajności, demokratyzując i uspakajając wiele sfer życia publicznego. W powstałej w wyniku tego na wyspach ciszy, zdezorientowane odrobinę społeczeństwo japońskie - jakby nie było świat ich globalnych wartości i autorytetów legł w dosłownych gruzach - wkrótce porzuciło również przypisywanę im tradycję buddyjskiej religijności, równowagi wewnętrznej szukając w neutralnej,a przede wszystkim nowej i błyskawicznie rodzącej się wartości - w karierze zawodowej i ucieczce w inkwizycję niekończącej się pracy. W powstałą globalną ciszę coraz głośniej zaczęły się wdzierać dźwięki hamburgerowych soundtraków, transmitowanych dla pokrzepienia serc stacjonujących na wyspach jankesów. Przypadkowo wiernymi ich słuchaczami zostawali również młodzi Japończycy. To oni przygotowali grunt pod rozpoczynającą się erozję kultury tradycyjnej, której szczyt przypadł na drugą połowę lat dziewięćdziesiątych, tocząc się od tego momentu wyraźnie dwutorowo. Miłośnicy bardziej lightowej kultury trafili na landrynkowy odrobinę club-pop (zob. japoński bungalow). Poszukiwacze konkretnego odreagowania codzienności odkryli Detroit-techno.

Oczywistym miejscem eksplozji nowego stylu życia stały się duże aglomeracje, a zwłaszcza Osaka i stołeczne Tokyo. To ostatnie, w historycznie ukształtowanym podziale na główne dzielnice oferuje znacznie odbiegające od nie tak odległej przeszłości atrakcje. Shinjuku zdaje relacje z finansowej potęgi kraju, będąc siedzibą wszelkiej maści instytucji finansowch i banków. Akihabara epatuje futurystyczną wizją nadprodukcji różnej maści elektroniki Wreszcie Shibuya to prawdziwy raj dla teenagerów. Sklepy z płytami z całego świata, modne ciuchy i modernistycze, totalnie kosmopolityczne kluby. Wszystko pełne blichtru zachodniej cywilizacji z zapierającym dech dodatkiem japońskiego cyfrowego futuryzmu. **(AXG)**

Shibuya w nocy

Sklep z vinylami w Tokio

Tokijska balanga techno

Techno w Japonii

Japońska scena techno ma charakter subkulturowy. Jednak tym, co wyróżnia ją od sceny europejskiej jest fakt, iż nie jest tak odseparowana od innych gatunków muzycznych. Nieraz w tym samym klubie można spotkać się z undergroundowym techno na równych prawach z Big Bitem, jak i nowoczesnym rockiem. Ludzie reagują tolerancyjnie, a chodzi im głównie o to, by się konkretnie zabawić.

Historia japońskiego techno rozpoczyna się od kariery Denki Groove, japońskiej pop-bandu, którego członkiem był słynny dziś Takkyu Ishino. To on oraz inny producent Ken Ishii byli tymi, którzy jako pierwsi zaczęli popularyzować techno w Japonii. Ten ostatni wysłał swoje nagrania do legendarnej belgijskiej wytwórni R&S, która postanowiła je wydać. Wydane w latach 1992-93 płyty Ishii odniosły wielki sukces, docierając nawet na Dance Charts w Anglii. Kolejne lata są okresem wielkiego boomu techno. Koncern Sony zaczyna wspierać techno, upatrując w nim nowe możliwości rozwoju rynku (trzeba wiedzieć, że scena independent w europejskim rozumieniu w Japonii praktycznie nie istnieje - przyp. red.). Na występy Ishino czy Denki Groove potrafi przyjść nawet 10-15 tysięcy ludzi.

Wielki wpływ na rozwój sceny techno w Japonii miały występy Jeffa Millsa, który po raz pierwszy pojawił się tam w latach 92/93. Dziś jego status można porównać jedynie do pozycji Rolling Stones. Kiedy przyjechał po raz pierwszy jego występ oglądało 400 osób, następnym razem 700, 2000, a dziś może być to nawet 10 000! Słynne są jego występy w klubach "Yellow" i "Liquid Room". Ostatnia płyta Millsa zatytułowana "From The 21st" ukazała się, jakby w hołdzie dla tamtejszej sceny, wyłącznie na rynku japońskim.

Rynek japoński jest niezwykle czuły na wszelkie nowinki ze świata. Najlepszym dowodem na to jest niesamowity boom sklepów z płytami vinylowymi. Dziś bywa tak, że sklepy w Tokio są lepiej zaopatrzone niż te europejskie. Nawet tak undergroundowe edycje jak słynna seria Mike'a Inka "Studio 1" została wznowiona właśnie ze względu na ogromne zainteresowanie w Japonii (pierwotnie miała to być limitowana edycja).

Bardzo charakterystyczna jest także japońska publiczność. Jej reakcja na muzykę jest niezwykle enzuzjastyczna. Ma to zapewne związek z intensywnym życiem jakie prowadzą. Ludzie przychodzący do klubu bawią się całą noc, krzyczą, tańczą, reagują bardzo żywiołowo. Zupełnie inaczej bywa w Europie - np. w Kolonii na imprezy coraz częściej przychodzą intelektualnie nastrojeni studenci. Po prostu stoją i słuchają. W Japonii jest to nie do pomyślenia, co jest tym bardziej godne podziwu, że tutejsi ravers nie używają narkotyków. Wszelkie zakazy są surowo egzekwowane, a japońskie więzienia należą do najcięższych na świecie.

Podsumowując - japońska scena istnieje od lat i ma się bardzo dobrze. Ludzie są tam całkowicie na bieżąco. Są bardziej otwarci i tolerancyjni muzycznie. Mogą jednocześnie lubić Fatboy Slima i Joey Beltrama.

tekst i zdjęcia: **lars lewandowski**

japoński bungalow

Japonia szaleje ! Kojarzona dotąd z wierszami haiku, ikebaną, drzewkami bonzai i sumo, tym razem podbija serca Europejczyków oferując im oryginalną interpretację kultury anglosaskiej. Do niedawna jeszcze egzotyczny i odizolowany kraj w niezwykle efektywny sposób wyeksploatował osiągnięcia cywilizacji zachodniej stając się drugą potęgą przemysłową świata. Równie zachłannie Azjaci z wysp poznawali euro-amerykańską kulturę, w przedziwny sposób ją transformując i zderzając z rodzimą tradycją. Doskonałym wstępem do tego ekstrawaganckiego i nieco arystokratycznego świata są wydane przez kultową berlińską wytwórnię Bungalow składanki "SUSHI 3003", "SUSHI 4004" i "******RECORDS. TOKYO", a także albumy takich artystów jak YOSHINORI SUNAHARA, DOB czy FANTASTIC PLASTIC MACHINE.

Sukces japońskiej pop-kultury na Starym Kontynencie polega na tym, iż rozpoznając wątki i tematy z naszej tradycji, jednocześnie zadziwiani jesteśmy ich przemianą, niecodziennym odczytaniem i wykorzystaniem. Japończycy niejednokrotnie nas zawstydzają układając z nich barwne puzzle w sposób niezwykle błyskotliwy i stylowy. Zachodnia kultura masowa w Japonii znalazła bardzo podatny grunt i nabrała szczególnego znaczenia. Jej niemal bezkrytyczna z początku akceptacja szła w parze ze zmianą modelu gospodarczego i politycznego (de facto podyktowanego przez Amerykanów) i wiązała się z częściowym odrzuceniem jarzma tradycji przypominającej o hańbie drugiej wojny światowej. Choć tę zmianę paradygmatu tłumaczyć można historycznymi kompleksami, Japończycy wykorzystali poznane mechanizmy kultury masowej, by się z nich wyzwolić.

Dziś dyktują oni nie tylko wzorce technologiczne, które w coraz większym stopniu determinują naszą kulturową aktywność (przynajmniej w sferze mediów), lecz także reguły w świecie mody, zdobnictwa czy architektury. To my spoglądamy z zazdrością w stronę

マフス •リヤンフレデ

Tokyo, kto[illegible]ląda jak spełnienie technologicznego marzenia zachodnich społeczeństw. Japończycy potrafią te niespełnione sny Europejczyków wykorzystać, czyniąc z fantastycznych krajobrazów swoich metropolii kulturową ikonę. Jednocześnie są niezwykle cool, traktując swoje osiągnięcia z ogromną autoironią i poczuciem humoru, o które nikt by ich wcześniej nie podejrzewał.

"Natura jest zawsze zacofana"- te słowa Oscara Wilde'a potomkowie samurajów powtarzają równie często, co buddyjscy mnisi swoją mantrę. Tworzoną przez nich muzykę określić można słowem RETROFUTURISTIC. Koktajlowy naród Bungalow, do którego (za namową fenomenalnych Combustible Edison) zgłosili akces, z ufnoscią patrzy w przyszłość. Jedyna melancholia, jaką pielęgnują to smutek ostatniego drinka. Jednocześnie jednak pełnymi garściami czerpią inspiracje z repertuaru lat 50/60-tych. Nie ma w tym żadnej sprzeczności. Takie zespoły jak PIZZICATO FIVE (najważniejszy w tym gronie), TOKYO COOLEST COMBO czy HAVANNA EXOTICA świadomie sięgają do tradycjij dotąd lekceważonej przez młodzieżową kontrkulturę - bossa novy, exotica czy easy listening. To brzmienia, które trafiły do Nipponu za pośrednictwem stacji radiowych dla amerykańskich marines i na trwałe utożsamione zostały z postępem i rewolucją obyczajową. Jednocześnie futurystyczna wiara, iż piękno nie jest darem natury, lecz aktem woli skłoniła młode pokolenie skośnookich pięknoduchów do zlekceważenia dogmatycznej kultury rocka, która lansuje mit artysty udręczonego, duchowego przewodnika. Wiarygodnośc twórcy i emocje wkładane w proces tworzenia przestają być kryterium oceny, staje się nim subiektywne odczucie piękna. Zbliża to Japończyków do sztuki campu. Oni także oceniają świat jako zjawisko estetyczne, postrzegają go w kategoriach sztuczności i stylizacji. Wiąże się to z narodzinami nowego hedonizmu, charakterystycznej dla milenijnego przełomu postawy celebrowania życia jako nieskończonego ciągu cool momentów. Nonkonformizm nie objawia się już pod postacią histerycznego buntu, lecz w formie arystokratycznej wyniosłości i przewrotnego poczucia humoru. Wystarczy spojrzeć na fotografie artystów upozowanych na cyber-dandysów, stylizowany design okładek czy tytuły utworów: "Porno 3003", " Hawaii 2003", "Sony Romantic Electro Wave". Niecodzienny jest też wyimaginowany projekt TUA (Tokyo Underground Airport)- podziemnego lotniska w Tokyo, do którego często powraca na swych płytach Sunahara.

Balansując na granicy kiczu (choć nigdy jej nie przekraczając), łącząc pop z techno i Motown soul z dubem, artyści ze stajni Bungalow (także ci spoza Japonii - to temat na osobną rozprawę) łamią wszelkie stylistyczne tabu. Co ciekawe, ich dokonania wzbudziły zainteresowanie czołówki muzycznej awangardy. Znaczy to, że ich szaleństwa to nie tylko stylistyczne igraszki, ale również niezwykły eksperyment formalny. Dowodem na to jest choćby wsparcie, jakiego od lat scenie japońskiej udziela Stereolab, lecz także płyta Pizzicato Five z remiksami takich mistrzów elektroniki jak Oval, 808 State, Dr. Octagon czy John McEntire z Tortoise.

Tokijscy dandysi, zgodnie z tezą Wilde'a, że "prawdziwa piękność kończy się tam, gdzie zaczyna się intelektualizm" olewają wszelkie akademickie dyskusje na swój temat. Z pasją i konsekwencją poszukują Sybaris - mitycznego miasta luksusu I zbytku.

Nie warto więc tracić słów i czasu:
Nippon Club Pop = Monte Carlo vs Tokyo, Almodovar vs Greeneway, Vadim vs Fellini, Arsen Lupin vs James Bond, Future Listening DJ's vs Radical Easy Listening DJ's, kostka Rubika vs jojo, wódka vs Martini, exotic vs erotic, Girls vs Boys.

Nie musicie wybierać. Chcecie przecież mieć wszystko. Nie przegapcie ostatniej szansy.

łukasz lubiatowski

P.S. Dokładną historię japońskiego club-popu znajdziecie we wkładkach do płyt "Sushi 3003" i "Sushi 4004" (Bungalow).

mouse on mars

Z **Mouse On Mars** spotkaliśmy się po koncercie w Berlinie. Okazało się,że **Jan** i **Andi** to bezpretensjonalni i bardzo mili faceci. Ledwo usiedliśmy na podłodze w ich pokoju za sceną, obaj, choć bardzo zmęczeni, skulnęli się ze swoich wygodnych łóżek i siedli obok. Wyciągnęli z lodówy zgrzewkę piwa i poczuliśmy się trochę swobodniej.
Andi, w trakcie całej rozmowy wystukiwał pałeczkami pokręcone rytmy. Jan, jakby onieśmielony i zawstydzony zainteresowaniem wokół jego osoby i zespołu odpowiadał niezwykle spokojnie, czasem niemal szeptem.
Kilka razy, widząc ich zmęczenie, chcieliśmy przerwać wywiad, za każdym razem przekonywali nas, że z chęcią pogadają jeszcze chwilę. Pierwsze pytanie przyszło nam do głowy podczas awarii samplera, gdy Jan oświadczył, że dopadł ich postrockowy wirus...

• Czy postrockowy wirus jest niebezpieczny?
J: Trudno powiedzieć, wiemy tylko, że go mamy,
• Pytam nie tylko w związku z awarią sprzętu. Nieraz przecież opisywani byliście jako band postrockowy. Zgadzacie się z tym, czy macie może inne słowa klucze określające waszą muzykę?
nieustannie o tym myślimy. Sami chcielibyśmy wiedzieć jak znaleźliśmy nasze brzmienie. Ono chyba w dziwny sposób podąża za nami.
A: Mamy kłopoty z katalogowaniem muzyki. Postrock nie jest stylem, tak jak stylem nie jest elektronika czy Krautrock. To wszystko nic nie znaczy, jest totalnie bezcelowe.
• W Stanach wasze płyty wydaje jednak Thrill Jockey, jednoznacznie, chyba ze względu na Tortoise, kojarzona z postrockiem.
A: Nie chcemy brać odpowiedzialności za inne, poza naszymi, płyty wydawane przez Thrill Jockey (śmiech).
J: Co do Tortoise (robi poważną minę) to prawdziwi muzycy. Grają z nut co wieczór (śmiech). Oczywiście żartuję, to dobry zespół.
• Tom Jennkinson(Sqarepusher) powiedział, że tworzenie muzyki elektronicznej jest bardzo proste. Zgadzacie się z tym?
A: Tak, myślimy, że dla niego to proste.
• Nie lubicie jego muzyki?
A: Ależ skąd. Potraktuj to jako komplement.(śmiech).Co to zresztą znaczy proste- w sensie technicznym czy pod względem emocjonalnym?
• W przypadku elektroniki często z namaszczeniem mówi się o awangardowych tendencjach, traktuje wszystko niezmiernie poważnie. Wydaje mi się, że wam takie podejście jest obce. Opisywano was nawet jako ironistów.
A: Nas? My jesteśmy przecież poważni(chwilę myśli)... przynajmniej wydaje nam się, że tak jest. W naszej muzyce jest jednak wiele przestrzeni, zaskakujących zwrotów, z pewnością można na nią spoglądać z różnych stron.
• "Melody Maker" ochrzcił was mianem "Kraftwerk z poczuciem humoru".

A: Tępe porównanie. Kraftwerk nigdy nie przyszedłby nam do głowy,chociaż ich lubimy. Mamy przecież zupełnie inne pomysły. Interesuje nas idea kształtowania, cały proces budowy utworu, nieprzewidywalny i często trudny do opanowania. Ciekawi nas możliwość wyboru, a nie jedno ugruntowane wyobrażenie. Interesuje nas ciągłe podważanie tego, co robimy, nieustanna zmiana percepcji. Czasami tworząc muzykę niczego nie jesteśmy pewni.Wszystko pozostaje w nieustannym ruchu.

• Zauważyłem, że prawie nigdy nie wspominacie o swoich muzycznych inspiracjach.

J: Nie inspiruje nas inna muzyka. Inspiruje nas praca, działanie, konieczność robienia czegoś poza jedzeniem, piciem, spaniem. Pracując nad dźwiękiem wyrażamy to wszystko, co nas otacza.

• Czy wybraliście muzykę dlatego, że jest bardziej abstrakcyjna niż literatura czy film?

J: Muzyka daje więcej wolności, bez problemu możesz kształtować swoją przestrzeń. Ale być może jesteśmy po prostu nieco ograniczeni. Potrzebujemy jakiegoś zadania, z którym możemy się zmierzyć. Gdybyśmy nie tworzyli muzyki równie ciężko pracowalibyśmy nad czymś innym.

• Czy można przewidzieć w jakim kierunku podąży wasza muzyka?

J: Nawet o tym nie myśl.

• W takim razie czy dostrzegacie coś, co łączy wszystkie wasze płyty - od "Vulvaland" przez "Glam" i "Instrumentals" po najnowszą "Niung Niggung"?

J: (wzdycha) Jak by to powiedzieć... chyba ten element nieświadomy, intymny. Może to niezbyt jasne, ale chodzi chyba o granie muzyki muzyką. Jednocześnie my bardzo niewiele wiemy o tej muzyce, próbujemy po prostu robić coś własnego, wybrać swoją przestrzeń. Naprawdę trudno nam opowiadać o muzyce, bo nie do końca wiemy, co robimy pracując. Wiemy tylko, że działamy na płaszczyźnie muzycznej. Po prostu (długa chwila namysłu)... wszystko, co robimy zmienia się w muzykę. Rozmawialiśmy też o tym z Markusem (Poppem z Oval). Tak jak Oval nie jesteśmy zainteresowani ideami, nie oczekuj od nas deklaracji i muzycznych manifestów. To w sumie dość banalne - gramy na instrumentach więc gramy muzykę.

• Mówicie, że tworzycie w dużym stopniu nieświadomie, podczas gdy wasza muzyka wydaje się bardzo przemyślana, dopracowana w każdym detalu.

J: To trudne pytanie. Możesz zagrać jeden dźwięk i ten dźwięk pozostanie samoistnym brzmieniem - możesz też stworzyć całą sekwencję, większy koncept... wszystko zależy od tego jaki masz dystans do tego, co robisz. Możesz postrzegać muzykę z perspektywy jednego dźwięku, długiej sekwencji, czy całego konceptu. Myślę, że my pracujemy na poziomie podstawowym. Sami nie jesteśmy pewni, każda decyzja, jaką podejmujemy przynosi następne pytania. Nie nazwałbym naszej muzyki konceptualną -to sytuacja bycia w ruchu. To jak architektura, budowanie struktury, która rozwija się w większą całość. To nie jest proste, ale to najlepsze przy tworzeniu muzyki-poszerzanie przestrzeni lub dzielenie jej na małe części, poszczególne detale.

• Dlaczego założyliście Sonig.

A: To było wyzwanie i chyba nadszedł odpowiedni moment, by to zrobić. Nie lubimy tego układu między artystą a wydawcą, brania pieniędzy od firmy i konieczności zwrócenia tego z nawiązką.

• Czy pracując razem często się kłócicie?

A: (zdziwiony) Ale po co? To przecież niepotrzebne, jest

mouse on mars

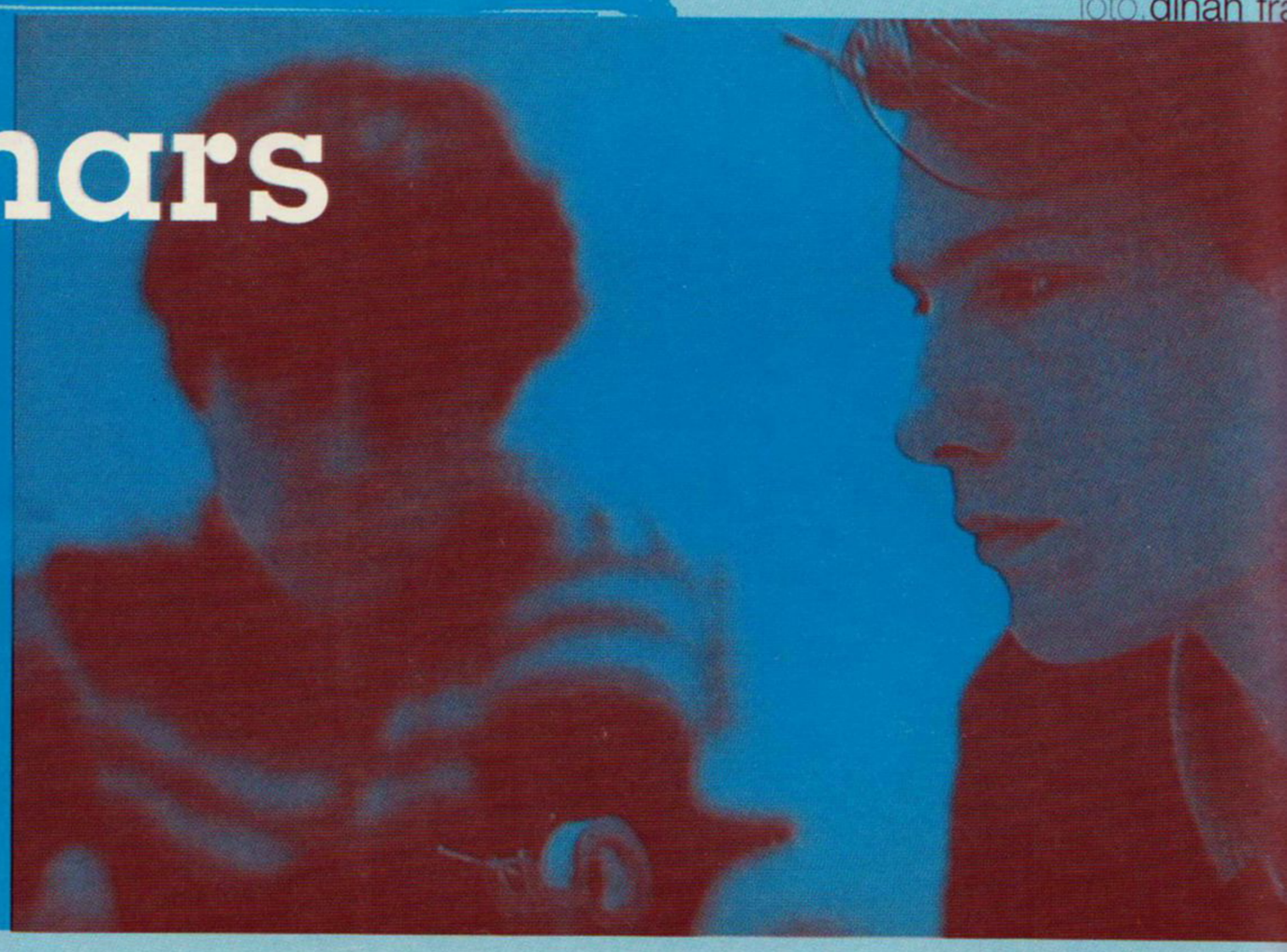

tyle możliwości, że nie ma sensu się upierać przy czymś, co drugiemu nie pasuje.

• Co myślicie o scenie techno? Sonig wydaje tylko winyle.Czy też jesteście wyznawcami swego rodzaju etosu winylowego?

A: Nie o to chodzi. Gdyby grały, moglibyśmy wydawać nawet płyty tłoczone z kamienia. Wydajemy winyle, bo wymusza to nieco inną dystrybucję, z dala od standartowych układów przygotowanych na sprzedaż płyt CD. Dość mamy kapryśnych i przypadkowych dystrybutorów.

• Nie spodziewałem się po was zaangażowania politycznego dlatego wasz wywiad w "Wire" i twoje, Andi, "przemówienie" w czasie dzisiejszego koncertu (związane ze zwycięstwem skrajnej prawicy w Austrii) mocno mnie zdziwiły. Czy, jak Achim Szepański, uważacie, że tworzenie muzyki to swego rodzaju działalność polityczna?

J: Chyba zbyt dużo o tym nie myślimy. Po prostu niektóre rzeczy jakoś nas dotykają, robią na nas wrażenie - wtedy reagujemy. W odpowiednim kontekście niektóre działania nabierają więc znaczenia politycznego. Czasem wydaje nam się, że jesteśmy ironiczni, ale być może ten rodzaj przekazu bardziej trafia do ludzi, czyni ich bardziej świadomymi, uważnymi niż najbardziej zaangażowane polityczne oświadczenie.

• Czy czujecie jakiś związek ze sceną techno - z Chain Reaction i Tresorem? Wielu z waszych fanów w Polsce to także fani techno.

J-Naprawdę? Znamy sporo tej muzyki, ale nie śledzimy tego uważnie. Mamy trochę inne podejście. Nasze poszukiwanie języka przekazu, odrębnego brzmienia mniej jest związane z jakąś wizją społeczną. Techno nigdy nie było żadnym punktem odniesienia dla tego, co robimy. Oczywiście pewne podobieństwa istnieją - korzystamy przecież ze współczesnej technologii, wiele elementów wchłaniamy też nieświadomie. Szukamy jednak czego innego. Lubimy płyty z Chain Reaction, ich muzyka jest jednak bardziej linearna, rozwija się w czasie, podczas, gdy my bardziej skaczemy pomiędzy punktami. Być może da się u nas usłyszeć elementy drum'n'bassowe, techno wydaje mi się jednak mniej ryzykowne, rozwija się w bardziej przewidywalny, linearny sposób.

• Staliście się ostatnio bardzo popularni. Czy nie boicie się, że będziecie grali dla coraz bardziej przypadkowej publiczności?

J: Tego się nie boimy. Nie zmieniliśmy naszej muzyki, by mieć większą publiczność. Jeśli chodzi o nowych fanów to myślę, że świetnie, iż mają oni szansę poznać coś innego. Być może zmieni to ich sposób odbierania muzyki. Skala naszej popularności nie ma żadnego znaczenia. Być może duże wytwórnie słyszały o nas, ale nie powinny liczyć na zbyt wiele. Nie chcemy docierać do szerszej publicznośco tą drogą. Kolesie z VIVA2, którzy nas promują to zajebiste chłopaki, takie jak my. Nie wiem, jak długo jeszcze będą mieli coś do powiedzenia, ale fajnie, że puszczają nasze clipy. To prawdziwe freaki.

A: (poważnie) Czasem nie mogę zrozumieć. jak ci wszyscy ludzie to znoszą. Nawet dla mnie to często trudna muzyka...albo kiczowata. Nie gramy żadnych piosenek, czasem dzieje się tyle rzeczy na raz, nie zawsze to wszystko wychodzi. Naprawdę dziwi mnie, że oni chcą tego słuchać.

J: Uwielbiam ludzi, którzy kochają muzykę. Tacy są wszyscy moi przyjaciele. Słuchanie płyt to dla nas ulubiony sposób spędzania wolnego czasu.

• Czy solowe projekty to dla was wytchnienie od MOM?

A: Mój solowy projekt to bardzo prywatne przedsięwzięcie, nie dla każdego.

J: Prawdę mówiąc Lithops nie jest dla mnie projektem solowym. Wiem, że brzmi to zupełnie bez sensu, ale tak to odczuwam. Robię muzykę poza wszelkimi prawami, poza biografią- ona po prostu się dzieje. Naprawdę w przyszłości nie chciałbym wydawać tylu płyt .

• Rozmawiami już dość długo. Ciekawy jestem, jakie jest wasze ulubione pytanie?

A: Żadnych pytań (śmiech).

rozmawiali: **łukasz lubiatowski i tomek szwałek**

radiostacja nakręca

WARSZAWA 101.5 FM

GDAŃSK 92.0 FM

DRUM'n'BASS

BIG BEAT

POZNAŃ 101.6 FM

techno

acid JAZZ

GDYNIA 101.1 FM

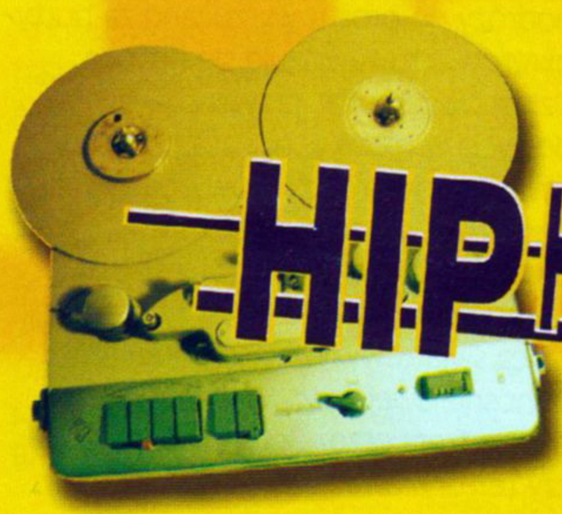

HIP-HOP

RZESZÓW 96.4 FM

WROCŁAW 106.9 FM

HOUSE

ELECTRO

http://radiostacja.p4.pl

DREXCIYA

ZMUTOWANY TRANS-ATLANTYK

Jeśli May, Atkins i Saunderson to wielka Trójca Ojców Założycieli techno z Detroit, Underground Resistance, Red Planet i Drexciya są wielką Trójcą Młodych Gniewnych z Detroit. Kto wie, czy w nowej dekadzie tej drugiej Trójcy nie przypadnie rola tak wpływowa, jak wpływowa była w dekadzie minionej rola pierwszej Trójcy. Weszliśmy przecież w epokę gdy tonu muzyce elektronicznej nadaje antyhedonistyczne, manipulujące hałasem posttechno.

Underground Resistance, Red Planet, Drexciya. Trzy fundamentalne przyczółki obecności w techno zaangażowanej muzyki afroamerykańskiej. Trzy owiane tajemnicą i opętane przyszłością kolektywy. Niczym w europejskiej awangardzie lat 20. i 30. traktujące futurystykę jako rewolucyjny oręż sztuki. Drexciya jest w tym gronie najmniej znana. Ale też najbardziej tajemnicza. I najbardziej fascynująca.

"Czy przechadzają się pośród nas? Czy są bardziej zaawansowani od nas? Jak i dlaczego robią swą dziwną muzykę?". Takie pytania znalazły się we wkładce kanonicznego albumu Drexiciyi, "Quest". I spuentowane zostały w ten sposób: "Jest wiele pytań, na które nie znasz odpowiedzi i nigdy jej poznasz." "Quest" zaprasza raczej by pochylić się nad tajemnicą. Pozostaje nam muzyka, tytuły instrumentalnych kompozycji, grafika okładek płyt, zdawkowe i enigmatyczne manifesty oraz ... mapy.

Jedynie za ich pośrednictwem porozumiewa się ze światem Drexciya otaczająca inne sfery swej działalności anonimowością i zmową milczenia, odmawiająca wywiadów i zdjęć. Z faktów wiadomo o nich tyle, że są duetem z Detroit. Działają od 1991 r. Przez sześć pierwszych lat istnienia opublikowali 8 Ep'ek dla lokalnych wytwórni. Istnieją też źródła mówiące, iż Drexciya wspierała Underground Resistance w walce przeciwko "planetarnym systemom kontroli" tworzonym przez "Audiowizualnych Programatorów". Czy zresztą w samym tytule klasycznego albumu X-103 "Atlantis" nie znać wpływu Drexciyi? W 1997 roku nakładem Submerge ukazał się podsumowujący singlowy etap działalności Drexciyi podwójny album "Quest". Jesienią 1999 r. Drexciyanie po raz pierwszy oficjalnie zeszli na ląd Starego Kontynentu publikując w berlińskim Tresorze drugi album "Neptune's Lair". Jeśli przyjrzeć się sprawie przez pryzmat spiskowej teorii Drexciyi, ów krok zwiększa poczucie zagrożenia... Przygotowania do Inwazji zataczają coraz szersze kręgi...

Skoro mowa o Inwazji zajmijmy się przepływem informacji i kartografią. We wkładce "Quest" znalazły się cztery mapy kreślące w zarysie całą historię... Pierwsza z nich przedstawia Szlak Niewolniczy. Transatlantycką trasę, która w latach 1655 - 1867 przewożono z Afryki do Ameryki żywe transporty Czarnych niewolników. Drexciya nazywa ten okres największym holocaustem w dziejach ludzkości. Setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci siłą wyrwanych ze swych ojczyzn i wywożonych w morderczych warunkach przez Ocean do pracy w charakterze żywych narzędzi. Niewolników, którzy chorowali podczas podróży po prostu wyrzucano za burty okrętów. I tu zawiązuje się historia. Dzieci owych ofiar przystoso-wały się do życia w głębinach. Rasa podwodnych Czarnych Mutantów opanowała dno Atlantyku zakładając tam państwo: Drexciya. Zespół jest ich ziemskim ambasadorem. I z tej pozycji rzuca światu wyzywające pytanie odnośnie swej rasy: "Zostali oszczędzeni przez Boga by nas uczyć czy terroryzować nas?".

Drexciya osadzona jest w samym rdzeniu muzyki afroamerykańskiej. Zmienia go na rewolucyjno - futurystyczną modłę. Wiadomo jak olbrzymi wpływ miała świadomość bycia wygnańcem z Afryki na jazz, bluesa, soul, funk, reggae, hip hop. I jak bardzo współgrała owa świadomość z przenikającym muzykę Czarnego Lądu żywiołem mitycznym. I tak jak sławni z transowych rytmów bębniarze z Ghany do dziś czują się kapłanami pośredniczącymi muzyką pomiędzy społecznością a duchami natury, Drexciya w nie mniej ezoteryczny sposób bierze na siebie rolę ugrupowania czuwającego nad relacjom człowiek - technika. Muzyka afroamerykańska od zawsze drążyła Czarny Mit, który przyniesiony na nowy kontynent ją ewoluować odbijając kolejne etap ewolucji świadomości jego autorów. Najsłynniejszy z owych amerykańskich Czarnych Mitów wystrzelił z mroków zimnej wojny. Gdy ówczesna biała Ameryka karmiona była propagandowo easy listening i exotica, Sun Ra grał metafizyczny i futurystyczny kosmiczny jazz. Wśród Czarnych Futurystów znajdujemy nie tylko jazzmanów, ale też Jimi Hendrix'a, George Clinton'a z Parliment i Funkadelic, Afrikę Baambaatę, Public Enemy, Carla Craig'a.

Druga mapa obejmująca lata 1930-1940 przedstawia emigracją potomków Czarnych niewolników z rolniczego, konserwatywnego południa do przemysłowych miast północy Stanów Zjednoczonych. Jednym z nich jest Detroit, które znalazło się w centrum trzeciej mapy datowanej 1988. Z Detroit rozchodzą się strzałki we wszystkie strony świata. "Techno opuszcza Detroit i rozprzestrzenia się po całym świecie.", brzmi podpis. W ten sposób muzyka elektroniczna ery techno zostaje wpisana w mit podwodnej krainy. Drexciya sugeruje jakoby techno było narzędziem Czarnych mutantów. Dźwiękową toksyną, albo surowicą, która niczym

wirus opanowuje świat adaptując się do lokalnych warunków i stopniowo je przekształcając. "Cały świat Islamu jest praktycznie kontrolowany przez muzykę" - pisał Burroughs i to spostrzeżenie można by odnieść również do kultury Drexciyi.

Rozprzestrzenianie wirusa techno to również znamię wojny informacyjnej jaką prowadzi z resztą świata Drexciya. Najpierw opanowała Atlantyk, który jako basen łączący Stary Kontynent z Nowym Światem był swego czasu najważniejszą infostradą świata. Teraz gdy epoka informacji i jej technologie zupełnie odmieniły charakter globalnej komunikacji, również Drexciyanie przeformowali swe szyki. Ich muzyka przynosi wizję fuzji człowieka z maszyną. Tak, jakby podwodni mutanci badali kwestię nowej mutacji z technologią.

Czy Drexciyanie są bardziej zaawansowani od nas? Wygląda na to, że tak. Ilustracje umieszczane na okładkach kolejnych wydawnictw Drexciyi ukazują postępujący rozwój wojennych technologii mutantów. Najpierw znajdowały się na nich postacie uzbrojone w harpuny, zamaskowane i wyposażone w płetwy. "Neptune's Lair" przynosi bardzo oszczędny komentarz słowny: "Eksperymenty muszą być kontynuowane każdym kosztem, nawet jeśli oznacza to śmierć.", ale też ukazuje groźne rakiety przypominające głębinowe ryby i nurków upodobnionych do monstrualnych robotów.

Muzyka z singli i albumów firmowanch Drexciya stanowi obdarzoną surową, pierwotną siłą porcję electro, które swą główną ambicją czyni kreowanie odhumanizowanych, syntetycznych światów. Światów mechanicznych, które dzięki swej najeżonej psychoaktywnymi brzmieniami pulsującej przestrzenności mogą wydać się człowiekowi halucynacją jego odmiennych stanów świadomości. Ta muzyka kpi sobie z mód panujących w świecie nowej elektroniki. Brzmi jakby była spoza czasu, albo może wciąż drążyła ten przełomowy moment, gdy z electro wyłoniło się detroit techno. Tak jakby Drexciya z iście mitycznym zacięciem utrzymywała w ciągłej obecności archetyp muzyki techno.

Czwarta mapa z "Quest" miast daty ma podpis "Podróż do domu. (Przyszłość)". Trasy łączące obie Ameryki z wybrzeżem Afryki Zachodniej nie mają jednak strzałek. Czy Afroamerykanie wciąż pragną powrócić do Afryki ochrzczonej przez "cywilizowanych" Trzecim Światem, czy też opanowawszy Czwarty Świat halucynacyjnych technologii myślą raczej o tym, by na nowo skolonizować Amerykę? Czy Drexciyanie chcą nas nauczyć współżycia z technologiami ery informacji, czy też wykorzystując swe techniczne zaawansownie brać odwet za największy holocaust w dziejach ludzkości?

Wszystkim przerażonym wizją drexciyańskiej Inwazji wypada podpowiedzieć pewną dodatkową okoliczność. Jeśli bowiem spojrzeć na dzieje powojennej muzyki amerykańskiej przez pryzmat spiskowej teorii Drexciyi okaże się, że oprócz muzyki atlantyckiej, istnieje też muzyka Pacyfiku. To muzyka Białych Awangardzistów, którzy pod wodzą Johna Cage'a i Harry Partcha'a już od lat 30. jęli poprzez Pacyfik kontaktować się ze Wschodem. Posiąść musieli tę samą wiedzę na temat technologii, co drexciyanie. To przecież ich twórczość rozpoczęła tradycję, która od muzyki elektroakustycznej i minimal music, poprzez psychodelię i industrial na własny sposób wiedzie do techno i posttechno. Historia muzyki elektronicznej niepodważalnie wskazuje na to, iż muzyczni Agenci Informacji Atlantyku i Pacyfiku musieli nie raz spotkać się ze sobą. Może ich wtajemniczenie pochodzi z jednego źródła? Czyż nie przypomina to pradawnych podań o Atlantydzie i Agharcie?

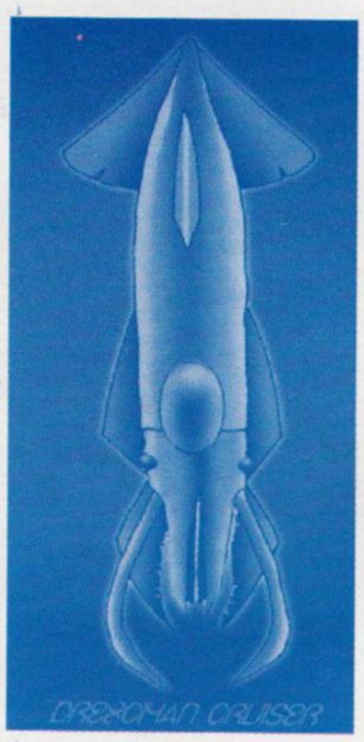

"Jest wiele pytań, na które nie znasz odpowiedzi i nigdy jej nie poznasz."

rafał księżyk

trzeci wymiar

Mogą być prosto ze sklepu, w odmianie odrobinę eleganckiej lub totalnie zniszczone, a nawet trochę brudne i stylowo wytarte. Dopuszczalna jest cała paleta kolorów, od delikatnego błękitu do ciemnego granatu. Od kilku już dziesięcioleci trudno wyobrazić sobie życie bez jeansów, które stały się najważniejszym chyba symbolem i niemym uczestnikiem przemian obyczajowych końca XX wieku. I mimo, iż wydawać się to może niemożliwe, historia ich jest ciągle niewyczerpana i zaskakuje nowymi wydarzeniami.

W XXI wiek w 3D - takim tytułem możemy podsumować najnowszą prezentację kolekcji denimowej odzieży **Levi's® Engineered Jeans™**, która odbyła się na Inter-Jeans w Kolonii i właśnie trafiła na rynek polski. Mimo, iż zwykle odzież codzienna nie wzbudza większych emocji, trudno udawać obojętność w zetknięciu z tak odważną stylistycznie innowacją, z tak wyraźnym odmłodzeniem marki. Zdaje się to mówić nową prawdę, że walka o duszę i serca użytkownika przenosi się w nowe rejony wykorzystania odzieży codziennej. **Podkreśl swój nowatorski ogląd świata,** wykrzycz: **od dzisiaj będę inny** czy: **jednowymiarowy świecie krocz za mną** - to możliwe interpretacje, słowa klucze, które opowiedzieć więcej mogą o pewnym aspekcie przeznaczenia tej kolekcji.

Po sugestywnej i stylowej linii Sta-Prest, to już kolejna odważna próba wyjścia tego producenta poza ograniczoną tradycję jeansów, utrzymania pozycji lidera oraz promotora zmian. W najkrótszym z możliwych podsumowań, **Levi's® Engineered Jeans™** to bardzo udana próba

osiągnięcia stylu łączącego **afirmację wolności z technokratycznym wręcz opanowaniem technologii**. Jednak jej futurystyczna prostota jest tylko pozorem, za którym stoi ukryte przesłanie. Jeśli uważniej przyjrzysz się poszczególnym bluzom, kurtkom czy wreszcie spodniom, odkryjesz, że żyją one życiem otrzymanego nagle dodatkowego wymiaru. W płaską dotąd egzystencję (2D) wdarła się przestrzeń (3D), którą ofiarowały odważne krzywizny przeszyć. Zbudowały one nieobecną dotąd przestrzeń. Zakładając je masz wrażenie, że opływają one twoje ciało, wydaje się, że wyprzedzają każde jego załamanie i przewidują każdy jego ruch. Ta nowa denimowa rzeczywistość po prostu zdefiniowała nowe rozumienie komfortu. Dała także przygodę obcowania z nową definicją estetyki wyglądu i przewagi, jaką daje przynależność do tych nielicznych, którzy pierwsi odkrywają smak odzieżowej moderny, dyskretny urok bycia tzw. *do przodu*. Choć w dzisiejszm rozpędzonym i przeładowanym informacją świecie staje się to coraz trudniejsze, z przyjemności tej nie warto świadomie rezygnować. Dlaczego? Powiedzmy sobie wyraźnie - ma to zdecydowanie wyższą wartość.

Ing. Modernista

Czym jest techno? "To muzyka, której nie możesz sobie wyobrazić, zanim jej nie usłyszysz." Tyle Rob Mitchell, jeden z szefów Warpa, kultowej wytwórni z Sheffield (choć ostatnio przeniesionej do Londynu), która właśnie obchodzi swoje dziesiąte urodziny. Jeśli zgodzimy się z tą definicją, możemy uznać Warp za najlepszą wytwórnię techno na świecie.

Sprawa przyporządkowań gatunkowych w tym przypadku jest jednak szczególnie skomplikowana. Żadna z tłoczni nie ma w swym katalogu tylu wybitnych płyt, większość z nich jednak, poza trudną do sprecyzowania aurą, trudno uznać za propozycje przeznaczone na parkiet. Cóż więc sprawia, iż fani techno w milczącym zachwycie podziwiają lodowe pejzaże Autechre, ekscytują kaskaderskimi rytmicznymi wycieczkami Sqarepushera, zwiedzają tajemniczy, niezwyle barwny świat Aphex Twina, bezkrytycznie poddają się kokieterii Tenora i zwiewnemu urokowi Broadcast. Przykłady możnaby mnożyć, nie przybliżyłoby to nas jednak do rozwiązania tej zagadki . Niewykluczone, iż w niedalekiej przyszłości lata 90-te będą wspominane jako dekada Warpa. Dzieje tej wytwórni doskonale bowiem odzwierciedlają burzliwą historię współczesnej muzyki elektronicznej- od postrave-owych brzmień i minimal techno przez elektroniczne eksperymenty do wykręcoinych mutacji electro-popu i hip hopu. Nie ma chyba drugiej takiej wytwórni, która równie uważnie odnotowywałaby większość najciekawszych zjawisk elektronicznego przewrotu ostatnich lat. O miano to mogłaby także rywalizować frankfurcka Mille Plateaux. zbyt często wydaje się jednak, że jej wydawnictwa (nieraz wybitne i przełomowe) stanowią jedynie pretekst dla modnych socjolingwistycznych manifestów. Podczas gdy płyty ze stajni wojującego Achima Szepańskiego docierają głównie do subkulturowych radykałów i akademickich snobów, nagrania z Warpa ekscytują kolejne już pokolenie fanów muzyki. Co istotne, uznanie szerszej publiczności nie szło w parze z najmniejszym choćby obniżeniem poziomu artystycznego wytwórni (choć także w jej katalogu zdarzają rzadkie, lecz jednak ewidentne pomyłki).
Strategią jej założycieli zawsze był bowiem szlachetnie rozumiany egalitaryzm. Dlatego LFO, Autechre, Squarepusher czy Jimi Tenor to artyści cenieni zarówno przez kapryśnych krytyków jak i wierną armię fanów.

Niezawodny instynkt wytrawnych płytowych kolekcjonerów dawał szefom Warpa ogromną przewagę nad większością rozbawionej konkurencji. Niejednokrotnie przyznawali, że do wydawniczej aktywności zainspirowała ich niebywała więc eksplozja sceny tanecznej na przełomie lat 80/90-tych, szczególnie zaś dokonania kultowej grupy Uniqe 3. Co istotne, artystyczna pasja zrównoważona została przez doskonałe rozpoznanie potrzeb tej części dorastającego pokolenia, któremu obce była grunge'owe niechlujstwo i dogmatycznie rozumiany zimnowojenny etos independent. Stroniąc od pseudo-rewolucyjnej retoryki konsekwentnie kreowali swą własną artystyczną wizję. Estetyka Warpa przemyślana w każdym detalu - od najmniejszego dźwięku po plastyczne projekty

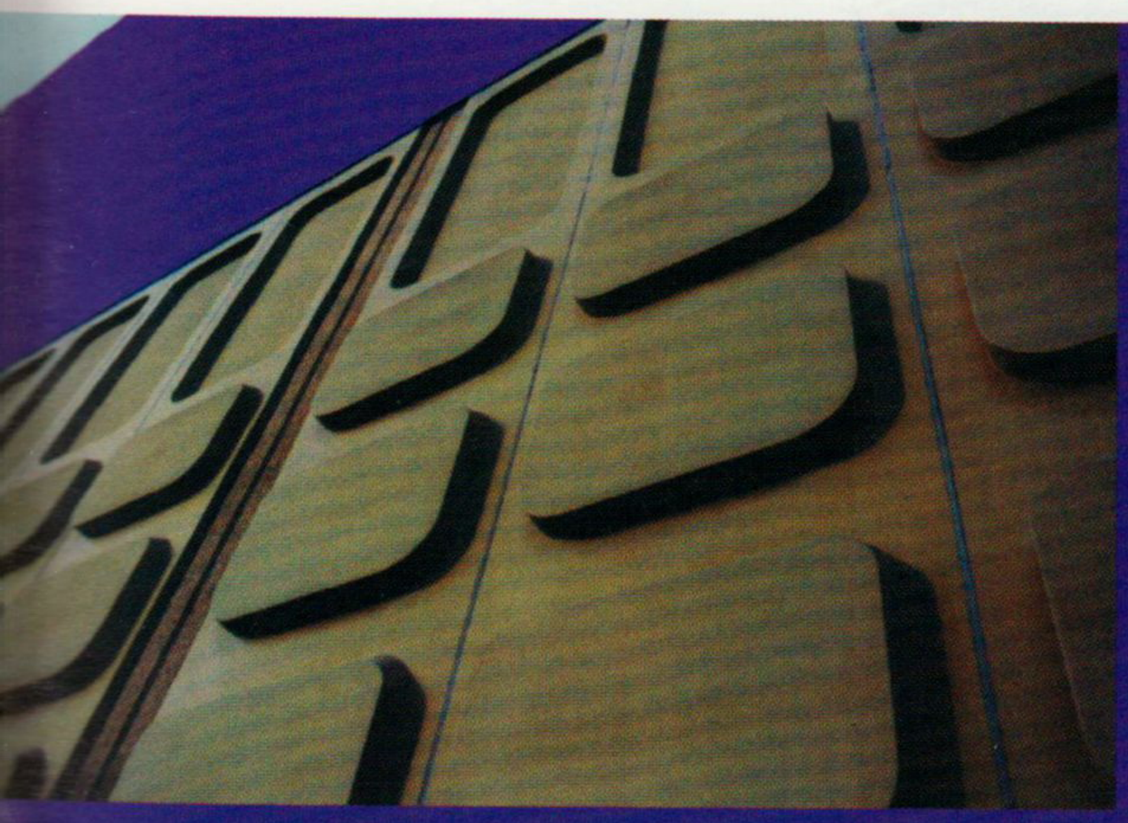

Designer' s Republic i filmowe ekstrawagancje Chrisa Cunninghama, to doskonale rozpoznawana, samoistna i niepowtarzalna jakość. Bezpretensjonalność i niekłamana miłość do muzyki pozwoliły im uniknąć protekcjonalnej lub cynicznej postawy wobec własnych podopiecznych i fanów, przysparzając wiarygodności i przyciągając coraz to nowych zwolenników. Spełniło się więc marzenie Roba i Steve'a by stworzyć najlepszą niezależną wytwórnię świata. Co ważne udało im się to bez samobójczego negowania wolnorynkowych zasad, które wiele ciekawych przedsięwzięć skazało na wieczne bytowanie w ekonomicznej , a co za tym idzie kulturowej niszy.

Ogromny sukces LFO i kultowych składanek "Artificial Intelligence", był równie niespodziewany, co zasłużony, wynikał bowiem z przemyślanej polityki wydawniczej i determinacji w jej realizowaniu. Dzięki temu Sheffield, przemysłowe miasto, które wcześniej objawiło światu nowych romantyków (ABC, Human League, Heaven 17) teraz proklamowano stolicą futurystów.

Podobną rolę w popularyzacji nowych brzmien odegrało jedynie amerykańskie Detroit. Większość podopiecznych Warpa wnikliwie przestudiowała tradycję muzyki tanecznej z Motor City, w ich nagraniach trudno jednak szukać śladów czarnego feelingu i kosmicznego elektro-wizjonerstwa. Wydaje się raczej, że duchowa łączność, szczególnie wyraźna na początku dekady, jaka niewątpliwie pomiędzy tymi ośrodkami istniała, wynikła raczej ze wspólnych fascynacji Kraftwerk i jego następcami w rodzaju Mantronix. Brzmienie Warpowców w znaczacy sposób różni się także od charakterystycznego soundu Chain Reaction. Zauważalny jest zwłaszcza znikomy u Anglików (umownie, bo Jimi Tenor to przecież Fin) wpływ inklinacji dubowych, które w tak olśniewający sposób przetworzyli Berlińczycy. Widoczna jest również pewna niechęć do kreowania światów autystycznych i klaustrofobicznych (choć płyty Seefeel, Autechre czy "Selected Ambient Works 2" Aphex Twina zdają się temu przeczyć). To zdecydowanie "biała" muzyka (w sensie kulturowym nie rasowym), racjonalnie skalkulowana i często formalnie skomplikowana, jednak dzięki ogromnej erudycji (od minimal music do industrialu, od jazzu do hip hopu) niezmiennie zaskakująca , pełna życia i porywająca. Logicznym krokiem, choć także ogromną niespodzianką zdaje się więc zeszłorocznt hit transferowy- podpisanie kontraktu z genialnym chicagowskim Tortoise. Ich debiut w barwach brytyjskiej oficyny to z pewnością najbardziej wyczekiwana płyta 2000 roku.

Warp przeżywa chyba najlepszy okres w swej historii. Świadczą o tym nie tylko zapowiadane na ten rok premiery (oprócz Tortoise także debiut Mira Calix, druga płyta Broadcast czy kolejny krążek moich ulubieńców z Autechre), ale także przenosiny do Londynu co, jak zapewnia Rob, stwarza możliwości realizacji kolejnych szalonych pomysłów. Miejmy nadzieje, że równie ciekawych jak okolicznościowy prezent dla fanów- trzyczęściowe wydawnictwo Warp 10+3 ilustrujące historię wytwórni ("Influences", "Classics") i jednocześnie, za sprawą genialnych "Remixes", inaugurujące kolejne dziesięciolecie działalności.

Potwierdzają one, że w ostatniej dekadzie za sprawą Warpa dokonała się niezwykle istotna , niewątpliwie korzystna dla rozwoju muzyki zmiana - Rob i Steve jako pierwsi zaprezentowali dokonania ambitnych twórców szerokiej publiczności, poza murami akademickiego czy też subkulturowego getta. Uwalniając wielu artystów i słuchaczy od szkodliwych uprzedzeń udowodnili, iż rewolucyjne nie musi znaczyć ekstremalne, ekstremalne zaś może być jedno-cześnie niesłychanie atrakcyjne. Keep listening, kids.

łukasz lubiatowski

DJ vadim

Nosi futrzane czapy i wyszywane rosyjskie koszule. Mówi, że uwielbia smak wódki, a na jego płytach co jakiś czas słychać rosyjskie frazy. DJ Vadim na każdym kroku podkreśla swoje pochodzenie. Mimo to bardziej znany jest poza granicami byłego ZSRR niż w ojczyźnie. A przecież świetnie wywiązuje się z roli nieoficjalnego ambasadora Rosji w świecie nowoczesnej muzyki elektronicznej.

Urodził się jako **Vadim Peare** w czasach, gdy istniał jeszcze Związek Radziecki. Kiedy miał trzy lata, razem z rodzicami wyjechał do Anglii. Prawdopodobnie mieli dość zaciskania pasa. Jak by nie było, Vadim dorastał z dala od ojczyzny, na przedmieściach Londynu. Mając naście lat ani myślał o karierze muzycznej. Widział siebie raczej jako... gwiazdę tenisa. Dlatego intensywnie trenował. Niestety (a może na szczęście) kontuzja łokcia przekreśliła jego plany na karierę w sporcie. Być może świat stracił znakomitego tenisistę, ale w zamian zyskał nietuzinkowego muzyka. Kiedy młody Rosjanin zdał sobie sprawę, że o sporcie może zapomnieć, kupił sampler i zaczął nagrywać.

Halucynogenna planeta Hip Hop

W 1994 roku Vadim jako Son Of Seth nagrał swoje pierwsze demo pt. "Derelicts Of Conformity". Żeby je opublikować powołał do życia wytwórnię - Jazz Fudge. Dzisiaj jest to jedna z bardziej znanych brytyjskich tłoczni wydających muzykę hiphopową. Debiutancki utwór firmowała ksywka DJ Vadim, a sam kawałek ukazał się pod bardziej intrygującym tytułem - "Abstract Hallucinogenic Gasses". Światu objawił się nowy artysta, który od razu zwrócił na siebie uwagę brytyjskich wielbicieli hiphopu. Jego utwór grali na swoich imprezach czołowi brytyjscy DJ'e - Gilles Peterson i Tim Westwood. W 1995 roku DJ Vadim wydał drugą epkę - "Headz Ain't Ready", którą potwierdził swój status muzycznego eksperymentatora. Przetworzone dziwaczne dźwięki stały się jego znakiem rozpoznawczym. Połamane i hiphopowe rytmy łączył z samplami z "życia codziennego": skrzypieniem i trzaskaniem drzwi, nagraniami z automa-tycznej sekretarki, dźwiękami cieknącej wody itp. Brytyjska prasa muzyczna nie mogła się nachwalić artysty, który "ukazał światu nowe oblicze elektronicznego hip hopu." Tak oto "przybysz z innej strony planety o nazwie Hip Hop" rozpoczął podbój brytyjskiego rynku muzycznego. Wkrótce dwie niezależne wytwórnie - Mo'Wax i Ninja Tune - rozpoczęły walkę o pozyskanie DJ'a Vadima do swoich szeregów. Rosjanin wybrał tę drugą i dla niej nagrał trzecią epkę - "Non Lateral Hypothesis". I znów prasa muzyczna rozpływała się w komplementach. Często bardzo wyszukanych, jak choćby "mózg zanurza się w superodprężającym jazzowym soku" autorstwa dziennikarza "DJ Magazine".

Rekonstrukcja repertuaru

Wydana w 1996 roku debiutancka płyta DJ-a Vadima "U.S.S.R.: Repertoire (The Theory Of Verticality)" spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. "Za wszelką cenę musimy przełamać ograniczającą orbitę czystego brzmienia i odkryć nieskończoną różnorodność odgłosów." - słowa włoskiego futurysty Luigi'ego Russolo z 1913 r., które wydrukowano we wkładce płyty, stanowiły idealne motto dla poczynań Vadima. "U.S.S.R.: Repertoire" zawierał bowiem niezwykle zróżnicowany dźwiękowy kolaż eksperymentalnych brzmień. Ponieważ płyta zawierała muzykę instrumentalną, wielu dziennikarzy nazywało Vadima artystą triphopowym. Protestował przeciw takiemu określeniu. "Gram hip hop." powtarzał przy każdej okazji. "Chciałbym, żeby ludzie zrozumieli, że muzyce nie musi towarzyszyć rap, żeby nazwać ją hiphopem. Ten gatunek dawno wyszedł poza tradycyjne zwrotki i refreny." Mimo to Vadim dużo uwagi poświęcał hiphopowi, którego częścią składową były wokale. Rapowane wersy pojawiły się na kolejnej płycie firmowanej jego imieniem, która ukazała się dwa lata po debiucie. Na fali znakomitej sprzedaży japońskiej edycji "U.S.S.R. Repertoire" tamtejsi dystrybutorzy Ninja Tune zaproponowali Vadimowi wydanie albumu z remiksami. Na płycie "U.S.S.R. Reconstruction" swoje miksy zaprezentowali m.in.: DJ Krush, Kid Koala, The Herbaliser, Oval, Animals On Wheels i Silent Poets. Album przyniósł kolejną porcję pochwał pod adresem Rosjanina, a także umocnił jego gwiazdorską pozycję w Kraju Kwitnącej Wiśni.

Precz z R'n'B!

Vadim to tytan pracy. Swoje pomysły realizuje w autorskich projektach: Andre Gurov, Little Aida i The Bug, który tworzy wraz z Kevinem Martinem (Techno Animal), Dave'm Cochranem (Ice) i Alexem Buess'em. Oprócz wydawania własnych płyt, cały czas zajmuje się produkcją albumów innych artystów nagrywających dla Jazz Fudge. Swoją opieką otoczył m.in. Mark B & Blade, The Isolationist, Swollen Members i Task Force. "Jazz Fudge stawia na nowe aranżacje w hip hopie."- Vadim wyznaje nie bez dumy. - "Chcemy wydawać muzykę, pod wpływem której ciarki przebiegają po plecach." Jeden

przodownik pracy na obczyźnie

z bardziej szanowanych producentów eksperymentalnego hip hopu czuje, że jego wytwórnia ma do spełnienia ważną misję: "Chcemy dać ludziom szansę na wydawanie ambitnej muzyki. W dzisiejszych czasach brakuje nowych, świeżych pomysłów. Większość artystów myśli tylko o pieniądzach. Kreatywność wykopano za drzwi. Liczy się jedynie ilość sprzedanych płyt." Według niego za tę sytuację odpowiedzialny jest między innymi największy wróg hip hopu - R'n'B. Dlatego Vadim umieszcza na swoich płytach hasło: "Support The "Stop R'n'B Killing Hip Hop" Movement" ("Popieraj ruch "Zatrzymać zabijanie hip hopu przez R'n'B") "Uważam, że R'n'B szkodzi hiphopowi, bo "spłaszcza" jego muzykę i teksty po to, żeby się dobrze sprzedać." Vadim bije na alarm. "Musimy go powstrzymać. Przyłączcie się do ruchu!" Zaraz jednak dodaje z optymizmem: "Wierzę, że hip hop nie umarł. Zalewa nas mnóstwo chłamu, ale nie brakuje też dobrych, niezależnych produkcji. W sklepach jest pełno gówna, ale też świetne rzeczy: Company Flow, Chino XL, Mos Def, DJ Krush, Priest, no i oczywiście produkcje Jazz Fudge."

Inna strona muzyki przyszłości

Najnowsza płyta "U.S.S.R.: Life On The Other Side" ukazuje nowe muzyczne oblicze DJ-a Vadima, który tym razem postawił na znaczny udział wokali w swojej muzyce. Wśród gości znaleźli się między innymi członkowie Company Flow, New Flesh For Old, Dilated Peoples, Rocksteady Crew i Scratch Perverts. Wspomogli Vadima od strony wokalnej i muzycznej. "Od dawna myślałem o współpracy z tymi ludźmi."- mówi Vadim. - "Wiele się od nich nauczyłem, między innymi nowych technik scratchowania. Mam szczęście, że z nimi współpracowałem."W tekstach piosenek znów przewijają się rosyjskie frazy, ale muzyczne patenty są jakby mniej odkrywcze, choć Vadim cały czas podkreśla, że wszystko, co robi, ma w sobie pierwiastek nowatorstwa. "Bardzo poważnie podchodzę do kwestii doboru dźwięków." mówi. "Nigdy nie użyję rytmu, jeżeli wiem, że ktoś wcześniej już tak zagrał. Sampluję dosłownie wszystko - od rocka, przez stare techno i elektro, po pop. Myślę, że ta różnorodność to atut moich płyt. Chcę robić muzykę przyszłości." Złośliwi twierdzą, że udawało mu się to znakomicie do momentu nagrania najnowszej płyty. Opinie krytyków są podzielone. Co by nie mówić o nowym albumie, faktem jest, że to dzięki wcześniejszym eksperymentom DJ Vadim stworzył własny, rozpoznawalny styl. Może kiedyś i Rosja doceni tego DJ'a na emigracji, który z prawdziwą dumą mówi o swoich korzeniach.

supernova

Płyty DJ-a Vadima

1996 "U.S.S.R.: Repertoire (The Theory Of Verticality)" Ninja Tune

1998 "U.S.S.R. Reconstruction" Ninja Tune

1999 "U.S.S.R.: Life from the Other Side" Ninja Tune

nowy album polskich pionierów post-rocka

blimp

superpolen

data wydania: 27/03/2000

aby otrzymać darmowy katalog
wyślij kopertę zwrotną na adres:
_sound.improvement
os. orła białego 3/99
61-251 poznań

o rot.

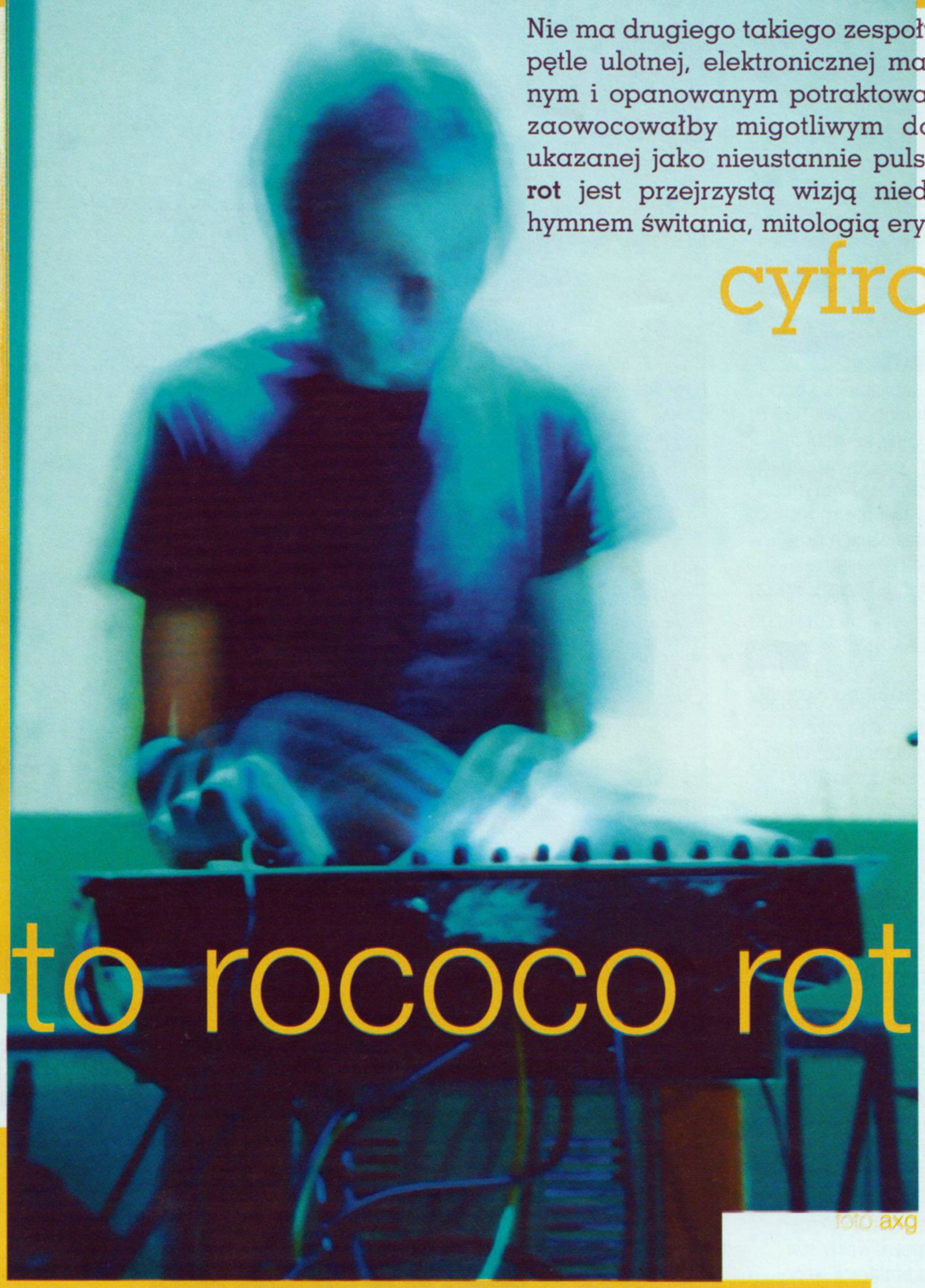

to rococo rot

foto axg

Nie ma drugiego takiego zespołu, który łącząc precyzyjnie dozowane pętle ulotnej, elektronicznej materii dźwiękowej z niezwykle subtelnym i opanowanym potraktowaniem tradycyjnego instrumentarium, zaowocowałby migotliwym doznaniem przestrzeni wewnętrznej ukazanej jako nieustannie pulsującą metropolię. Muzyka **to rococo rot** jest przejrzystą wizją niedalekiej przyszłości, urbanistycznym hymnem świtania, mitologią ery gigaHz.

cyfrowy statyw

Robert i Roland Lippokowie zaczynali swą artystyczną przygodę od ilustrowania swoimi dźwiękami, wystaw w berlińskich galeriach.
Niejednokrotnie sami byli autorami przeróżnych przedsięwzięć z pogranicza rzeźby, malarstwa czy instalacji Klang und Raum, jak nazywa ich koncepty jeden z braci. Gdy rodzima galeria zaproponowała, by zamiast katalogu wydać płytę, Lippokowie ściągnęli z Düsseldorfu Stefana Schnaidera, wynalazcę niepowtarzalnej gry na gitarze basowej (jego repetytywne pochody to zawrót głowy z miękkim lądowaniem). Bardziej doświadczony Stefan, absolutnie owładnięty pozytywnymi spostrzeżeniami postanowił oddać się współpracy. Do tego stopnia, że dziś nie ma go już wśród muzyków uroczego bandu Kreidler. Tak rozpoczęła się historia To Rococo Rot, grupy, która w niespełna dwa lata później miała stworzyć dzieło powalające.

Efektem pierwszych prób była wydana w 1995 roku płyta "cd" dla Kitty Yo, choć jeszcze wcześniej ukazała się w ramach substytutu katalogu, ilustrującego m.in. wystawę litografii Ronalda, limitowana edycja kompaktowa, dziś już osiągalna wyłącznie przez kolekcjonerów. Mimo, że zrealizowana skromnymi środkami, muzyka zawarta na pierwszym dużym albumie, każe zwrócić na siebie uwagę niepowtarzalną aurą emanującą z minimalistycznie podanych fraz elektroniki ujętej w ramy oszczędnego jam session. Główne akcenty zostały położone tutaj na żywiołowość, rozumianą oczywiście zupełnie inaczej niż to powszechnie przyjęte. To raczej euforia wynikająca z opanowania i skrupulatności. Niezwykle wciągająca atmosfera nowoczesnych pejzaży, uzyskana została muzycznymi środkami, które niekiedy usłyszeć można w sposób wręcz namacalny. Plan abstrakcyjny wymienia się tu często z realnym wyobrażeniem pracy w

studio. Wyraźnie naznaczony oryginalną stylistyką, album "cd" jest spiralą wypadkową dubu, detroit, minimal rocka, i ascetycznego jazzu pozbawionego jazzowych harmonii. "Cd" to jedyna tak naprawdę post-rockowa płyta w dorobku TRR, i obok debiutu Tortoise jeden z pierwszych, wyraźnych i jakże obiecujących symptomów tego nurtu.

W tym okresie Ronald Lippok zawiązuje współpracę z B. Jestramem tworząc Tarwater, (oryginalna, nowoczesna muzyka nawiązująca do zimnofalowych tradycji).

Mało komu znany "name", To Rococo Rot (czytaj od tyłu) cierpliwie podąża w obranym kierunku. Wiążę się z wytwórnią City Slang, by w 1997 roku wydać singiel "Lips", e.p. "Paris", oraz płytę "Veiculo". Mówi się, że drugi album jest w historii zespołu najbardziej znaczący. Skoro tak, "Veiculo" miażdży wszelkie obawy. To jest album objawienie. Wyrafinowane piękno i czysta abstrakcja. Matematyka trwania uwolniona do wędrujących drgań akustycznych. Artyzm ponowoczesnej alchemii, i alchemia ponowoczesnej sztuki. Zatrzymany w pół kroku ruch nanokamery rejestrującej miasto postrzegane jako utopijną ideę kosmogonicznych sił. Słuchając tej muzyki można odnieść wrażenie, że splot słoneczny to zerojedynkowa konfiguracja, mózg jego interfejsem..., reszty ciała zwyczajnie nie ma. "Veiculo" jest muzycznym ekwiwalentem śmiałych wizji niektórych, współczesnych humanistów, jakoby człowiek w końcu jego czasów, miał poprzez najogólniej pojętą technologię doświadczyć duchowego nasycenia. Równie frapującą, lecz zdecydowanie bardziej krętą drogą podąża jedynie Oval. Markus Popp się nie spieszy, jest konsekwentny. TRR konsekwencji jakby zabrakło, jednak wydaje się być to uzasadnione. Poprzedzona mini albumem "trrd", powstałym przy udziale niejakiego D z Soul Static Sound, ubiegłoroczna płyta "Amateur View" nie niesie już veicualnych skojarzeń, ale jest równie piękna. A na pewno ładna i przytulna, i z jeszcze większą pewnością, nie jest to zarzut. Naprawdę mało kto potrafi tryskać taką ilością pomysłów. Nie rezygnując ze znanych im tylko, artystycznych środków wyrazu, genialne trio zgłębia tym razem tereny estetyzacji. Naprawdę piękniej już nie można. "Amateur view" jest jakby jedwabistym balsamem zaaplikowanym na strudzonym dawnymi doświadczeniami umyśle. Ostatnie ich wydawnictwo 12" "She Undertands the Dynamics" nagrana dla Fat Cat potwierdza wysoką klasę.

TRR podbija świat. Nakręcono bardzo sympatyczny teledysk do "Cars". Prasa się rozpisuje i chwali. Przyszedł czas na sukces. Cóż..., należy się im.

augustyn maciejowicz

www.**isound**.com.pl

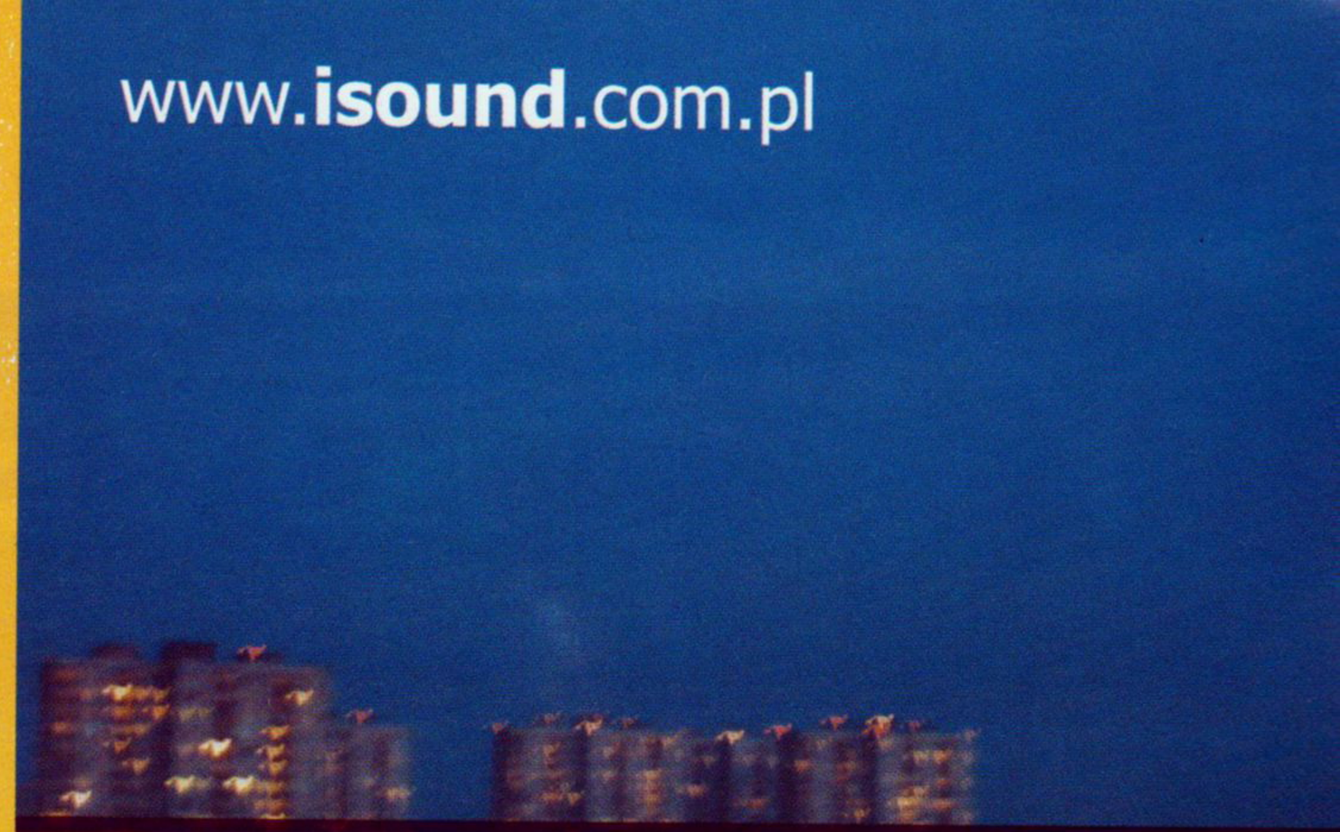

_sound.improvement

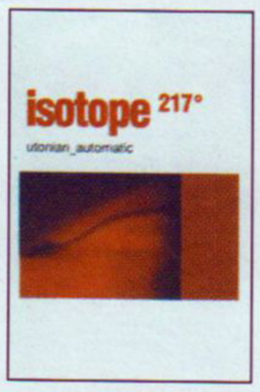

isotope 217
utonian_automatic
si05

isotope 217
the unstable molecule
si08

brokeback
field recordings from the cook...
si12

oval
94 diskont
si15

pluramon
render bandits
si03

aby otrzymać darmowy katalog
wyślij kopertę zwrotną na adres:
_sound.improvement
os. orła białego 3/99
61-251 poznań

foto. rafał pozorski

love parade

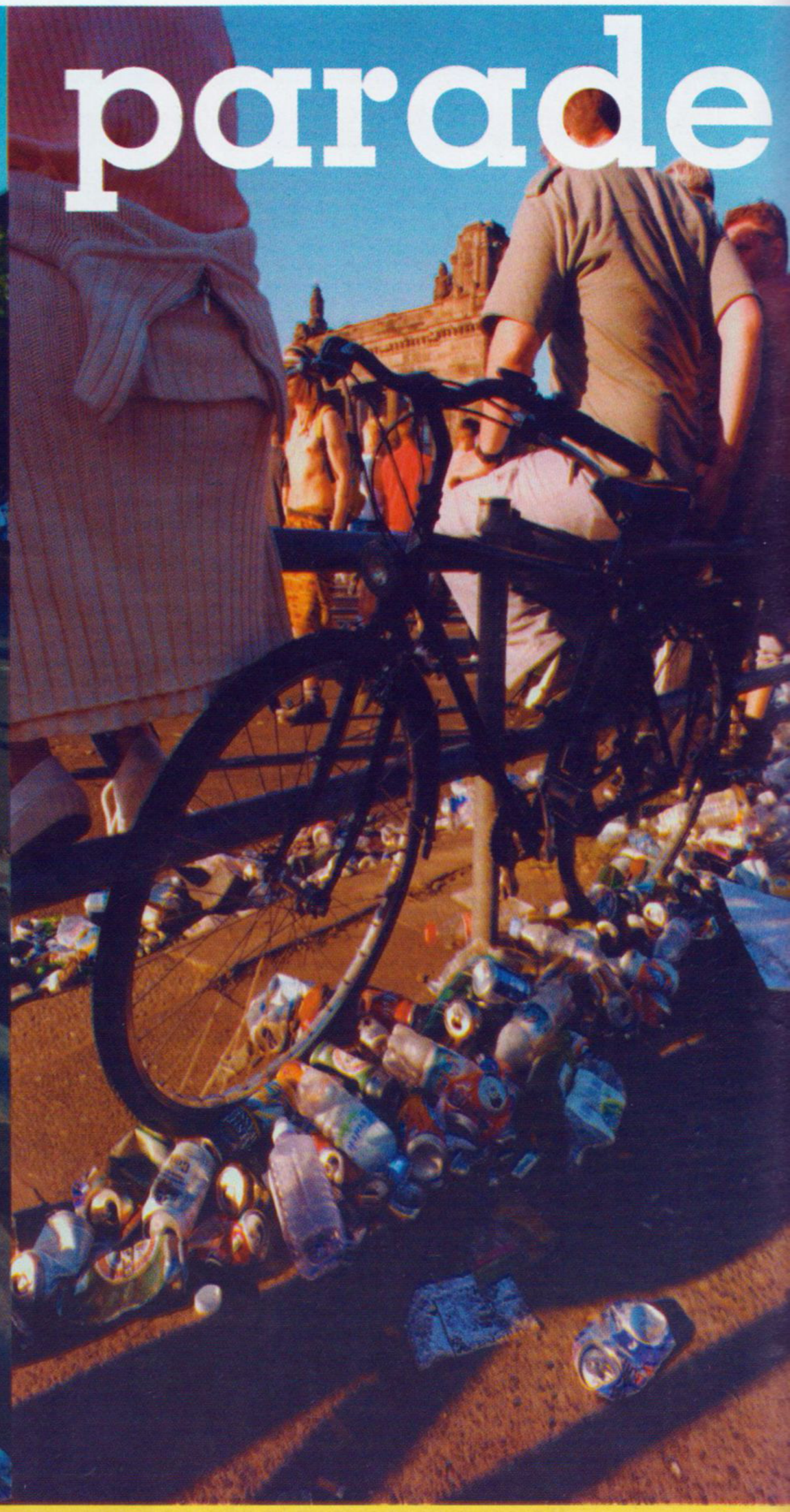

Trudno uwierzyć w tę mrożącą odrobinę krew w żyłach informację, ale tegoroczne Love Parade przenosi się z Berlina do Wiednia. Taki jest ton wypowiedzi jakiej udzielił ojciec-założyciel tej imprezy, znany pewnie dobrze wszystkim techno-maniakom, niejaki Dr Motte.

Trudno dociekać prawdziwych przyczyn tej historycznej, być może, w globalnych konsekwencjach decyzji. Z pewnością przysłużyć się temu mogła postępująca "stołeczność" Berlina i zapowiadana modernizacja, centralnego dla tej imprezy szlaku przemarszu - alei Unter der Linden. Nie chce się bowiem wierzyć w świadomą, dla jakichś purystycznych idei, rezygnację miasta z imprezy, która podkreśla międzynarodowy charakter miasta oraz otwiera niezły dopływ środków finansowych. W tym nieoczekiwanym zamieszaniu wywołanym przedwcześnie wokół Love Parade - w redakcyjnym przekonaniu - nie to jest najważniejsze i nie wolno zgubić innej równie istotnej kwestii. Przez przeciwników nowej wizji kultury - szeroko rozumianego techno, często określana jest ona jako hedonistyczne święto konsumeryzmu, plastikowy raj dla próżniaków czy wręcz jako święto różnej maści ćpuństwa. Przy tak masowym charakterze imprezy oczywiste jest to, że jej flaga firmuje wszystko, co się w czasie jej trwania w mieście dzieje i trudno podejrzewać, że generuje ona oazę wszelkiej niewinności. Ale popróbujmy porównać ją do innych imprez o tak masowym charakterze, o grubo

wieden 2000?

ponad milionowej publiczności. Obraz zawsze będzie podobny, a może nawet taki sam. Przede wszystkim Love Parade stanowi ważną "instytucję" ochronną dla materialnej egzystencji większości twórców młodej kultury z całego świata, dając komercyjnie nośną platformę dla ich publicznej prezentacji. Finansując bieżące potrzeby, daje także niesłychanie skuteczną promocję, niezbędną dla sprzedaży ich dźwiękowych produktów. Ponieważ w istocie jest ona konglomeratem setek różnej rangi imprez, przemarsz i przejazd platform - potocznie rozumianych jako właściwa parada - jest tylko wierzchołkiem góry lodowej, doroczną daniną, jaką nowa kultura składa w ofierze mediom. Kto spędził noc choćby w berlińskim Tresorze, doskonale wie o co chodzi. Pewnie też nie czuje się ofiarą globalnej manipulacji, ale bardziej uczestnikiem euforii, autonomicznie funkcjonującej i pozostającej "maksymalnie cool" zbiorowości. Mam wrażenie, że wręcz sztandarowo odrzucującej, a nie celebrującej - jak się często twierdzi - przedmioty kultu masowej konsumpcji. Jak to zwykle bywa, ocena bardziej zależy od dobrej woli i punktu widzenia. W takim rozumieniu Love Parade jest najważniejszym, bo największym świętem nowej. technologicznie zorientowanej kultury, w jej najbardziej twórczym ogniwie. Jedyne co może wzbudzać niepokój, to czy fakt jej przenosin roli tej nie istotnie nie ograniczy. Love Parade Wiedeń 2000? Jeśli wydarzy się - pojedziemy tam na pewno. **(axg)**

sonar 99

sónar 99

sónar 99

sónar 99

sónar 99

sónar 99

Jest takie miejsce na mapie Europy, gdzie w ciągu trzech dni dokonuje się to, o czym Kraftwerk marzył niemal trzydzieści lat temu - idealna koegzystencja muzyki, maszyn i ludzi. Podobnie jednak jak w przypadku wczesnych procesorów, tak i tu, aby nie spalić owego żywego organizmu, potrzebna jest... wentylacja. Zadanie to spełnia doskonale letnia bryza znad zatoki San Jorge, która prześlizgując się wąskimi uliczkami Barcelony, jest, niczym fale sonaru, niezauważalna dla większości odwiedzających to niezwykłe miejsce .

"Największy sekret nowej muzyki", jak określany jest przez wielu festiwal Sonar, to miejsce, które niczym medialne lustro, oddaje to, co do szeroko rozumianej nowej muzyki przyciąga ostatnio tak wielu - witalność i wizjonerstwo. A fakt, iż wszystko dzieje się na gorących piaskach śródziemnomorskich plaż, z dala od niewietrzonych od lat akademickich sal wykładowych, dodaje temu wydarzeniu niesamowitej egzotyki i pikanterii.

Sonar to od kilku już lat miejsce spotkań największych spośród twórców cyfrowej rewolucji. Swą obecność zaznaczyły tu niemal wszystkie najważniejsze postacie współczesnej muzyki. Od mistrzów Minimal Detroit z Carlem Craigiem i Jeffem Millsem na czele, poprzez drum'n'bass szaleńców pokroju Squarepushera, Amon Tobina, mistrzów nowego elektro (Dr. Rockit, Two Lone Swordsman), twórców downtempo funku (Coldcut, Fila Brazilia, Neotropic), elektronicznych kaznodziejów pokroju Mouse On Mars, francuskich i fińskich cocktail-dekandentów (Jimi Tenor, Laurent Garnier), pionierów funkującego new-techno (Cristian Vogel, Si Begg), klasyków precyzyjnego sub-techno (Plastikman), czołowych przedstawicieli sceny kolońskiej (F.X. Randomiz z Holosud) do rewelacyjnych muzyków z berlińskiej Chain Reaction (Vainqueur).W ostatnim czasie kataloński festiwal odwiedzili także protoplaści syntetycznej muzyki - Kraftwerk oraz Alan Vega z Suicide. Widząc, co dokonały w ciągu ostatnich trzech dekad ich synowie i wnuki, czuli się ponoć naprawdę zakłopotani.

Odbywający się niemal zawsze w ponad 40 stopniowym upale festiwal to nie tylko muzyka. Towarzyszy jej także znakomita wizualna oprawa. Barceloński Sonar uświetniają ciekawe instalacje, które (trochę z naiwności) ukazują świat maszyn bądź to jako niezależne już od swych ludzkich twórców dziecko, bądź to jako istotną część ludzkiej świadomości. Dobrym przykładem ilustrującym charakter Sonar'owych prezentacji jest instalacja, podczas której w wielkiej hali dziesiątki pracujących komputerów podłączono do aparatury nagłaśniającej tak, aby zwiedzający wystawę wiedzieli, iż także ich komputery lubią sobie coś zanucić.

Sonar to impreza o wyraźnie innym charakterze niż berlińska Love Parade. Mimo, iż uczestniczy w niej wielokrotnie mniej osób, jej ranga muzyczna jest co najmniej równie wysoka.

tomek szwałek

www.**isound**.com.pl

_sound.improvement

mouse on mars

niun niggung
autoditacker
iaora tahiti

mc.

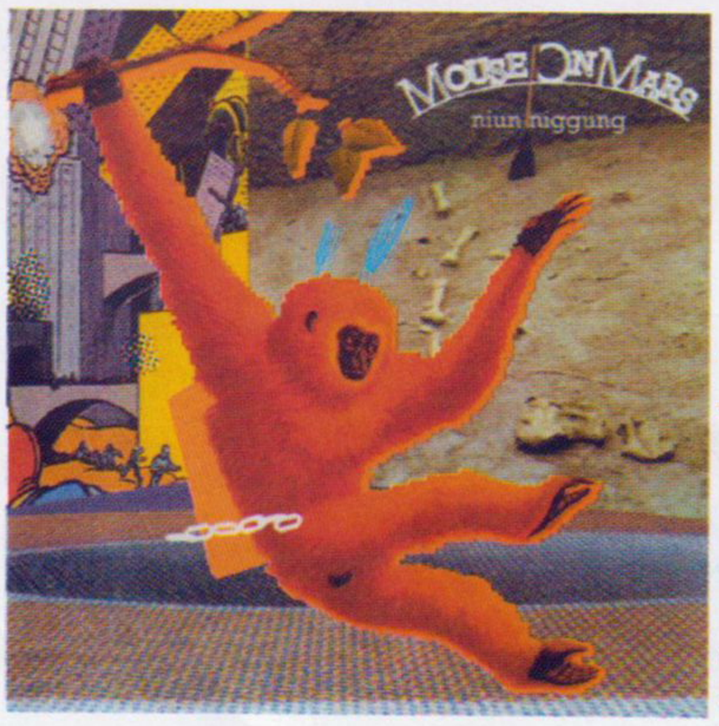

już w sprzedaży

CD.

w sprzedaży od:**07/03/00**

CD.

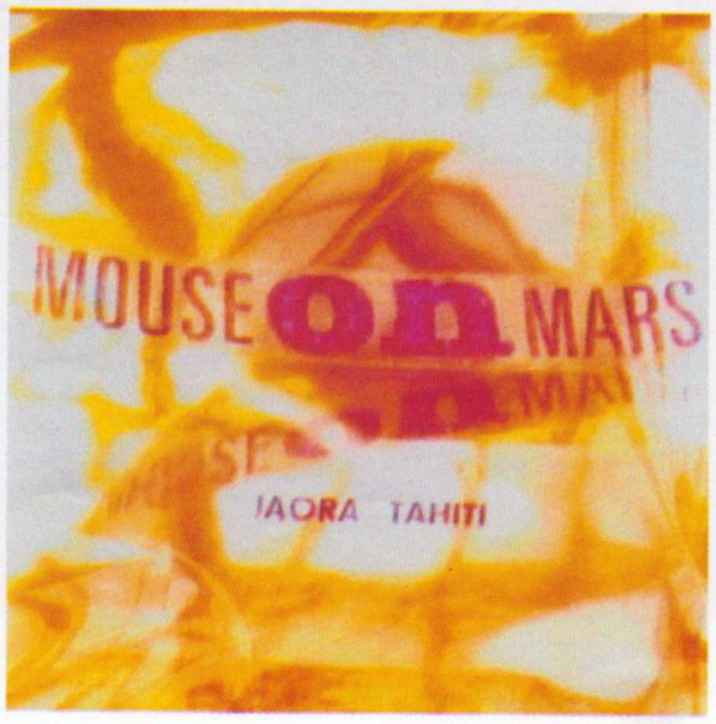

w sprzedaży od:**07/03/00**

aby otrzymać darmowy katalog
wyślij kopertę zwrotną na adres:

_sound.improvement
os. orła białego 3/99
61-251 poznań

HAPPINESS : szczęśliwi inaczej

Dawno nie było w naszych kinach tak mocnego, przerażającego i, co najgorsze, śmiesznego filmu. "HAPPINESS" Todda Solondza rozbraja i powala. Powalonego kopie po nerkach.

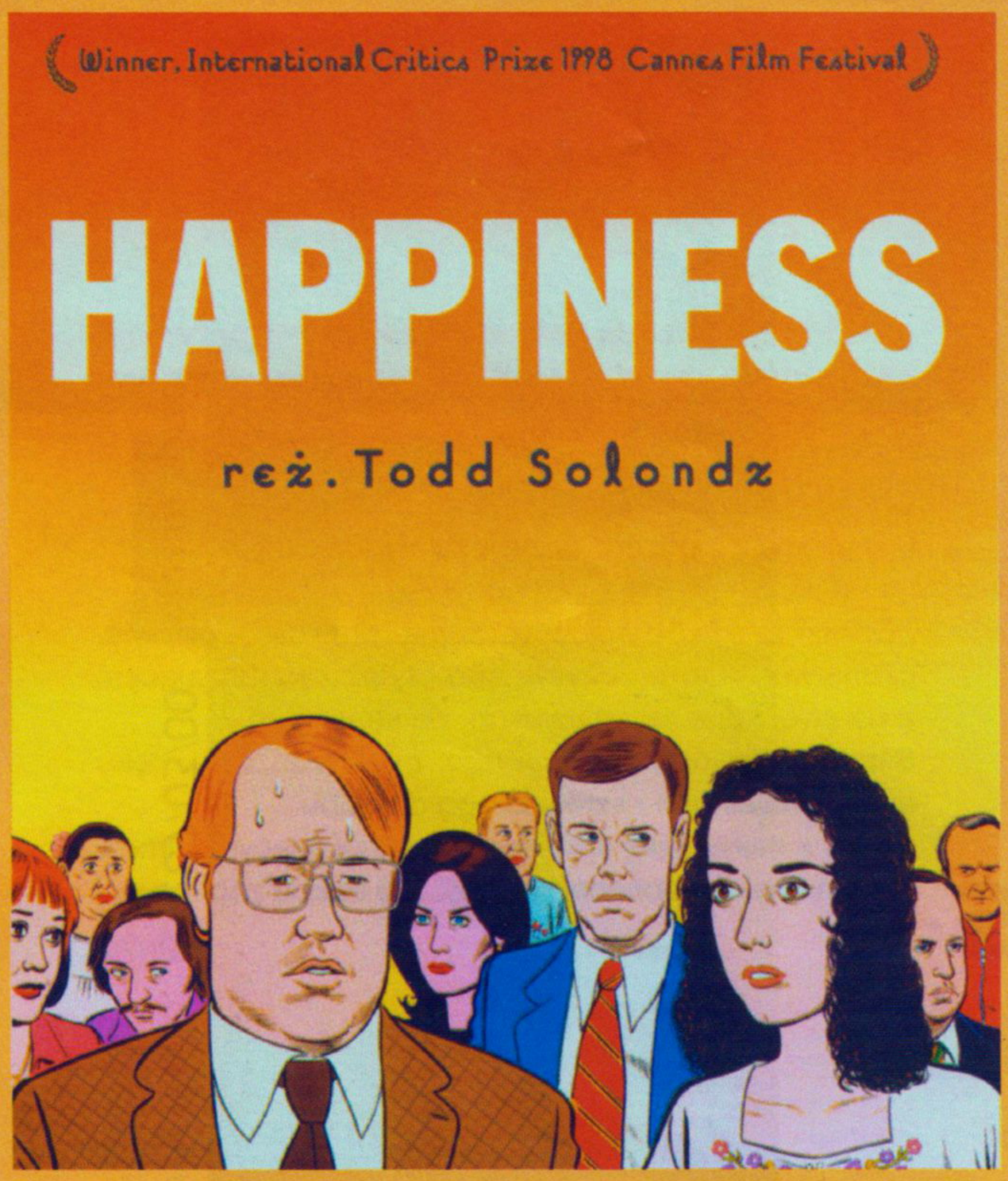

Główną osią filmu są losy trzech sióstr: Joy (która od lat nie może znaleźć dla siebie miejsca w życiu oraz właściwego partnera; kolejny kandydat - rosyjski emigrant, taksówkarz, złodziej - okazuje się następnym rozczarowaniem), Trish (która mogłaby uchodzić za szczęśliwą żonę, gdyby nie jej naiwność i mąż - psychoterapeuta z zawodu, pedofil z natury) oraz Helen (pisarka, która próbuje doświadczyć prawdziwego zagrożenia podtrzymując kontakt telefoniczny z erotycznym maniakiem, którym okazuje się, niestety, jej zakompleksiony sąsiad). Wszystkie te wątki, plus kilka ubocznych, krzyżują i przeplatają się ze sobą w narracji podobnej do "Na skróty" Roberta Altmana. Uzupełniają się one wzajemnie, tworząc naprawdę wybuchową mieszankę. Solondz porusza się odważnie między dramatyzmem a komizmem nie oceniając swoich bohaterów, nawet tych odbieranych przez widza skrajnie negatywnie. Oni odzwierciedlają amerykańskie społeczeństwo, które zobowiązane jest do bycia szczęśliwym. Bohaterowie Solondza pragnący szczęścia nie mogą jednak do niego dotrzeć. Tytuł filmu jest więc nieco przewrotny . Czuje się u reżysera doskonały zmysł obserwacji a w całym filmie prawdę w pokazywaniu postaci, które są ludźmi w każdym calu, ze wszystkimi swoimi słabościami i psychozami. Najmocniejszy i najciekawszy jest sposób ukazania Billa (psychoterapeuty), cierpiącego "... na chorobę - pedofilię - której sam sobie przecież nie wybrał. A jednocześnie jest ojcem kochającym rodzinę, żonę i syna. To nie monstrum, to ktoś zwyciężony przez swojego demona" (T.Solondz). Reżyser odwołał się w tym portrecie do klasycznego obrazu Fritza Langa z 1931 roku - "M jak morderca". Mówi także o inspiracji filmem "W cieniu podejrzenia" Alfreda Hitchcocka, a także książką Vladimira Nabokova - "Lolita".

W "HAPPINESS" wszystko zawarte jest w dialogach i atmosferze. Nie ma obrazów przemocy czy gwałtu, jest za to ładna scena pointująca film (bardzo podobna pojawia się w pewnym miejscu "Kiki" Pedro Almodovara, nic więcej nie zdradzę), która już weszła do mojej (bardzo subiektywnej) historii kina.
"HAPPINESS" to bardzo dobry i ważny obraz. Najważniejsi są w nim ludzie. Wszyscy bez wyjątku. Oglądamy ich uważnie, z przejęciem, wstrzymując oddech. Mijamy ich na ulicy. Mieszkamy z nimi po sąsiedzku. Nie są oni sympatyczni. Na temat bohaterów sympatycznych Solondz wypowiada się (w rozmowie z Erikiem Zoncą, autorem "Wyśnionego życia aniołów") z wrodzoną przewrotnością : "Jeżeli chce pan mieć bohatera sympatycznego, to nic łatwiejszego -wystarczy żeby zachorował na raka, a już wszystkie serca silniej zabiją".

W role filmowych postaci wcielają się znakomicie amerykańscy aktorzy, mało znani, ale pojawiający się wcześniej w popularnych realizacjach np.: Lara Flynn-Boyle ("Miasteczko Twin Peaks" Davida Lyncha, "Red Rock West" Johna Dahla), Philip Seymour Hoffman ("Zapach kobiety" Martina Bresta), czy kojarzony głównie z czarnymi charakterami - Ben Gazzara.
Gdybym miał was jednym słowem zachęcić do obejrzenia tego filmu powiedziałbym tylko "ZAJEBISTY". Najlepszy obraz 1999 roku.

patryk

I jeszcze coś - "HAPPINESS"promuje świetny plakat z postaciami utrzymanymi w stylistyce komiksu (drukowany w pismach, czasami z tragicznym natężeniem bladości), przełamujący skostniałe od jakiegoś czasu reguły rządzące plakatem filmowym.

EUROPA Larsa von Triera

W Warszawie obejrzeć można "Europę" (1991) Larsa Von Triera, trzecią część trylogii traktującej o dezintegracji naszego kontynentu (po filmach "Element zbrodni" 1984 i "Epidemia" 1987). To także trzeci pełnometrażowy film tego duńskiego reżysera, który swoje pierwsze krótkometrażówki zaczął kręcić w wieku lat 10 czy 12, kamerą pożyczaną od swojej mamy. Jaka szkoda, że nie możemy obejrzeć tych filmików w całości (drobne ich fragmenty znalazły się w dokumencie "Tranceformer"), są one niesamowite. Przez wszystkie przewija się niezwykła wręcz dbałość małego Triera o formę, kształt całego obrazu. Zdjęcia są różnorodne, z ręki, statywu, roweru. Niewinna zabawa przeradza się w studium obrazu filmowego, jego możliwosci, które von Trier będzie kontynuował przez wszystkie kolejne filmy.

"Europa" jest znakomita, wyrasta ze zdobytych wcześniej doświadczeń, posiada precyzyjną, klarowną budowę. Jest obrazem konkretnym i bezkompromisowym, fantasmagorią, której mottem mogą być słowa Franza Kafki z "Procesu": "...nie trzeba wszystkiego uważać za prawdę, trzeba to tylko uważać za konieczne". Cała sytuacja opowiedziana przez von Triera jest bardzo kafkowska, nazwisko głównego bohatera granego przez Jean Marc Barra zaczyna sie na literę "K"- Kessler. Rzeczywistość, która go otacza jest rzeczywistością klatki, prawa które nią rządzą są wszechpotężne i niezmienne. Sens życia jego stryja, a także jego samego zatraca sie w rytuałach i drobiazgach. Praca, którą wykonują spycha ich do roli najmniejszych trybików w wielkiej machinie. Trybików, z którymi w gruncie rzeczy nikt się nie liczy. Cała historia nie jest prawdziwa, nie jest też próbą syntezy historycznej. Jest złym snem, ze wszystkimi swoimi możliwościami, prawami i konsekwencjami. Rozgrywa się w roku 1945 w Niemczech tuż po zakończeniu wojny. Głównym bohaterem jest Amerykanin niemieckiego pochodzenia, który przyjeżdża do Frankfurtu w październiku wspomnianego roku, pragnąc pracą spłacić dług starej ojczyźnie. Dzięki stryjowi otrzymuje stanowisko konduktora wagonu sypialnego w nocnym pociągu pierwszej klasy. Potem zostaje wplątany w tajemniczy spisek. Główna akcja filmu rozgrywa się zatem w pociągu nocą. Ma swój hipnotyczny rytm, potęgowany także od samego początku tajemniczym i beznamiętnym głosem narratora (Max von Sydow).

Niezapomniany jest początek, kiedy na ekranie widać tylko szyny kolejowe, którymi podąża pociąg, a w nim - widz. Zza kadru dobiega monotonny głos narratora wprowadzajacy widza w stan hipnozy: "Będziesz teraz słuchał mojego głosu. Mój głos będzie cię prowadził coraz dalej w głąb Europy. Za każdym razem, gdy go usłyszysz zanurzysz się coraz głębiej, spokojny, odprężony, otwarty. Policzę teraz do dziesięciu. Gdy powiem: 10, znajdziesz się w Europie.

1-gdy skoncentrujesz całą swoją uwagę na moim głosie, zaczniesz się odprężać.
2-twoje dłonie i palce stają się coraz cieplejsze i cięższe.
3-ciepło wzdłuż twych ramion przesuwa sie w kierunku barków i szyi.
4-twoje nogi i stopy stają się coraz cięższe.
5-ciepło ogarnia całe twoje ciało.
6-masz wniknąc głębiej. Twoje ciało jest rozluźnione i powoli zaczynasz się zanurzać.
7-coraz głębiej i głębiej.
8-z każdym kolejnym oddechem zanurzasz się coraz głębiej.
9-unosisz się.

Gdy powiem: 10, znajdziesz się w Europie. Bądź tam."

Równie niesamowite wrażenie robi zakończenie filmu. Widzę Leopolda Kesslera pozostawionego samemu sobie we wrogim kraju, otoczonego zewsząd czystą woda, która wlewa mu się nawet do ust. "Smutne zapatrywanie - rzekł K - z kłamstwa robi się istotę porządku świata".

"Europa" posiada zaskakujące ujęcia, zdjęcia czarno-białe łączone z kolorowymi lub też czarno-białymi w kilku warstwach. Posługuje się sprawdzonym klimatem niemieckich filmów ekspresjonistycznych. Nastrój potęguje zatłoczona kompozycja kadrów, klaustrofobia ukazanych przedziałów. Pozostają one na długo w pamięci.

W filmie grają znakomicie, pojawiający się także w innych obrazach von Triera: Jean Marc Barr ("Przełamując fale"), Erns-Hugo Järegard ("Królestwo"), czy ulubiony, występujący głównie w znaczących epizodach, Udo Kier ("Przełamując fale", "Królestwo"), a także pojawiający się

na chwilę w roli Żyda Lars von Trier ("Epidemia"). Na uwagę zasługuje także muzyka, której autorem jest Joakim Holbek - doskonale współtworząca film, pozostająca głównie w tle (choć motyw końcowy wywołuje dreszcze na całym ciele).

Jest też "Europa" z perspektywy czasu (po wspanialych "Królestwie"1995, "Przełamując fale"1996 i najważniejszym "Idioci"1998) istotnym fragmentem drogi, którą przeszedł tak oryginalny i konsekwentny twórca jakim jest Lars von Trier. Wychodząc z krótkometrażowych, tajemniczych filmów amatorskich poprzez stylizowane, odrealnione obrazy doszedł do filmów, w których treść dorównała formie, czyniąc je jeszcze bogatszymi, pełniejszymi i skończonymi.

patryk

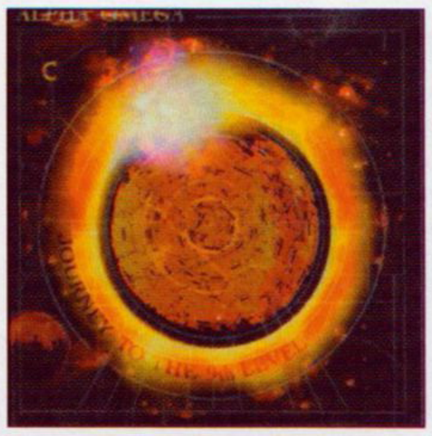

ALPHA OMEGA
Journey To The 9th Level
CD/2LP
Reinforced 1999

Wysłać demo do jednej z najstaranniej dobierających własnych artystów wytwórni i z miejsca wydać je jako pierwszy singiel. Następnie, nie bacząc na koniunkturę nastawionej głównie na single sceny, nagrać wybitną płytę. Aby wiedzieć, jak mało jest to prawdopodobne, nie trzeba być alfą i omegą wśród junglistów. Aby tego wszystkiego dokonać, widocznie trzeba. Colin Lindo aka Alpha Omega swoim debiutanckim albumem dołącza do takich lodołamaczy drum'n'bassowej sztampy, jak Photek, czy Klute. Kiedy przed ponad dziesię-cioma laty Colin rozkręcał swój hip-hopowy sound system Ghetto Live, odkrył progresywne dźwięki techno mistrzów z Detroit - Kevina Saundersona, Juana Atkinsa, Derricka May'a.
Z czasem znalazł się w samym epicentrum londyńskiego trzęsienia rytmu. Z połączenia tych dwu fascynacji zrodziła się muzyka: świeża i nieskażona obowiązującymi trendami. Muzyka będąca powrotem do korzeni - głębi technicznych oceanów, radości eksploracji beatu, dzikości dronujących linii basu. Pozostaje mieć nadzieję, że wyprawa na dziewiąty poziom zmieni Optykę części drum'n'bassowych artystów kierując ich na drogę poszukiwań poziomów następnych.

●●●●● **bart**

DAVID CARRETTA
Le Cataloque Electronique
CD/2LP
Gigolo Records

"Le Catalogue Electronique" znakomicie wpisuje się w filozofię Gigolo. To pierwszy album Francuza Davida Carretty, wydany dla wytwórni z Monachium.
Na pewno pozycję tę można określić mianem elektro-hitu.

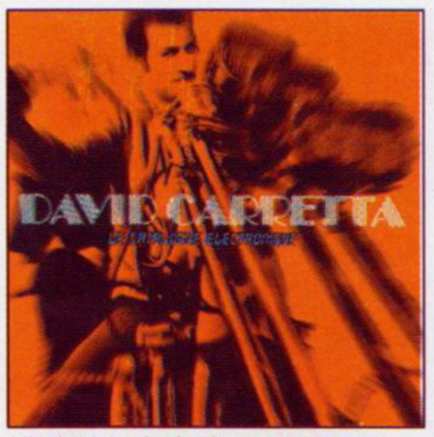

Nie jest to jednak mroczne, refleksyjne elektro znane z utworów Drexciya czy Antony Rothera, ani delikatna, melodyjna muzyka przywodząca na myśl dokonania Kraftwerk. Słuchając tej płyty nie można ustać, a już na pewno usiedzieć w miejscu. To niezwykle energetyczna mieszanka tandetnych dźwięków dyskoteki lat osiemdziesiątych z perwersyjnym, przejrzystym bitem. Smaczku dodają wokale przemawiające do nas w języku francuskim. Dla miłośników historyjek znajdzie się też opowieść będąca treścią "Le Cauchemar (feat. Chicks on speed)", opowiedziana przez dobrze znany miłośnikom Gigolo kobiecy głos. Trudno wyróżnić jakiś numer; płyta jest dość zwarta gatunkowo. Nie ma słabych kawałków. Zwolennikom soczystego klubowego grania na pewno przypadnie do gustu "Electronic Boogie". Czytając gdzieniegdzie recenzje tej płyty można się natknąć na określenie, iż jest to mieszanka popującego electro z rockującym techno. Coś w tym jest. Niewątpliwie płyta znakomicie sprawdza się na parkiecie i każdy DJ zorientowany na zabawę powinien wrzucić ją do swojej skrzyneczki. Jest to czysta muzyka taneczna, bez wielkiej filozofii, a jednak coś ją odróżnia od "le musique hedonistique". Sam Carretta mówi, że jego kawałki brzmią trochę dark, ale on sam nie wie dlaczego...

●●●● **march**

FLANGER
Templates
CD
ntone 1999

Niebywały album. Rzecz obowiązkowa dla poszukiwaczy nowatorskiej muzyki "próbkonicznej", jak i miłośników zaawansowanego jazzu. Flanger tworzą dwie zasłużone dla nowej sztuki persony, znakomity perkusista Burnt Friedmann (wcześniej lider dubowo-industrialno-postrockowych Drome, Some More Crime i Nonplace Urban Field) oraz szalony eksperymentator, miłośnik Fender Rhodes i chilijskich plenerów niejaki Atom Heart. Obaj doszczętnie pochłonięci tworzeniem wyjątkowych dźwięków nie stronią od teoretyzowania i wielogodzinnych rozmów o rodzących się muzycznych pomysłach. Wirtuozeria próbkowania i rozmiłowanie w jazzowych harmoniach przyniosło tym razem zaskakujący efekt. Czas biegnie w oszałamiającym tempie, a nowa muzyka o krok go wyprzedza. Z należytym szacunkiem dla dokonań Squerpushera i łezką w oku dla Amon Tobina, muszę jednak wyznać, że brzmią one nieco archaicznie, w porównaniu z "Templates". Tutaj intrygująca elektronika wypracowana w "laboratoriach" A-music, czy Mille Plateux, w zestawieniu z ekstatyczną jazdą a'la H. Hancock dała piorunujący efekt. To jest concept-album i tak należy go odbierać. Ta muzyka ma tylko jeden temat, a jest nim ... muzyka. Dlatego np. winylowy trzask, którym zaczyna się utwór "short note with a few" służy jako cytat a nie oprawa, z niego dopiero płynnie powstaje drill'n'jazzowa struktura rytmiczna dająca początek karkołomnym podziałom i porywającym akordom. Oprócz rewelacyjnego "endless sammer", który posiada niezwykle ciepły i nostalgiczny nastrój, oraz zdubowanego obrazu wycieczki Microstorii na Jamajkę w "full on scientist", trudno doszukać się tu jakichś niestworzonych klimatów. Suche? Nie! Wytrawne! Hi - tech ...i 50 minut na wdechu.

●●●●● **augi**

KIT CLAYTON
Nek Sanalet
CD/DoLP
~Scape 1999

Kit Clayton to kolejny szalony dzieciak, który zafascynowany dokonaniami Maurizio i załogi z Chain Reaction, dotarł za ich pośrednictwem do jamajskich mistyków dubu. Pochodzi z San Francisco, co zwiastuje być może, iż zapoczątkowana przez berlińczyków analogowa rewolucja zatacza coraz szersze kręgi. Płytę wydano w oficynie Stefana Betke (Pole) i kluczem estetycznym jest tu oczywiście dość swobodnie rozumiany digital dub. W porównaniu z nagraniami prawodawców tego gatunku, na "Nek Salanet" więcej jest jednak "podwodnego" ambientu: "płynących" brzmień, pogłosów i jaśniejszych barw. Reggaeowe akordy budują przestrzeń, hipnotyzują, wciągają w introwertyczny, jednak nie wywołujący strachu, świat. Z lekkością zgrywane beaty neutralizują brzmienia zgrzytliwe i mroczne. Jeśli Clayton ma wielu kumpli, jest spora szansa na prze

budzenie młodej Ameryki.
W moim wyśnionym utopijnym świecie za płytę tą miałby na swym koncie więcej nagród Grammy, niż Maradona odwyków.

●●●●1/2 **luke**

DOPPLEREFFEKT
Gesamtkunstwerk
CD/DoLP+7"
Gigolo Records 1999

Wielka i pracująca na maksymalnych obrotach machina cywilizacji wypluwa codziennie miliony nikomu niepotrzebnych muzycznych odpadów (bez możliwości ponownego ich przetworzenia!!!). Ale jeśli się dobrze poszuka, to można w tym globalnym śmietniku wygrzebać takie rarytasy jak Dopplereffekt. To formacja pochodząca z Detroit. Tworzy ją Rudolf Klorzeiger oraz kobieta, obdarzona niezwykle intrygująco brzmiącym imieniem To Nhan Le Thi. Oboje zdają się być dwiema idealnie dobranymi częściami, gdyż "Gesamtkunstwerk "- ich wspólne dzieło, wydane pod koniec '99 roku to znakomita synteza męskiego temperamentu i kobiecej eteryczności. Jest to album, będący w zasadzie antologią dotychczas nagranych utworów, z których część ukazała się wcześniej w postaci singli. Dopplereffekt z pewnością można uznać za kontynuatorów estetyki, którą zapoczątkowali prekursorzy elektro-bitu z Kraftwerk, aczkolwiek muzyka, którą nam proponuje Doppler to coś znacznie bogatszego i bardziej rozbudowanego jeśli chodzi o brzmienia i rytmikę. To co mnie zafascynowało, to doskonała motoryka wszystkich utworów i ich niezwykle przejmująca melodyka, które wzbudzają wir pod czaszką. Słychać tu chęć wykroczenia poza okrąg, w obrębie którego zdaje się coraz częściej poruszać większość twórców z kręgu tzw. nowej elektroniki. Tym bardziej więc muszę docenić "Gesamtkunstwerk", bo jest to płyta ze wszech miar wybitna. Świadczy o tym każdy z 17 utworów na niej zawarty. Jako ciekawostkę muszę przytoczyć fakt, że w wersji winylowej tego albumu, dwa utwory, (skądinąd doskonałe!), zostały wytłoczone na 7-calowym krążku, będącym dla każdego szanującego się kolekcjonera nie lada rarytasem. Wszystkim odważnie poszukującym nowych mocnych wrażeń natury estetycznej polecam ten album, gdyż jest to z całą pewnością pozycja, która ewidentnie, obok dzieł takich twórców kanonu jak Anthony Rother, I-F, Kotai + Mo czy David Caretta zasługuje na miano wybitnej. Jazda bez trzymanki!

●●●● **point blank**

G-FORCE & SEIJI
Just Another Number
CD/ 3 LP
Reinforced 1999

Jak to dobrze, że istnieją jeszcze kreatywne wytwórnie nie zakażone two-stepowym virusem. Do takich należy z pewnością Reinforced Records, w której to artyści najwyraźniej nie lubią wtłaczać się w obowiązującą na scenie formułę. Dla wygłodzonych partii muzycznej wyobraźni z nowymi posiłkami przybywają G-Force i Seiji. "The Return Of 769" pierwszy utwór

na płycie, wprowadza nas w tryby arcyposkręcanej pulsacji, będącej wyzwaniem dla innych innowatorów rytmu, ze Squarepusherem na czele. Po wyczerpującej wędrówce przez mroczną dżunglę, nagroda - "Sex In Space" - odprężający, elegancki, atmosferyczny breakbeat. Taki wstęp i dokładne udrożnienie wszystkich emocjonalnych kanałów sprawia, iż dalsza konsumpcja wysublimowanych jazzowych smaków przebiega w atmosferze błogiej akceptacji. Nawet "Bad Dreams" - szaleńcza pogoń smoka za własnym ogonem, nie jest w stanie wyrwać nas z błogiej nieświadomości bujania w obłokach abstraktu. G-Force i Seiji to nie tylko piekielnie zdolni producenci, ale również, co istotniejsze, idealnie kooperujący tandem, w którym swada w generowaniu beatów w dowolnym bpm G-Force'a, idealnie zespala się z popartą klasycznym wykształceniem muzycznym inwencją Seiji'ego. Cóż, więc może jeszcze jeden numer?

●●●● **bart**

LEFTFIELD
Rhythm And Stealth
CD
Sony 1999

"This style is not free, this style is expensive". Słowa rozpoczynające tę płytę odczytane dosłownie, wbrew intencji autorów, to jej najtrafniejsza recenzja. Wszystko na tym krążku jest drogie i sterylne, co mogłoby przecież być zaletą - w techno nie istnieje etos lo-fi - gdyby nie fakt, iż ekskluzywność ta nie służy muzyce, jest za to ostentacyjnie niemal obnoszona. Być może to właśnie było pomysłem muzyków na tę płytę.
Nie wiem czy odniosła ona spodziewany sukces komercyjny, pewien jestem jednak, że już wkrótce będzie zalegała w najbardziej zakurzonych kątach wielu kolekcjonerów. Rzecz nie w tym nawet, że kawałki Leftfielda są beznadziejne, bo opinia taka byłaby nieco krzywdząca. To chyba dość zdolni muzycy, "Rhythm & Stealth" brzmi jednak jak dzieło zmęczonych życiem rzemieślników stworzone tylko dla wywiązania się z płytowego kontraktu.
Leftfield nie mają własnej wizji muzyki, próbują więc swych sił w różnych gatunkach. Czasem nawet z niezłym skutkiem, szczególnie w otwierającym hiphop-elektro "Dusted" z udziałem Roots Manuva. "Double Flash"- minimal punk ze stopą na 4/4 czy psycho-reggae "Chat Of A Poor Man" mogłyby być OK, brakuje im jednak fantazji i lekkości, która charakteryzuje największych mistrzów, nawet wtedy gdy lutują tak, że urywa łeb.
Singlowy "Africa Show" już pewnie znacie i wiecie, że jest do dupy. Milenijne banały i nużący elektro-trans. To szkodliwy stereotyp techno, jaki kreują redaktorzy "Tylko Rocka". Prawdziwych uniesień szukajcie gdzie indziej.
Jeśli fascynuje was uczucie grozy

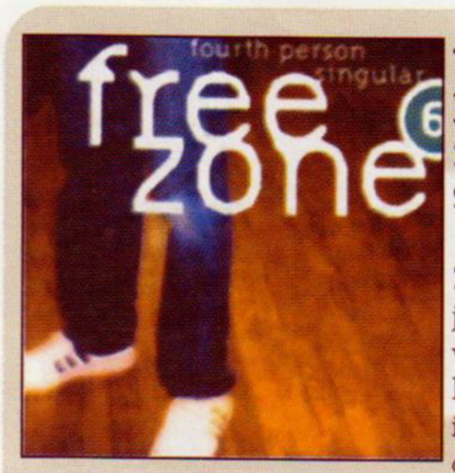

V/A
Freezone 6
2CD/4LP
SSR 1999

Złota rybka poznała już chyba wszystkie arkana ju-jitsu. DJ Morpheus czyli Sammy Birnbach, były wokalista popularnej w latach 80tych grupy Minimal Compact, po raz szósty z kolei zdefiniował swoje pojęcie muzyki zwanej freestyle'm - dziwnego konglomeratu nie publikowanych wcześniej nagrań z pogranicza neo-jazzu i total chill. Dwie płyty z nagraniami w przeważającej większości poniżej 110 bpm wypełnia subtelna jazzująca funkcjonalna muzyka, skomponowana z myślą o nowoczesnych living room'ach. Syntetyczna atmosfera, zmiksowane odgłosy pop-kultury, łagodne dźwięki elektroniki i pianina powodują wrażenie wirtualności muzyki, cokolwiek by to nie znaczyło - pluszowe sofy w klimacie lat 70tych, białe golfy, Martini Dry i te sprawy... Muzycznie nie zmienia się wiele, choć klimat każdej ze składanek DJ Morpheus'a - także tych, które powstają na żywo w audycji radiowej Lysergic Factory w Brukseli jest niepowtarzalny: trip-hop, acid jazz, hardrock disco, intelligent house - jednym słowem horyzontalna muzyka taneczna. Również w tej części Freezone pojawiają się, oprócz wykonawców nieznanych, gwiazdy sceny technicznej: Stacey Pullen (jako Black Odyssey), Alex Gopher, Josh Wink i Dego (razem jako Jack Jones). Powrót do nierealności. Kolorowe dzieło eksperymentalnej tanecznej elektroniki. Idealny prezent na tę porę roku. ●●●● **elch**

i schizofrenii polecam Third Eye Foundation lub Plastikmana, gdy ciekawią was cyfrowe eksperymenty - sięgnijcie po Oval lub Autechre. Uduchowione reggae znajdziecie na płycie Rhythm And Sound z Tikimanem, jeśli zaś trzeba wam zajebistej luty spróbujcie Millsa, Surgeona czy Heila. Jest przecież tyle genialnej muzyki. Olejcie tych starych, smętnych zgredów. ●1/2 **luke**

PORTER RICKS: TECHNO ANIMAL
Symbiotics
CD/DoLP
Force Inc./Mille Plateaux 1999

Bas wbijający w ziemię. Siły grawitacji wzmocnione, sprawiające, że trudno zachować równowagę. Starcie technologii i natury przemienione w potężną wiązkę energii. Muzyka Porter Ricks i Techno Animal przynosi klaustrofobiczne wizje industrialnych metropolii, a jednocześnie odwołuje się do potęgi naturalnych żywiołów, jakby pragnęła na nowo zdefiniować stany skupienia. Huczy i grzmi, to znów balansuje na granicy ciszy. Porter Ricks są szczególnie opętani zgłębianiem tajników tej dźwiękowej alchemii, pieszcząc brzmienie aż do granic zamilknięcia, wyczekując do samego końca - niepokojącej audialnej próżni. Cechuje ich cierpliwość średniowiecznych mistrzów - zdaje się, że brzmienie swe wykuwają w walce z trudną i nieprzyjazną człowiekowi materią. "Pomarszczona" faktura dźwięków, szumy o różnym natężeniu i skali czy narastająca nawałnica bitów to jakby próba przełożenia świata chemii na język muzyki (tytuły utworów firmowanych przez PR są niezwykle znaczące: "Polytoxic", "Phosphoric", "Ionic"). Techno Animal wnoszą pierwiastek diabelski do tego projektu, ich hiphopowe nawyki nie pozwalają im jednak wykreować własnego autonomicznego świata. Transformacja nie jest pełna, w proces alchemicznego przeobrażenia wkrada się więc frustracja. To biała magia Porter Ricks wychodzi zwycięsko z tej próby, dominuje nad wykrzywioną grymasem twarzą techno-zwierza. Szkoda tylko, że mistrzowie z Düsseldorfu nie pokusili się o autorski album. Techno Animal bardzo starali się niczego nie popsuć (fragmenty z tej płyty to chyba najlepsze momenty w ich karierze) jednak z duetem Köner/Mellwig niewielu się może równać. ●●●● **luke**

ROUND ONE TO ROUND FIVE
1993-99
CD
Main Street Records 1999

Round One to Round Five to projekt prezentujący różne wcielenia legendarnego już Moritza von Oswalda odpowiedzialnego za tak klasyczne w dziejach techno epizody jak 3MB, Maurizio czy Rhythm and Sound. W tym sensie także R1-R5 jest pozycją historyczną i choćby dlatego należy ją mieć. Ostatecznym argumentem są jednak zawarte na tym krążku dźwięki. Początek rundy pierwszej: klubowa wersja "I'm your brother" z udziałem Andy'ego Caine'a wprowadza co prawda lekki niepokój - przyjemny i wesoły house jest całkiem OK, lecz Moritz przyzwyczaił nas do dużo wyższych lotów. Dalej jest już jednak coraz lepiej - niezbyt przekonywujący wokal Caine'a zastępują brzmienia maurizowe: rozwibrowane, głębokie i hipnotyczne. Ciepłe melodie doskonale współbrzmią z mglistym, zaszumionym tłem. Utwory z pierwszych dwóch odsłon prezentują bardziej zrelaksowane, klubowe oblicze mistrza szlachetnego techno. Niezwykła swoboda i luz pozwalają zaliczyć je do klasyków muzyki tanecznej.

Prawdziwie powalające efekty przynosi jednak współpraca Moritza z Tikimanem (znanym także z Rhythm and Sound) udokumentowana w trzech ostatnich epizodach. Brzmienia housowe ustępują miejsca reggaeowo-dubowej wibracji, do której znakomicie pasuje piękny, uduchowiony śpiew dominikańskiego wokalisty. "Acting Crazy" przywodzi jeszcze na myśl wybitną serię M1-M7 (co może tylko cieszyć), lecz podwójne wersje "Find A Way" i "Na Fe Throw" to już utwory bez precedensu w historii muzyki. Ten ostatni to, bezdyskusyjnie, najlepszy kawałek ubiegłego roku. Niezwykle smutny i poruszający reggaeowy lament wyśpiewany z pasją w stronę kosmicznej otchłani. Nie można nie posłuchać.
●●●●1/2 **luke**

STEREOLAB
Cobra & Phases Group Play Voltage In The Milky Way
CD/LP
Duophonic/Electra 1999

Na najnowszą, dość mocno zaskakującą, płytę Stereolab, jej liderzy Tim Gane oraz Laetitia Sadier kazali nam czekać aż dwa lata z dużym hakiem. W tzw. międzyczasie uraczyli nas co prawda podwójnym krążkiem z rzadkimi i nie publikowanymi wcześniej nagraniami z cyklu "Switched On", co tylko wyostrzyło apetyt na nowe hity. Nowa płyta to niby nadal Stereolab jakich znamy: wciąż słychać wyraźnie wszystkie elementy składające się na charakterystyczny i niepowtarzalny styl zespołu, ale pojawiają się nowe, zaskakujące środki stylistyczne,

INNERZONE ORCHESTRA
Programmed
CD
Talkin' Loud 1999

Innerzone Orchestra to jeden z licznych aliasów Carla Craiga, jednej z kluczowych postaci Detroit techno. "Programmed" to pierwszy jego album od pamiętnego "More Songs About Food, Sex And Revolutionary Art" z 1997 r. Co najmniej tak wybitny, a może jeszcze lepszy.
Rozmach i cierpliwość, z jakimi Craig konstruuje swoje albumy, są godne największych. To muzyk niezwykle uniwersalny, swobodnie poruszający się we wszelakich dźwiękowych kosmosach. Wyjściowym konceptem muzycznym jest techno, szerzej metoda tytułowego "programowania" - ostateczny efekt jest dziełem technologicznego czarodziejstwa. To, co tu słyszymy bardzo dalekie jest od brzmień z techno kojarzonych. Próżno szukać tu zaloopowanych akordów, nieczęsto pojawiają się automaty perkusyjne. Sporo natomiast brzmień skrzypiec, perkusji, kontrabasów czy pianina. Craig jest muzycznym architektem, który z gustownie dobranych składników (często na tym krążku są to sesje z "żywymi" muzykami) konstruuje muzykę przyszłości, w oczywisty sposób nawiązującą jednak do wielopokoleniowej tradycji czarnych futurystów (od Sun Ra i Clintona po Davisa i Hancocka). Jest muzycznym wizjonerem w twórczy sposób korzystającym zarówno z ich osiągnięć, jak i nowoczesnej technologii. Mimo, iż "Programmed" to porcja muzyki niezwykle eklektycznej (od soundtrackowej, iście morderczej aury sci-fi horrorów, poprzez hiphopowe wtręty, ostre, elektryczno-jazzowe pochody, aż po przecinający płytę na pół akustyczny standard Stylistics "People Make The World Go Round"), nie można zarzucić jej tematycznego rozczłonkowania. W przypadku Craiga eklektyzm stanowi o sile, a nie słabości jego płyt. "Programmed" utwierdza pozycję Craiga na piedestale najambitniej poszukujących twórców szkoły Detroit. ●●●●● **(mikos)**

ktore świadczą o nieustającym progresie twórczym. Easy listeningowo-krautrockowy koktajl zakropiono obficie jazzem, skład wzmocniono wybitnymi postaciami z chicagowskiego środowiska avant-jazzu i postrock'a (Robert Mazurek z Isotope 217, Jim O'Rourke oraz etatowi już współpracownicy Stereolab, Sean O'Hagan z High Llamas, a także John McEntire z Tortoise), co stworzyło nową jakość we wcześniej zdefiniowanym stylu. Pierwsze odpalenie krążka powoduje opadnięcie kopary, a to za sprawą utworu otwierającego, który porównać można jedynie z jazzowymi eksperymentami Erica Dolphy'ego z okresu "Iron Man". Dalej robi się bardziej "stereolabowo", ale na brak wrażeń narzekać nie można. Wreszcie dojeżdżamy do utworu 11, "Blue Milk", który jawi się jako punkt kulminacyjny płyty, a którym nasi bohaterowie przypominają, iż bardzo lubią Reich'a i Stapletona oraz jego Nurse With Wound. Mega yoga! Kolejne songi to powrót do bardziej charakterystycznych dla Stereolab form. I tak już do końca tej długiej, fascynującej bogactwem harmonii i środkow stylistycznych płyty. Płyty, która pozwala z optymizmem zerkać na przyszłość tej niepowtarzalnej avant-popowej formacji.

●●●● **radek**

STEWART WALKER
Stabiles
CD/DoLP
Force Inc./Mille Plateaux 1999

Znając wcześniejsze, bardziej klubowe produkcje Walkera (m.in.: Mosquito, Tresor), spodziewałem się dynamicznego soundtracku do rundki po zatłoczonym mieście. Tymczasem muzyka zawarta na jego debiutanckim albumie jest niezwykle stonowana. Uderza arktycznym chłodem.
Walker zamieścił na okładce albumu informację, że inspiracją do skomponowania "Stabiles" była plenerowa wystawa olbrzymich rzeźb Alexandra Caldera.
Informacja ta zasugerowała mi odbiór, lecz po przesłuchaniu tej muzyki okazało się, że istnieje wiele możliwości jej interpretacji. Uwagę przykuwa szczególnie mistrzowska oszczędność rytmu, który odpowiada nie tylko za motorykę płyty, lecz pełni też funkcję ilustracyjną. Album ten to zwarty koncept akustyczno-tonalny. Jest świetną pozycją dla słuchacza poszukującego doznań uduchowionych, wręcz medytacyjnych. Walker oferuje nam

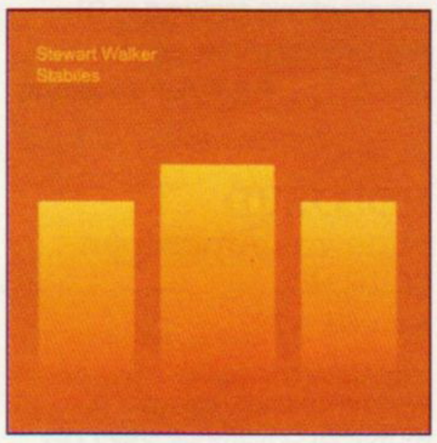

podróż do krainy przestrzennego, minimalistycznego transu. Miejsca, gdzie znajdziemy także nagrania Plastikmana czy Pole. Walker nie osiągnął jeszcze tak imponujących jak owi mistrzowie efektów, jednak te niezwykle sugestywne, "zimowe", głębokie brzmienia, z pewnością zasługują na szczególną uwagę. Trzeba czasem uspokoić zmysły: STABILITY LEADS TO BALANCE!!!

●●●1/2 **point blank**

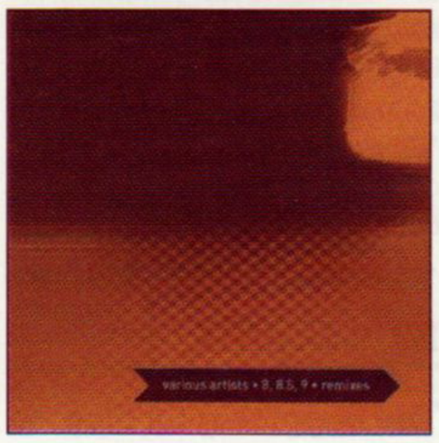

VARIOUS ARTISTS
8, 8.5, 9 Remixes
CD
Fat Cat 1999

Ostatnie trzy lata to okres największej ekspansji berlińskiego muzycznego oceanu. Jego głębinowy chłód, zaszumione rytmy i przenikliwe pomruki na swych wydawnictwach znakomicie oddała rewelacyjna Chain Reaction. Swą "blaszaną" serią rozpoczęła ona zupełnie nowy kierunek w rozwoju muzyki techno. Już wkrótce okazało się, iż dubowo-analogowa powódź znalazła swych wyznawców także w innych kręgach twórców nowej muzyki elektronicznej. Hołdem złożonym ojcom wodnej rewolucji jest niniejsza płyta. Oprócz nowych utworów samego Various Artists, na krążku wydanym przez niezwykle obiecująca brytyjską Fat Cat znalazły się także remiksy nagrane przez bodaj najbardziej kreatywnych obecnie twórców szeroko rozumianej nowej elektroniki - Autechre, ich niemieckie wcielenie - Funktörung, Pole oraz niezwykle obiecujący - Arovane. Kolejna po "Interstate" Monolake płyta, która udowadnia, iż mimo upływu czasu reakcja łańcuchowa trwa nadal.

●●●● 1/2 **sztomek**

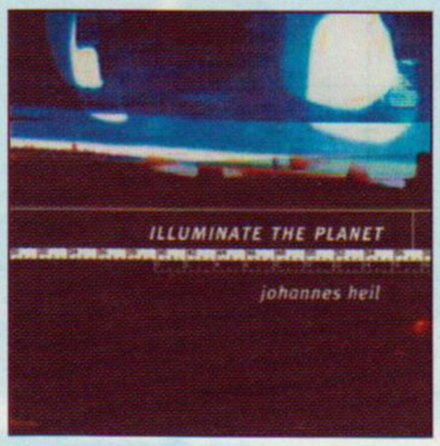

JOHANNES HEIL
Illuminate The Planet
CD/3LP
Kanzleramt 1999

To jedyny urząd kancelerza, który nigdy nie zawodzi. To tak a propos wpadki Kohl'a - człowieka z żelaza, który jednak skorodował. Heil należy do trójki "muszkieterów" Kanzleramt'u obok Laux'a i Morgensterna, którym taka obsuwa na razie nie grozi. Jego poprzedni album "Reality To Midi" był jedną z najlepszych płyt w swoim czasie (1998), będąc jedną niekończącą się dźwiękową eksplozją, moje entuzjastyczne oceny zachowuje on w pełni do dzisiaj. Pewnie i nie inaczej będzie z jego nowym dziełem, choć znający poprzednią propozycję znajdzie tutaj zmiany. Jest on bardziej dojrzały, zróżnicowany i muzycznie lekki. Można powiedzieć, że prowadzi techno w stronę bardziej uniwersalnego standardu. Umiejętny balans pomiędzy tym, czego oczekują wtajemniczeni z jednej, a chcący się zabawić z drugiej, jest jedyną rokującą podstawą, tym co stworzyło legendę Millsa. Mam zresztą wrażenie, że obu gentlemantów łączy bardzo wiele zarówno w podejściu, jak i w łatwości układania muzyki. Na "Illuminate the Planet" poszczególne utwory otrzymały niezwykłą oprawę. Różnej maści "stringi" tworzą niemal orkiestrowo rozbudowany klimat. Pojawiają się wokale i dziesiątki barw, które podkreślają wielki wysiłek Heil`a, a całości dodają posmaku niemal popowej zwiewności. W wielominutowych odsłonach nie od razu znajduje się miejsce dla ciężkiej pneumatyki techno. Choć ogień z "Reality To Midi" poddano wyraźnej kontroli, to ani przez chwilę nie mamy wątpliwości skąd biegną źródła inpsiracji Heil`a. Ta muzyka od pierwszej sekundy buduje poczucie pulsującego transu. Świadoma własnej formy nawiązuje do kanonu niemieckiej tradycji muzycznej rozumianej znacznie szerzej niż tylko elektronicznie. Nie mam wątpliwości, że współczesne techno pozbawione nagrań Heil`a byłoby czymś znacznie bardziej ubogim.

●●●●● (Alex Goodman)

FILA BRAZILIA
A Touch Of Cloth
CD
Tritone Rec 1999

Duet Fila Brazilia nagrał siódmy już album, tym razem dla własnej, nowopowstałej wytwórni Tritone. Z Pork Rec. rozstali się w atmosferze przyjaźni, jak przystało na niezmordowanych herbalardów. Stylistycznie, muzyka duetu niewiele się zmieniła, precyzyjna produkcja ambientowych pejzaży, funkowego zacięcia i triphopowych pulsacji to jej od dawna cenione atrybuty.
Mimo, że Fila nie była moim ulubionym projektem Porka, profesjonalizmu nie sposób było im odmówić. Ale jednak nie do końca "osadzona" muzyka duetu brzmiała często jakby pozbawiona atmosfery. Za to "Touch of Cloth", formalnie jak zwykle nienaganna, zawiera powalającą ilość melodii, wycyzelowanych harmonii, bitów miękkich i porywających, które istnieją tu nie po

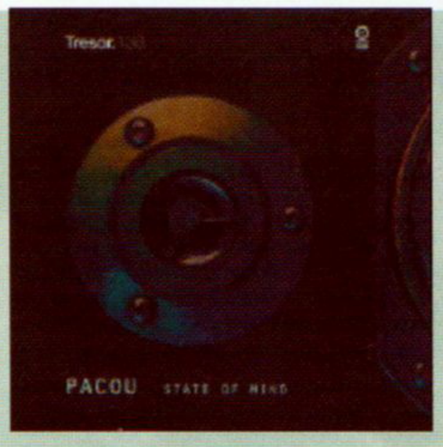

PACOU
State of Mind
CD/DoLP/MC
Tresor 2000

Pacou przedstawiać nie trzeba. To jeden z liderów technicznego minimalu, a "State of Mind" to najbliższe spiżowej istocie gatunku wyznanie jego muzycznej wiary. Wyobraźcie sobie oślepiające strobo, wypełniające mroczne wnętrze tysiącem ruchomych cieni. Do tego huk miarowego beatu powodujący katastroficzne nagromadzenia dźwięku. Opary dymu i potu dopełniające ekstremalizmu sytuacji. To nie bankowy hall o 10 tej rano, tutaj niczego nikt nie udaje. Pacou tworzy muzykę bezkompromisową , która hipnotyzuje i idealnie wtapia się w klubową aurę. To wejście w innym wymiar. Na nowym albumie chyba jeszcze bardziej. To wyprawa w głębokie stany podświadomej natury, to jakby powrót w rejony Downwards połowy lat 90-tych, to jakby wysiłek reintrpretacji wczesnego Surgeona czy jego klubowego kumpla Regisa. Surowo wyszlifowane i krystalicznie czyste dźwiękowe struktury rytmu, uzupełniają podskórne analogowe melodie o nieco laboratoryjnie ukształtowanych barwach. Dzięki nim płytę odkrywać można na wiele sposobów "Fuel" rozerwie was bo wkręca jak turbina jądrowa. Podobnie zresztą "Iron City" czy genialnie hoodowsko kropelkowe "Friction". Natomiast "Intermission" czy chłodne "Vertigo" to już przyjemność innego rodzaju. Dowodzą one niezbicie, że szczupli chłopcy w drucianych okularkach zwykle mają bardzo wiele do zaproponowania.

●●●● **alex goodman**

to by zadowolić stół mikserski, tego potwora o wytrzeszczonych gałkach, ale dlatego że muszą istnieć, bo inaczej "szkoda by było". Estradowy koturn odszedł w niepamięć. Dwóm strudzonym truwerom udało się tym razem nie przeoczyć leonidów. Utrzymana w duchu wczesnośredniowiecznych witraży okładka płyty, zawiera sceny biblijne potraktowane z przymrużeniem oka (trzeciego rzecz jasna). Ciepła chwila dla audiofila, a dla ludu spokój i radocha. Nareszcie.

●●●● **augi**

JAY DENHAM
Synthesized Society
CD/DoLP
Disko B 1999

Jay Denham to jeden z pierwszego szeregu producentów i DJ-ów z kregu Detroit techno. To już wiele mówi i nie może nikogo dziwić, że czarny feeling, miękkie analogowe barwy i piekielna sprawność w generowaniu klubowych melodyjek po brzegi wypełniają jego drugą dla Disko B płytę. Otwierający "Pride" ze syntetycznym wokalem - mam wrażenie - że mógłby podbić serca nawet bardziej pobieżnego słuchacza. Lecz następujące zaraz po nim nagrania podnoszą ciężar produkcji do oczekiwanego

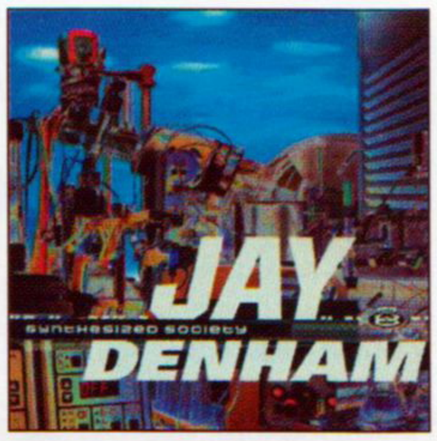

przeze mnie poziomu. Główną zaletą płyty jest jej zróżnicowanie i próba znalezienia dla klasycznych brzmień Detroit nowego oparcia. Tak jak np. Millsowsko nakręcającym "Implants", zajebistmi "Radio" czy "Trash Can" wzbogaca on standard kawałków z napisem "dobry Detroit", tak w kilku innych miejscach zdecydowanie bardziej odjeżdża. "Alien Nation" z vocoderem to ukłon w stronę bardziej bass-funkowej wrażliwości. "Playground" to z kolei aksamitny deep-house z kroplą jazz-lightowego smaku. Jednakże najwięcej przyjemności Denham zostawił na koniec.

"Expression" to piękna wyprawa w stronę mniej jednoznacznej bitowowo elektroniki, wykorzystująca interesującą barwę gitarowej pętli. I wreszcie na sam koniec kompletnie płytę wyciszający "Thought Pattern", który dowodzi, że nie ma dla Jay'a żadnych stylistycznych ograniczeń. "Synthesied Society" to świetny i zróznicowany wybór kompozycji. Z mistrzowskim ułożeniem muzycznych akcentów kwalifikuje ten album do wykorzystania zarówno w DJskiej profesji jak i w domowym zaciszu.

●●●**alex goodman**

HOLOSUD
Fijnewas Afpompen
CD/LP/MC
A-musik 1999

Wspólny projekt kolońskich muzyków Schlampeitzigera i F.X. Randomiza to niezwykle ciekawa dawka inteligentnej, melodyjnej fabuły. Jest dokładną wypadkową solowych dokonań obu panów. Zwarte, konkretne kompozycje prowokują muzyków do ciekawych improwizacji znanych z płodów genialnych Mouse On Mars. Ukłon w stronę WARPa nie jest tutaj ukłonem służalczym. Eksperymentowanie z wieloma stylistykami, rewelacyjne aranżacje zwykle powalających motywów każą uznać ten album za finał pewnej epoki rozpoczętej na płycie B. Eno i D. Byrne "My Life in a Bush of Ghosts". Nie pozbawiony poczucia humoru "Fijnewas afpompen", może okazać się strzałem w dziesiątkę do postelectrotechnowej tarczy.

●●●● **augi**

EXPLODING THUMBS
The Beggining Of Blue
CD/LP
Holistic 1999

Po debiutanckiej, masakrycznej eksplozji "Flying without wings", kciuki wciąż uniesione w górę. Ten mało znany londyński duet (Poul Butler i Aron Fletcher), zasługuje na znacznie większą uwagę. Jedno z najbardziej chyba niespodziewanych i oryginalnych zjawisk w dzisiejszej muzyce. Can, wczesny Pink Floyd, Residents, Beck i Deus, pod elektronicznym patronatem Autechre i To Rococo Rot, oraz zainteresowanie Butlera Davisem to inspiracje oraz spostrzeżenia krytyków dotyczące debiutu. Przy czym ani przez chwilę nie uczestniczymy w eklektycznym "nie wiadomo co". Ten zespół ma swój niepodważalny charakter. Większość tematów to nieco introwertyczny, zwariowany konkret. Podobnie, choć mniej eksperymentalnie wypada "The Begining of Blue". Dojrzałe, stonowane kompozycje o bogatej i wywarzonej fakturze przeważają. Spontaniczny retro-postrock, z poszanowaniem tradycji i z nieskrępowaną wyobraźnią. Chyba jednak zbyt płaczliwy Labradford nie wytrzymuje konkurencji. The Exploding Thumbs miały nawet zagrozić pozycji chicagowskich żółwi, ale rywalizacja nie doszła do skutku. Podwójna korzyść.

●●●● **augi**

FREEFORM
Green Park
CD
Sub Rosa 1999

W internetowej encyklopedii współczesnej muzyki Simona Pyke aka Freeform opisano jako Missing In Action - zaginionego w akcji. Po swym debiucie dla brytyjskiego Warp oraz Skam - wytwórni związanej z Autechre, zniknął on na niemal cztery lata

ze świata wielkiej elektroniki. Swe akcydentalne wydawnictwa publikował jedynie dla małych, efemerycznych wytwórni. Z owego odosobnienia powraca on albumem "Green Park" dla belgijskiej Sub Rosa i trzeba przyznać,

iż jest to udany powrót.
W powyginanych dźwiękach powlekających krążek czuć, iż artysta ostatnich lat nie przespał. Uważnie śledząc poczynania konkurencji, bogato i twórczo czerpie z ich dokonań. Kolońska a-Musik i frankfurcka Mille Plateaux to główne odnośniki poczynań Simona Pyke. W przeciwieństwie jednak do ostatnich propozycji obu wytwórni, "Green Park" posiada dużo ciekawszą tkankę rytmiczną. Osadzone na niej elektroniczne eksperymenty zyskują przez to na dynamice i wpadają w ucho w dużo przyjemniejszym tempie. Warto posłuchać. ●●● 1/2 **sztomek**

THE HIGH LLAMAS
Snowbug
CD/LP
V2 1999

"Snowbug" to trzecia pełnowymiarowa płyta zespołu, któremu przewodzi od lat Sean O'Hagan, były muzyk Microdisney i etatowy współpracownik Stereolab. Od lat zafascynowany Bacharachem, Beach Boys i Van Dyke Park's podąża szlakiem bogatych harmonii i pięknych melodii, które przekłada na język współczesnego avant-popu. Najnowszy krążek jest kontynuacją sprawdzonych wcześniej metod, do których O'Hagan dorzucił więcej elektronicznych smaczków, oparł się także o nie mniej doświadczonych i kreatywnych gości, którzy od lat uprawiają to samo poletko. Słyszymy tu więc Laetitię Sadier oraz Mary Hansen ze Stereolab, Johna McEntire'a z Tortoise, a za brzmienie całości odpowiadają Fulton Dingley, Bundy K. Brown, wspomniany McEntire, a także Jim O'Rourke, którego O'Hagan wspomina szczególnie ciepło. Co z tego wyszło? Przepiękne, bogato zaaranżowane piosenki, w których słychać zarówno klasykę pop music, jak i niemiecką, krautrockową awangardę, jazz-rocka, muzykę brazylijską , a przede wszystkim charakterystyczne dla chicagowskich postrockowców patenty brzmieniowe. Zbyt popowe dla większości undergroundu i zbyt eksperymentalne dla mainstreamu. Płyta dla nikogo? Dla mnie z pewnością "Snowbug" jest jedną z płyt minionego roku. "Harmonies Don't Hurt". ●●●● **radek**

PLONE
For Beginner Piano
CD
Warp 1999

Po wielce obiecującym, debiutanckim singlu "Plock", otrzymujemy kolejną, tym razem dłuższą porcję futurystycznego retro niczym żywcem wyjętego z polskich i czechosłowackich kreskówek oraz potańcówek dla kumających inaczej. Wyobraźcie sobie niezapomnianego Krecika, Wodnika Szuwarka oraz Zaczarowany Ołówek. Wyobraźcie sobie również twórców towarzyszącej im muzyki, którzy po spaleniu dużego jointa, bądź też spożyciu ćwiarteczki LSD zabrali się do komponowania podkładów. Podejrzewam, że ich wypociny brzmiałyby podobnie do zawartości recenzowanego właśnie krążka. I to właściwie mógłby być koniec recenzji płyty, która przenosi nas, starych pryków, w zamierzchłe i owiane aurą zapomnienia czasy wczesnego dzieciństwa. I to nic, że początek nieco rozczarowuje. Od trzeciego kawałka robi się nam po prostu błogo i przyjemnie. Dobre pomysły, wyraźny retro trip i muzycy pałętający się w za dużych rajtkach z zabawkowymi klawiszami w dłoniach po korytarzach jakiegoś zakręconego przedszkola. Właśnie taka jest ta średnia muzycznie, ale jakże urocza i sugestywna płyta.
●●● **radek**

OMNI TRIO
Byte Size Life
CD/4LP
Moving Shadow 1999

Przez ostatnie dwa lata Rob Haigh nie rozpieszczał nas zbytnio. Jeden album i dwa single to bardzo niewiele jak na producenta, który jeszcze do niedawna wyznaczał drum'n'bassowy mainstream, a łatwy i przyjemny styl jego wcześniejszych nagrań walnie przyczynił się do wyjścia tego nurtu z podziemi. Najnowsza produkcja Omni Trio nie jest jed-

nak wymierzona w szczyty list przebojów i taneczne parkiety. Materiał zawarty na "Byte Size Life" to logiczne rozwinięcie koncepcji wcześniejszego albumu "Skeleton Keys", czyli rezygnacja z jazzy-wokalnych ozdobników na rzecz minimalizacji środków wyrazu. Tym samym Haigh, jak sam przyznaje, zamierzał drogą selekcji osiągnąć swoiste hipnotyzujące brzmienie. Niestety w efekcie z płyty powiewa nudą. Somnambuliczne kompozycje sprawiają wrażenie zupełnie pozbawionych pomysłu, zaś eksperymenty z downtempem niejednego po prostu zdenerwują. Całości nie ratują zamieszczone na krążku remiksy. Good lookingowy Big Bud i bonusowy remiks Shimona obnażają do reszty banalność dźwiękowego materiału "Byte Size Life". W świetle kompozytorskiej impotencji Haigh'a, nasuwa się jeden wniosek. Być może już czas, aby uzupełnić wakujące miejsca w Omni Trio. W końcu, co trzy głowy, to nie jedna. ●● **bart**

GUARDIANS OF DALLIANCE
Diffusion Rooms
CD/3LP
Moving Shadow 1999

Mimo własnego motta: "2% jazz, 98% funky shit" Moving Shadow wciąż trzyma oko i ucho na pulsie nurtu zwanego potocznie jazzstepem. Minęły już na szczęście czasy, kiedy tym mianem oznaczano każdą produkcję, w którą wsamplowano dęciaka, kontrabas czy klawisz. W tej dziedzinie James Mitton-Wade, Mike Hall oraz Sophie Perks, czyli Guardians of Dalliance zawiesili poprzeczkę rzeczywiście wysoko, nie do przeskoczenia dla panoszących się tu i ówdzie jazzyjunglowych kurdupli. Dbałość o jak najbardziej żywe brzmienie materiału jest faktycznie godna uznania, aranżacyjnie Guardiansi poczynają sobie nie gorzej niż sami mistrzowie z United Future Organization. Sophie Perks to również nie byle-jaka junglowa krzykaczka, ale rasowa wokalistka, wnosząca do projektu sporo subtelnego jazzowego feelingu. Z pewnością "Diffusion Rooms" nie jest ukłonem w stronę tanecznych parkietów, raczej w kierunku zadymionych chilloutowych sof i wszystkich tych miejsc, gdzie kolacja kończy się śniadaniem.
●●●● **bart**

MONOLAKE
Gobi. The Desert
CD-EP
Imbalance 1999

Nie oszukujmy się! Oni żyją pod nami. Ich poziom rozwoju wyprzedza naszą, rodzącą się cywilizację o kilka tysięcy lat. Obserwują nas, gdyż jesteśmy Ich dziećmi. Wysłali nas po to, byśmy za Nich obserwowali wszechświat. Niestety, porażeni słońcem i jasnością dnia zapomnieliśmy, iż jesteśmy przeznaczeni dla nocy. Wtedy też straciliśmy z Nimi kon-

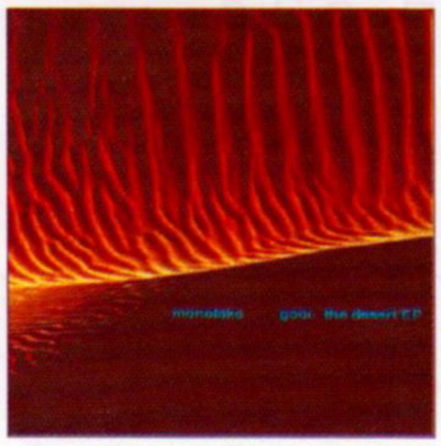

takt, a nasi próżni władcy ciągle próbują to przed nami ukryć. Nie uda im się to jednak nigdy. Nie da się zataić istnienia podziemnej cywilizacji, gdyż ją zwyczajnie... słychać.
Przez lata, kiedy to traciliśmy z Nimi kontakt, spadał także nasz

TIED+TICKLED TRIO
EA1 EA2
CD/MC
Payola 1999

Zespół tworzy 6-osobowy kolektyw. Wszyscy pochodzą z małego miasteczka Weilheim, gdzie każdy kumpel jest artystą. Mówią, że u nich wygląda jakby cały rok była jesień, dlatego tyle melancholii w tej muzyce. Nowy album 6-osobowego trio o dziwacznej nazwie to nastrojowy kolaż jazzu, post-rocka i elektronicznych dźwięków emitowanych przez własnej konstrukcji akcesoria. Zdecydowanie bardziej dojrzały od debiutu "EA1 EA2", zachowuje ciągle intrygującą, garażowo-klubową atmosferę. Wyraźnie czuć w tej muzyce radość grania i ogromne zaangażowanie. Soniczno-transowe kompozycje ewoluują często do szalonych saksofonowych ekscesów a'la John Lourie, bądź do przejmujących gershwinowskich fraz, czy nawet skroplonych ambientów z okolic Mouse On Mars. TTT jawi się w końcu jako ciut mniej wykształcony, ale równie zdolny i pomysłowy brat genialnego Isotope 217, zachowując przy tym niezwykle oryginalną stylistykę.

●●●●1/2 **augi**

stopień rozwoju akustyczno-technologicznego. Traciliśmy słuch. Minęły setki lat, znów jesteśmy w stanie Ich usłyszeć. Usłyszeć jak emanuje życiem ich cywilizacja. Nasza cywilizacja. Najlepiej zrobić to tam, gdzie hałas naszej chaotycznej społeczności nie dociera. Tam, gdzie odległość do nich niweluje cisza. Na pustyni. W nowoczesnym laboratorium - Monolake/Imbalance. 110 35' długości i 45 58' szerokości geograficznej. Posłuchajcie koniecznie! Tam jest do Nich najbliżej... ●●●● **sztomek**

BROKEBACK
Field Recordings From The Cook County Water Table
CD/LP
Thrill Jockey 1999

Zwiastunem końca post-rockowej stypy wydają się być solowe dokonania członka Tortoise, Douglasa McCombsa. Brokeback jest przykładem ewolucji wartościowych wykonawców, którzy szczęśliwie przestali uczestniczyć w pochówku "post-rockowego" gatunku. Rasowy, prawie Mingusowy pochód basu, przeradzający się w Davisową (pamiętacie "Big Fun"?) ciemną partię trąbki Roba Mazurka (m.in. Isotope 217, Tortoise) niesie z sobą otwierający płytę "After The Internationals". Momenty kojarzące się z twórczością

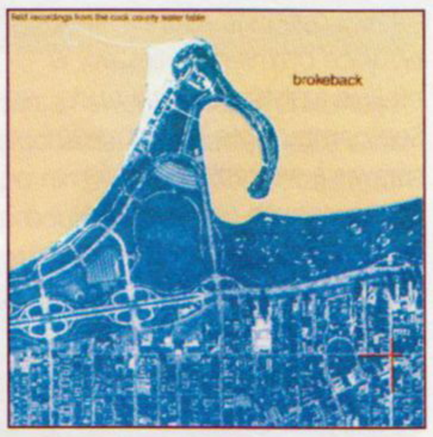

Tortoise dają się zauważyć w "Returns To The Orange Grove" oraz "The Great Banks" (wariacja na temat kawałka z "Millions..." Tortoise z gościnnym udziałem Mary Hansen ze Stereolab), w końcu to ci sami ludzie. Ponadto są one na tyle oryginalne i ze smakiem wplecione, że stanowią zupełnie różną od swych pierwowzorów wartość. McCombs sprytnie wyminął, charakterystyczne dla post-tortoisowych orkiestr zapatrzenie w krautrockową pulsację i spojrzał na rytm przez pryzmat "elektrycznego" jazzu Davisa z jednej, oraz Ry Cooderowo-filmowy klimat z drugiej strony. I może zabrzmi to obrazoburczo, ale aura nostalgii, soundtrackowo-nocny charakter płyty, czy wreszcie ogromna kultura muzyczna tworzących z Dougiem Brokeback, każą widzieć w nich raczej współczesnych klasyków jazzu niż postrockowych twórców.

●●●● **maciej**

GABRIEL LE MAR
Gab's Gift
CD
Spirit Zone 2000

Postać Le Mara jest mocno osadzona wśród producentów dzisiejszej europejskiej muzyki elektronicznej. Ten pochodzący z

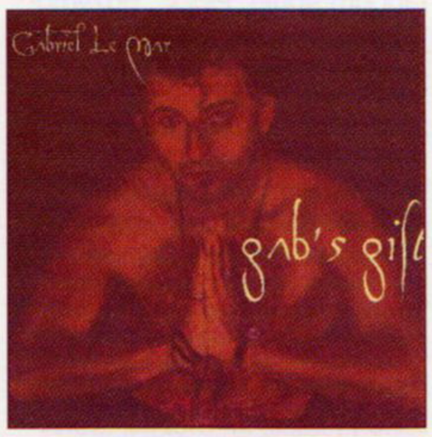

Wielkiej Brytanii gentleman znany jest również jako The Saafi Brothers czyli autor doskonałego projektu o zdecydowanie bardziej etno-dubowym zabarwieniu, dla którego w roli wydawcy pojawił się gustowny Blue Room. Własnym nazwiskiem firmuje projekty choć w pewnej części nieco bardziej klubowe. "Gab`s Gift" jest drugą jego płytą dla Zona i gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że w katalogu tej wytwórni pełni on odrobinę taką rolę jak Patchwork, choć są to jedyne podobieństwa łączące obu wykonawców. "Gab`s Gift" jest multigatunkową płytą techno. Słuchacz znajdzie na albumie tym bardzo umiejętne połączenie i wykorzystanie inspiracji muzyką etno, kontynentalnym transem a nawet wibracją klasycznego house`u. Znajdzie również świetną produkcję i muzyczny umiar. Ta muzyka mieni się kolorami współczesnej elektroniki i jest świadectwem tego, że potrafi być ona także wolna od gatun-kowych ograniczeń. Przeniakające się barwy sprawiają, że muzyka Le Mar`a płynie i tworzy generalne poczucie lekko tanecznie bujającej się euforii. W tej też swojej dynamicznej uniwersalności, wiele wspólnego można odnaleźć w podejściu do muzycznych produkcji L.S.G. czy Mahlstedta. Ich też charakteryzje przede wszystkim bardziej programowy brak ograniczeń niż subkulturowa precyzja w lokalizacj dzieła. W tym też sensie z muzyki Le Mar`a emanuje niczym nie skrępowana energia i pewna nadzieja na przyszłość, że muzyka może także łączyć aniżeli - jak to się niekiedy wydaje - tylko skutecznie dzielić.

●●●● **alex goodman**

YOSHINORI SUNAHARA
Pan Am - The Sound Of '70s
CD/LP
Bungalow 1999

Wizja idealnego lotniska, i obsesyjny stosunek do latania zaowocowały trzecią i ostatnią częścią tryptyku. Orkiestrowe klamry symbolizują wschód słońca, czyli start samolotu, oraz jego lądowanie, czyli zmierzch. Wszystko co dzieje się w międzyczasie to znane z wcześniejszych płyt, charakterystyczne dla Yoshinori funkujące, rozbujane, dubowo-triphopowe majstersztyki studyj-

nych zmagań. Niezwykle oryginalne brzmienie, bazujące na urzekającym swą zwiewnością efekcie light fuzz, wprawia często w osłupienie i błogostan. Mimo, że kompozycje jednak mniej ciekawe niż na poprzednim, świetnym "Take Off And Landing", jako całość "Pan Am..." to zdecydowanie bardziej spójna całość. Wytwórnia Bungalow jest nieoceniona w dowożeniu wysmakowanych easy-wykrętów.

●●●● **augi**

COMPANY FLOW
Little Johnny From the Hospitul
CD
Rawkus 1999

Ten ponad godzinny zestaw instrumentalnych kawałków udowadnia, iż Company Flow, wraz z Wu Tang Clan, to czołówka współczesnej nowojorskiej awangardy odkrywającej soniczne galaktyki dla młodych adeptów hiphopowej sztuki. Podczas, gdy szkoła niezrównanego mistrza RZA często nawiązuje do estetyki czarnej muzyki lat 70-tych, nasyconej erotyzmem, jednocześnie jednak wizjonerskiej i przesiąkniętej islamskim lub dalekowschodnim mistycyzmem, Company Flow - szczególnie zaś ich lider El-P, poszukują swych korzeni w tradycji brzmieniowych eksperymentów następnej dekady.
Nawiązują nie tylko do pionierów rapu - stąd punktujący bas, zredukowane bity, sample z archaicznych gier video - lecz także do dokonań białych wywrotowców z no wave. Ze spuścizny tej korzystają równie wszechstronnie i swobodnie co postrockowcy z UI , momentami przypominają nawet kultowych protoplastów tego nurtu Liquid Liquid. "Little Johnny" to prawdziwa nawałnica dźwięków, samplowy collage, który, pomimo stosunkowo wolnego tempa, wciąga i obezwładnia.
Apokaliptyczne klawisze nadają nagraniom free-jazzowej ekstatyczności, przesterowany bas i z pozoru niedbałe,choć niezwykle celnie trafiające, beaty wprowadzają w mantryczną hipnozę. Momentami CoFlow zbliżają się do illbientowych paranoików z Word Sound - Dubadelic i Slotka. Ekipa El-P przejawia jednak większą erudycję, która pozwala im wykraczać daleko poza hip hopową konwencję. Choć niewiele tu funkowej synkopacji niezwykle istotny wydaje się też wpływ Funkadelic/Parliament. Z lawiny scratchów rzuconych na rusztowanie szczątkowego beatu, niezidentyfikowanych hałasów i rytualnych okrzyków rodzi się funky histeria. To niezwykle inteligentna, do bólu precyzyjna a jednocześnie ogromnie energetyczna muzyka. Groźna i fascynująca jak Hannibal Lecter. Dajcie się zabić. ●●●●● **luke**

ANTONELLI ELECTR.
Me, The Disco Machine
CD
Italic 1999

Antonelli Electr. czyli pochodzący z Düsseldorfu Stefan Schwander jest autorem jednej z najbardziej bezpretensjonalnych kolekcji muzyki klubowej.
Już debiutancki, wydany przez Stewardess, album Antonelli był sporym wydarzeniem. To muzyka niezwykle stylowa, wprost odwo-

łująca się ideologii stworzonej przez samego autora, a zamykającej się w haśle "ecstatic dancing non-stop". W sferze muzycznej oznacza to podjęcie linii zarzuconej niegdyś przez New Order. Ta czysto popowa inspiracja w zderzeniu z nowocześnie wybrzmiewającą muzyką klubową, dała niespodziewanie interesujący efekt.
"me, the disco machine" to kolekcja czterech winylowych singli, zbierająca 7 największych hitów Antonelli. Znajdziemy tu zarówno dubby-jazzy-disco (*"dubby disco"*, *"bohannon"*), jak również vocoderowe hity, dzięki którym podbił serca klubowiczów (*"automatic music"*, *"i don't want nobody else but you"*). Antonelli Electr. to mistrz niemożliwego, wydawałoby się, mariażu - ekstatycznej muzyki tanecznej z poważnie brzmiącymi dźwiękami z pogranicza głębokiego, zdubowanego minimalizmu.
●●●1/2 **mikos**

CINEMATIC ORCHESTRA
Motion
CD
Ninja Tune

Zupełnie inna niż Flanger, kolejna jazzowa propozycja mega stajni Ninja Tune. Album stworzony na samplach z archiwum ... polskiego jazzu! Nie rozumiem w takim razie, dlaczego w naszym kraju nie ma... itd. Nieważne. Dobrze chociaż, że Angole o nas dbają i raz po raz zmasakrują nasze chłodne serca. Znany z kompilacji Funkungfusion, J. Swinscoe jest autorem takiego właśnie rodzaju interwencji. Dość surowe, twarde brzmienie nie wyklucza niebywale subtelnej atmosfery tej płyty. Ślicznie "sadzone" piano, ekstatyczna sekcja rytmiczna, i spokojnie "szyte", zadumane dęciaki jadą i jadą, i nigdy nie ma się dość. Prawdziwa luta o duchowym ciężarze, wyciszenie i wytchnienie.
●●●● **augi**

BRANDI IFGRAY
Stargazer
CD
Sähko Recordings 1999

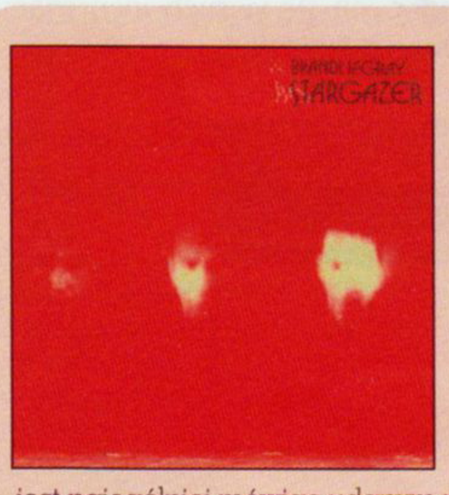

Po wydanym w 1996 roku albumie "Le Mutant", którego produkcją zajął się bardziej znany kolega Ifgreja, niejaki Jimi Tenor, przyszła kolej na kolejną solową produkcję "dziwacznego artysty" z niedalekiej przecież Finlandii. "Stargazer", wydany dla stajni jednego z członków Pan Sonic, jest najogólniej mówiąc udanym połączeniem postromantyzmu i poszukującej elektroniki w ramach jazzowej wibracji zabarwionej dekadencką manierą. Autor tego niezwykle intrygującego wydawnictwa jest pianistą/organistą z zacięciem wokalnym, które można zaliczyć do udanych. Melorecytacje Ifgreja, często silnie podbudowane efektami pogłosowymi, oscylują między lubieżną erotyką wyczynów Tenora a chłodnym, miarowym potokiem Ronalda Lippoka w Tarwater. Płytę otwiera kawałek "Free" - najtrudniejszy chyba w odbiorze, rozpyla oszalałą linię kontrabasu i organów Hamonda. Poskromiony później równomiernym biciem bębnów i fletnią pana Tenora, płynnie przechodzi w złowieszczy monument nazwany "Brains". Następny utwór "Scam" brzmi jak pogański zew północy, zamknięty w postmodernistycznej szafie amerykańskiego acid jazzu. Z każdym następnym utworem można by mnożyć porównania i opisy. Zaskakujący brak słabych punktów. Kolejne podejścia potęgują wszystkie te wrażenia. Czuję się wyjątkowo zaproszony, a jeszcze tej wiosny zostanę stałym bywalcem. ●●●● **augi**

dekoder:

●	nie do przejścia
●●	słaba
●●●	OK
●●●●	dobra
●●●●●	znakomita

Encyklopedie muzyki

O tym, że Internet to informatyczny śmietnik, nikogo już chyba przekonywać nie trzeba. Jednak jak każdy śmietnik, także i ten zawiera sporo bardzo cennych informacji. Jak cennych pokazały miliony dolarów zarobione przez szperających w nim amerykańskich studentów z Yahoo!. Podobna sytuacja miała miejsce w muzycznej części światowej sieci komputerowej. Miała, gdyż już od jakiegoś czasu działają na nim rozległe bazy danych zawierające informacje dotyczące niemal każdego gatunku współczesnej muzyki, w tym oczywiście szeroko rozumianego techno.

Miejsc, gdzie można zdobyć informacje dotyczące interesujących nas wykonawców, szczególnie tych mało znanych, jest już całkiem sporo. Różnią się jednak miedzy sobą znacznie, zwłaszcza, jeśli chodzi o merytoryczny poziom ich przygotowania. Spośród istniejących naszym zdaniem warto zwrócić uwagę szczególnie na trzy poniższe, gdyż suma znajdujących się w nich informacji powinna zadowolić, nawet najbardziej kolekcjonersko-dociekliwych wyjadaczy nowych brzmień.

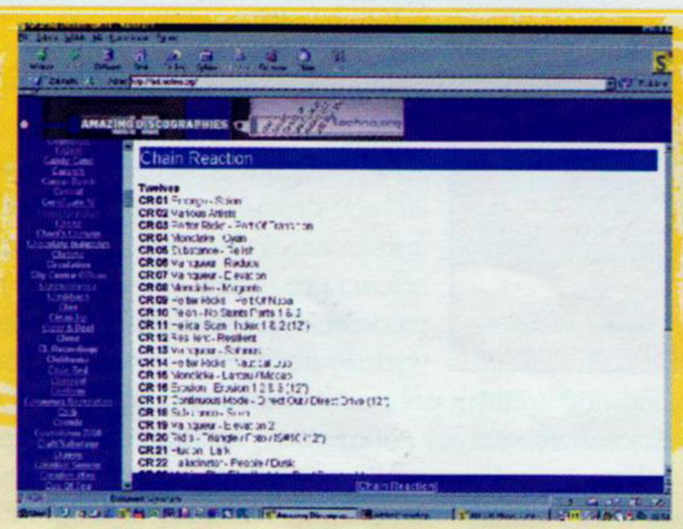

Techno Organization (Amazing Discographies)
www.ad.techno.org

Opinie, iż współczesna muzyka poszufladkowana jest nie według gatunków, a według wytwórni muzycznych słyszy się niemal na każdym kroku. Do tej sytuacji przystosowała się także instytucja fana, nie danego gatunku, lecz właśnie wytwórni. Stąd też, każdej minuty kilka tysięcy "wytwórniowych" fanów przemierza bezkres internetowych łączy w poszukiwaniu kompletnej dyskografii swej ulubionej wytwórni. Dla nich z pewnością Amazing Discographies będą prawdziwym rajem. Zawierają bowiem niezwykle aktualne i skrupulatnie prowadzone dyskografie wszystkich najważniejszych techno-oficyn świata. Od a-Musik i Astralwerks, poprzez Cheap, Chain Reaction, Digital Hardcore, Disko B, F Communications, Good Looking, Harthouse, Jazz Fudge, Kanzleramt, Metalheadz, Metroplex, Mille Plateaux, Mo'Wax, Ninja Tune, Nova Mute, Planet E, R&S, Reinforced, Rephlex, Skam, Skint, Sonig, Studio! K7, Tresor do Warpa i XL włącznie. Jeśli wiec szukasz jakiejkolwiek techno-wytwórni świata, śmiało możesz tu zajrzeć, z pewnością ją tu znajdziesz.

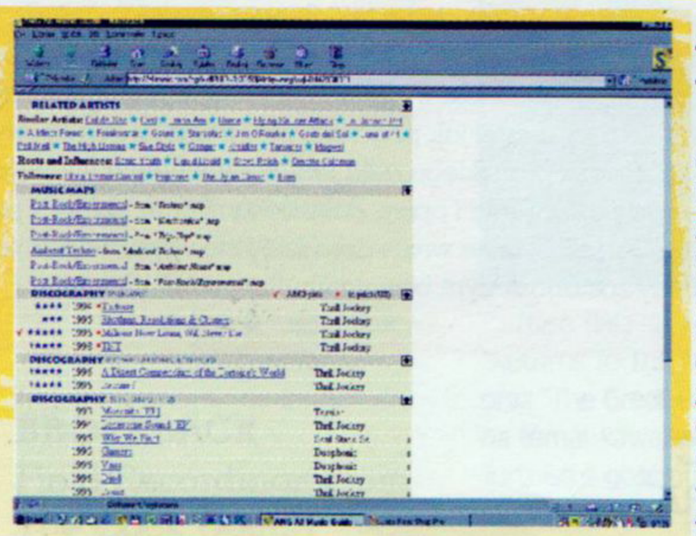

All Music Guide (AMG)
www.allmusic.com

O ile Amazing Discographies to wyłącznie szybki i łatwy dostęp do suchych faktów, tak All Music Guide to prawdziwa muzyczna encyklopedia. I to naprawdę nie byle jaka. Swym zasięgiem obejmuje bowiem wszystko co wydaje dźwięki na ziemskim globie. W jej archiwach znajdują się prócz dyskografii poszczególnych twórców, także ich krótkie notki biograficzne, zdjęcia, linki, oceny poszczególnych albumów czy w końcu opisy projektów, w ktÛrych uczestniczyli a nie są przez nich sygnowane. A wszystko przygotowuje ponad 600 dziennikarzy muzycznych z całego świata. O tym, jak rzetelnie przygotowane są informacje z serwera AMG świadczyś może fakt, iż w chwili obecnej z usług muzycznej odnogi All Media Guide (oprócz muzyki także informacje o filmach i grach) korzystają takie firmy jak Yahoo!, MTV Networks, CDNOW, UBL.com, Tunes.com czy Value America. Mimo, iż All Music Guide wygląda na część wielkiej muzycznej korporacji, nie jest nią na pewno. Któż bowiem w takim Time-Warner AOL wie cokolwiek o Porter Ricks, Mouse On Mars, Arovane czy Autechre? W AMG wiedzą natomiast prawie wszystko. Nie wierzycie? Sprawdźcie sami.

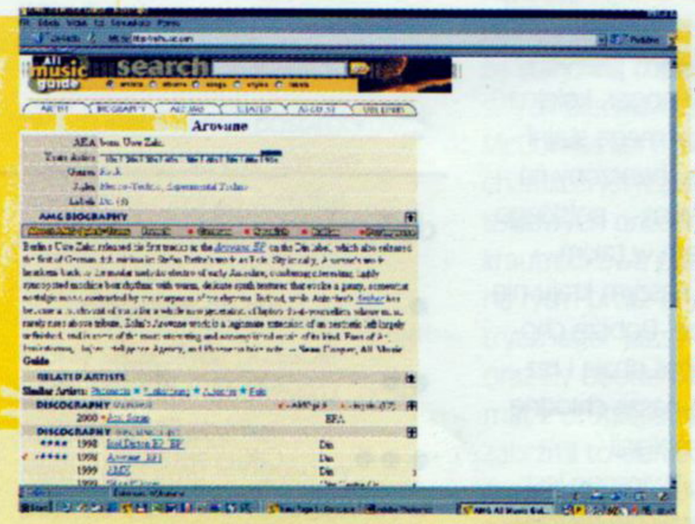

Ultimate Band List.com
www.ubl.com

Choćby zebrać wszystkich dziennikarzy muzycznych świata i kazać im przygotować informacje dotyczące wszystkich twórców techno, z pewnością nie zastąpią oni rzeszy oddanych fanów, którzy bezinteresownie prowadzą tysiące stron internetowych dotyczących swych idoli. Nie martwią się oni jednak o to, jak informacje przez siebie zgromadzone udostępnić światu. Sprawnie wyręcza ich z tego UBL.com, która gromadzi linki do stron internetowych niemal wszystkich liczących się twórców współczesnej muzyki. W ostatnim czasie, Ultimate Band List rozpoczęła szerszą współpracę z All Music Guide, dlatego też należy się spodziewać, iż wkrótce obie bazy danych połączą się w jedną.

tekst: sztomek

Więcej linków znajdziesz wkrótce na powstającej stronie internetowej magazynu Kaktus.

Z hasłem "czy jest możliwe ulepszenie najlepszego komputera na świecie" w końcu ubiegłego roku odbyła się prezentacja nowej generacji iMaców. Po raz pierwszy w historii komputera domowego uwzględniają one wersje DV (Desktop Video), które są daleko idącą innowacją Apple Computer. Umożliwiają one domowe oglądanie (DVD), tworzenie i montowanie filmów o profesjonalnej jakości, zawierających napisy. Dzięki dołączonemu programowi iMovie możliwa jest również edycja efektów specjalnych.
Przede wszystkim jednak znany z prostoty obsługi iMac, został po raz kolejny najlepszym komputerem do użytku w internecie. Z wbudowanym 56K* modemem umożliwia poruszanie się po sieci za pomocą jedynie linii telefonicznej, modemu kablowego lub DSL. Nowe oprogrmowanie "Setup Assistant" pozwala podłączyć się do Internetu w mniej niż 10 minut. Do iMaca zawitała również rewolucyjna technologia bezprzewodowej komunikacji AirPort, umożliwiająca tworzenie radiowych sieci z urządzeń Apple'a.
Co jest pewnie ważne dla fanów muzyki i multimediów, aby dźwięk był tej samej jakości co obraz, nowy iMac wyposażony jest w system audio Odyssey firmy Harman Kardon. Nieprzypadkowo zatem iMac zaprojektowany został bez chłodzącego wentylatora, aby nic nie przeszkadzało czystości dźwięku. Może on być wykorzystywany jako niezależne urządzenie audio, dedykowane nawet do odtwarzania płyt CD.
Bazujący na niezwykle szybkim procesorze G3 komputer, oferowany jest tradycyjnie w 5-ciu soczystch kolorach, jednakże wykorzystane tym razem tworzywo jest całkowicie przezroczyste.
Tę super 5-tkę uzupełnia topowa technicznie wersja, w pełnej dyskretnej elegancji obudowie w kolorze grafitu.
Nowe maszyny są wyraźnie szybsze, bardziej ergonomiczne, ciche i jeszcze prostsze w obsłudze, nic więc dziwnego, że już ponad dwa miliony ludzi uznało iMaca za najłatwiejszą i najszybszą formę dostępu do Internetu.
KaktusDeLuxe dla iProduktu za 1999 rok. **(AXG)**

Flat Eric Quentina Dupiex

Któż nie zna "super cool" pluszowej pacynki Flat Erica i jego uroczej historii z małego ekranu? Ujmująca powierzchowność bohaterów, dyskretny dowcip sytuacji i bezprecedensowo chwytliwy minimal-techno w podkładzie, uczyniły z niej wyjątkowo ważne wydarzenie w reklamie, dla wielu ostatnich miesięcy. Powiedzieć dlaczego tak się stało, to tak jakby odkryć receptę na wieczną młodość. Pewne jest to, że będąc w sumie dość prostym projektem, zabarwione ciepłem aktorskiej scenki z błyskiem i polotem, zatarło ono nachalną manierę zbytniej dosłowności, nad wyraz częstej gdy ktoś kogoś reklamuje. Nie tylko dla mnie stworzyło ono, wielopokoleniowo wręcz nośny manifest.
3xTAK dla nowoczesnej stylizacji, zakręconego rytmu i sztuki filmowego przekazu, równocześnie. Prawda, że jak na tak krótką historię to cholernie niemało?

Twórcą tej multimedialnej nowalijki jest pochodzący z Francji Quentin Dupiex, jak o sobie mówi z autoironią "człowiek-ptak"(dlatego Mr Oizo). Zainteresowani muzyką muszą wiedzieć, że od 12 lat reżyseruje głównie filmy i wygląda raczej jak student fizyki, a nie człowiek nowoczesnych mediów. Mówi o sobie z przekąsem: "Przede wszystkim uważam się za reżysera, ale ponieważ muzyka także należy do filmu, często więc po prostu muszę być muzykiem". Reklamy z Flat Ericem są jego autorskim przedsięwzięciem. Jego pomysły, scenariusze dla wszystkich części, wykorzystane animacje i wreszcie muzyczny soundtrack w postaci super hitu "Flat Beat". Przyniosło ono Quentinowi złotą i platynową płytę w 12-calowym formacie, będąc autentycznym przebojem i uniwersalnym gwarantem dobrego nastroju, przy każdej niemal okazji. Pomysł Quentina wykorzystał Levi's dla dużego programu promocji. Nawiązywało to do sprawdzonej już przez firmę tę formuły, dobrego muzycznie motywu jako bazowego nośnika idei. Wcześniej w tej roli pojawili się już słynni kiedyś The Clash ze sztandarowym "Should I Stay Should I Go" czy też Smoke City z "Underwater Love". Całe przedsięwzięcie zostało gustownie wplecione w promocję nowej kolekcji odjazdowej odzieży o nazwie Sta-Prest, lansującej tyle gustowne, co odważnie nowatorskie kanty, na całkowicie dziewiczym dla nich tj. kantów, obszarze tzw. mody młodzieżowej. Kolekcji towarzyszyły doskonałe motywy wizualne, stworzone głównie dla reklamy prasowej - dziejące się zresztą nieco obok pluszowej formuły Flat Erica .Wielką szkodą jest to, że nie można było ich wszystkich zobaczyć w polskiej prasie czy na lokalnych bilboardach, bo to osobna i frapująca designersko bajka.

Ubiegły rok oprócz spektakularnego udziału w reklamowym przedsięwzięciu, przyniósł także pełnowymiarowy album Mr Oizo. Zatytułowany "Analog Worms Attack" i został wydany nakładem F - Comm. Szukającym flatericowej syntezy - pozostając zresztą odrobinę w jej cieniu - wydać się mógł pewnym zaskoczeniem. Na albumie tym Quentin podjął raczej stylistykę abstrakcyjnego hip hopu i minimalnej elektroniki, nie szukając powrotu do muzyki z ekranu. Melodyka tej płyty nie jest tak dosłowna. Jest to wyraźna propozycja dla domowych odkryć elektronicznych soundsurferów. Mimo więc, że nie grozi jej popularność "ericowej" miary, z pewnością uzupełnia niezwykle udany rok Mister Oizo. Nie będąc natrętną, hollywoodzką propozycją dźwiękową, nie zmienia faktu, trochę hollywoodzkiej w stylu i skali eksplozji talentu Quentina. **alex goodman**

Obecność jedynego w dyskografii, a w dodatku kompaktowego, wydawnictwa tego wykonawcy w 12-calowej części wydawać się może pewną prowokacją. Dzieje się to jednak świadomie. Recognition to producencka ksywa Jacka Sienkiewicza z Warszawy, który mimo swoich zaledwie 23 lat należy do grona najbardziej osadzonych, utalentowanych i twórczych postaci polskiego underground-techno. Jego naturalnym środowiskiem są sale klubowe, balangi techno, gdzie produkuje swoją muzykę głównie na żywo. W ubiegłym roku jego własnym nakładem ukazała się debiutancka płyta, a właściwie zbiór nagrań, zatytułowana po prostu "Recogniton". Zbiera ona wszystkie nagrania Jacka z lat 1997-1998 i jest jednym z nielicznych dowodów, że polskie techno istnieje i nie tylko didżejką stoi. Zainteresowania muzyczne Jacka wyraźnie sięgają do klasyki szkoły Detroit techno. Czuć jego fascynację Millsem i Atkinsem równocześnie. Ale kto, nawet z możnych tego świata, ich nie miał? Naprawdę ważne jest to, że nagrania Jacka wypełnia wielka muzykalność i świeżość. Są znakomicie wyprodukowane i zaaranżowane tak, że nie jest potrzebna żadna taryfa ulgowa w ocenie, którą często stosuje się dla wykonawców krajowych. Tylko esencja. Oferuje ona niezwykle przekonywujące spojrzenie na tradycję Detroit we wszelkich możliwych przekrojach stylistycznych, od ostrej bitowej jazdy, przez welwetowy deep-house aż po elektro i space. Całość jest utrzymana w surowej manierze, która mnie osobiście przypomina najlepszy okres tej szkoły (np. Robert Hood z "Internal Empire"), gdy muzyka odkrywała nowe barwy, miała w sobie więcej determinacji i werwy. Jak na dobrej balandze muzyka na płycie Jacka rozkręca się bardzo powoli. Ale "Wiotki" i "NNN" idealnie przygotowują pod motoryczą slow-eksplozję "Part of My Life". Później gustowny house "Numbers" i twarda samba "BP", to inne szczególne dla mnie miejsca. Aż trudno uwierzyć, że płyta należąc do najlepszych w globalnie rozumianej historii tego gatunku, nie wsparta histerycznym piskiem sztampowej promocji, może przejść do działu tzw. prac nie odkrytych. Choć prawdą jest, że "reklama dźwignią a popularność jakąś miarą", na przekór tej maksymie przyznajemy **KaktusDeLuxe** za najlepszą polską płytę CD w 1999 roku. Bez cienia wątpliwości, bez fałszywego wstydu, z lekkim opóźnieniem - dla nagrań Recognition. **(AXG)**

CURRENTLY PROCESSING

To jedna z pierwszych, a może tak naprawdę pierwsza z regularnych wytwórni płytowych techno jakie powstały w Polsce w ostatnim czasie. Stanowi ona kolektyw producencko-didżejski, który koncentruje się na tworzeniu muzyki i jej wydawaniu w 12-calowym na razie formacie. Trzon osób zwięzanych z codzienną pracą CP wywodzi się z Poznania i stanowią go Marcin (czasami jako Eliot - główna postać tego środowiska i jedyny do tej pory producent), także Maciej (DJ Kris Cliford), Mikołaj (Mik Sync), Łukasz specjalizujący się w grafice i jeszcze jeden Marcin wdrażający się w macintoshowe video. Łączy ich pasja do komputerów (uzależnieni internauci z tzw. sieciową przeszłością) oraz nieopanowana skłonność do grania, słuchania, balangowania i - ogólnie - życia trochę w stylu techno. Choć być może są jeszcze inne podobne kolektywy czekające na odkrycie, to ostatni rok dla CP jest czymś wyjątkowym i pewnie w znacznie szerszym znaczeniu - jeśli chodzi o muzykę polską - nie ma sobie równych. W ostatnim czasie do grona wykonawców CP dołączyli wykonawcy z Wielkiej Brytani i USA (Ibrahim Alfa, Tobias Schmidt i Billy Youngman), a wyłączną produkcją i dystrybucją wydawnictw winylowych zajęli się brytyjczycy z Integrale Ltd. Wytwórnia ma również swojego dystrybutora w formacie MP3, którym jest z kolei amerykański Cductive. Jest to wręcz podręcznikowy przykład kosmopolityzmu technicznego, zajawka niedalekiej przyszłości, w którą nas wszystkich masowo wkrótce - mam obawy - wessie. Zainteresowania muzyczne CP biegną w stronę "british nuskool" techno, a swój muzyczny gust formowali na wczesnych nagraniach Vogla i Landstrumma i to stanowi ich główną muzyczną domenę. Ale oczywiście nie jedyną. Wkrótce w życie ruszy ich pierwszy sub-label Funktion, którego nowe muzyczne wyzwanie to elektro. Za techno-technologiczny całokształt i dynamikę w 1999 dla CP KaktusDeLuxe. Poza tym: powodzenia Panowie, ...także i w szkole. **(AXG)**

dyskografia:
V.A. "uncutfunkultrasubbass ep." CP 01 (Ibrahim Alfa, Marcin Czubala, Krystian Batyjewski)
Marcin Czubala "Bass Casualties ep." CP 02 incl. Dave Tarrida remix
Bill Youngman "Klimba ep." CP 03
Ibrahim Alfa - CP (04'2000)
Tobias Schmidt - CP 05 (05'2000)
http://currentlyprocessing.com.pl

JUSTIN BERKOVI
(Predicaments, Brighton, Wielka Brytania)

1 Ibrahim Alfa - automatic 001
2 Frank Yenter - Hayabusa
3 Keith Jarrett - Dark Intervals
4 Pat Metheny - Still Life (talking)
5 Justin Berkovi - 01273 Noir
6 Nightrax - The City is Mine
7 Things to come - pt4
8 Justin Berkovi - Fuck The Industry chapter one
9 Nokia 7110
10 Things to come - pt4

MAD MAX
(Tresor, Berlin)

1 Regis - Blood Into Gold (Downwards 23)
2 Jeff Mills - If (PM 09)
3 Aril Brikha - Groove la'Chord (Fragile)
4 Kraftwerk - EXPO 2000
5 Drexciya - Species on the pod (Tresor 137)
6 333 feat. FredEx - Compression (PSI 030)
7 Psychic Warfare - Black Nation 310
8 Random Noise Generation - Instrument of Change (430 West)
9 Justin Berkovi - Offramp (Sonic Groove 9916)
10 Mad Max - Africa (Ungleich 02)

PACOU
(Tresor, Berlin)

1 Ground 7 - Syndrome
2 Ignacio- Sikora
3 Everything But The Girl - Five Fanthoms
4 Ben Sims - Vertigo
5 Obscurum - Reminiscence
6 Drexciya - Lost Vessel
7 Access 58 - Resolution
8 Rob Hood - Station Rider
9 Round 5 - Na fe Throw version
10 agent cooper - Raw Breaks

SENDER BERLIN
(Tresor, Berlin)

1 User 04
2 Drexciya - Hydro Doorways (Tresor 137)
3 Question 06
4 UMEK - Kilevox EP (C1 02)
5 Mainstreet - Round Five
6 Kraftwerk- Expo 2000
7 Pacou - State Of Mind (Tresor 138)
8 Kit Clayton - Scape 01
9 Double X - Grey (Bitch Control/Berlin 2000)
10 Prince - Baddance

PETE
(Hard Wax, Chain Reaction, Berlin)

1 Kraftwerk - Expo 2000 (EMI)
2 DJ Assault - Big Knots (Assault Rifle Rec. 011)
3 Herbert - Yeah / I Got... (Repap 003)
4 Round Five w. Tikiman - Na Fe Throw (RS 5)
5 Surgeon - Diametric (CBX 001)
6 Error Smith - EP 1
7 Shake - Slippin' In (7th City 009)
8 Andres - Material World (KDJ 024)
9 Process - Side 17 (Fat Cat 034)
10 V/A - Dancehall And R&B

d j c h a r t s

DAVE TARRIDA
(Sativae/Tresor, Barcelona)

1 Si Begg - Drought 008
2 Marcin Czubala - Bass Casualties (CP#2)
3 The Horrorist - Run For My Life (Things To Come)
4 Tube Jerk - Sativae 018
5 Rotor - Votum (HR001)
6 Frank Yentner - Hayabusa EP (Mutter)
7 Amerika Mixes - Parotic 006
8 The Hacker - A Strange day EP (UMF)
9 Primary: remix (Framework 004)
10 Juan Atkins - Never Tempt Me (Vogel mix)

DANIEL BENAVENTE
(Neue Heimat/Mutter Rec., Stuttgart)

1 Michael Forshaw vs. The Spider - Best With 2 Backs EP (Chan Mike's Rec.)
2 DJ Sueme - Dirty McClean (Drought)
3 Justin Berkovi - 01273 Noir (Djax-Up)
4 Julia Decay - Oodaman EP (Pro-Jex)
5 DJ Sueme - Angel Dust (Dot Com)
6 Marcin Czubala - Bass Casualties (CP#2)
7 Ibrahim Alfa - Decode Yourself (Mosquito)
8 Bob Brown - Primary Remix (Framework)
9 Bolz Bolz - Take A Walk (World Electric)
10 The Last Revelation (Eidos)

BO V
(Aalborg.dk.records, Dania)

1 Hostage - Consumer Device (Downwards 05)
2 S.R.I. - Yellow Fever (FIM 175)
3 core 02
4 Bo V - Takt og tone (aab03 test)
5 Pulsinger - Construction Tool (DB 25)
6 Strass Zwei - FIM 147
7 Bloch - demo tracks (Tresor 135)
8 S.R.I. - Blackout (FIM 151)
9 Tobias Schmidt - Dark Of Heartness (Tresor 125)
10 Closure - Schizotypal EP (AUK 11)

RESTRUCTURED
(Tresor, Toronto, Kanada)

1 ##### - Octagon (#####)
2 Jeff Mills - If (PM)
3 V/A - Demo Tracks (Tresor 135)
4 Sweet Harmony - Liquid Love (Gang Go Music)
5 Cosmic - Spore Test Press # 5 (Seismic)
6 ##### - ##### (Aleph)
7 Archetype - Theory of Forms EP (Black Nation)
8 Rappaccioli/Cooper- Split Project (Vertical Form)
9 Rob Hood - Square Rmx (Logistic)
10 Restructured - Project 009 (Cd)

IBRAHIM ALFA
(Automatic/Mosquito, Brighton, Wielka Brytania)

1 Tobias Schmidt - le Chimp Atomique
2 Ibrahim Alfa - Cabrini EP (Automatic#1)
3 Marcin Czubala - Bass Casualties (CP#2)
4 AFX - Analogue Bubblebath 4
5 Tobias Schmidt - Dark Of Heartness
6 Ibrahim Alfa - Decode Yourself (Mosquito 15)
7 Qtip - Vibrant Thing
8 Richard Harvey - User 04
9 Public Enemy - There's a Poison Going On
10 Justin Berkovi - Badlands (Predicaments 07)

KRISB
(Blisne/Currently Processing, Warszawa)

1 Julia Decay - Oodaman EP
2 Si Begg - Network Southeast
3 Cylob - Lobster Tracks
4 1Extra
5 Ibrahim Alfa - Expressway To Your Skull
6 V/A - Penalty 04
7 Recognition - EP 001
8 Nighttrax Detroit
9 DJ La Monde - Checkmate
10 Justin Berkovi - You're So Alien - Mixes

RECK
(Warszawa)

1 Stephan Laubner - Ricardo Villalobos
2 Mouse On Mars - Niun Niggung
3 Pantytec
4 Ectomorph - Destroy Your Powercenters
5 Maus Und Stolle - 3
6 Stewart Walker - Stabiles
7 Mr. Velcro Fastener - Robots 4 Life
8 Radio Boy - The Lift Attendants
9 Ricardo Villalobos - The Pind Explosion

DJ ZULUS
(Katowice)

1 Chris Liebing - Audio 07
2 Andreas Krämer - Form
3 Johannes Heil - I Love To Beat You
4 Leo Laker - TM 30
5 Bush - Devil Fish Deranged
6 The Advent - Sound Sketch # 1
7 DisX3 - Brothers In Mind
8 The Advent - In Search
9 Jeff Mills - Waveform Transmission 1
10 Jeff Mills - Waveform Transmission 3

DJ SWEET
(Katowice)

1 Adam Beyer- Drumcode 09
2 Sudden Scene EP (Tortured)
3 Adam Beyer - Drumcode 15
4 Gaag TM - The Flight
5 Surgeon - Balance
6 Surgeon - Credence
7 Adam Beyer - Drumcode 12
8 Gaetano Parisio - Drumcode
9 Surgeon - Basictonalvocabulary
10 Regis - We Said No

MARCH
(Centrala, Poznań)

1 Dakar & Grinser - Take Me Naked
2 I-F - Endtheme
3 Rok - Cycle Sluts
4 Autotune - Fuzziyama
5 Drexciya - Species on the pod
6 David Carretta - Cosmos 70
7 Monolake - Fragile
8 Mr. Velcro Fastener - Paradise Valley
9 Adam X - retrospection
10 Der Zyklus - Die Daemmerung von Nanotech

JACEK SIENKIEWICZ
(Recogntion, Warszawa)

1 Surgeon - Diametric EP (Counter balance)
2 John Tejada - Watching and Waiting (Palette)
3 Jeff Mills - If/Tango (Purpose Maker)
4 Oliver Ho - Nightlife (Meta)
5 Now EP - Life (Cosmic ID)
6 Jacek Sienkiewicz - Recognition EP (Recognition)
7 Modernist - Explosion (Popular Tools)
8 New Horizons (7th City)
9 Recloose - Spelunking (Planet E)
10 Ian O'Brien - Gigantic Days (Peacefrog)

POINT BLANK
(Centrala, Poznań)

1 Johannes Heil - Illuminate The Planet
2 Surgeon - Force + Form
3 Sender Berlin - Spektrum Weltweit
4 Christian Morgenstern - Death Before Disco
5 Dopplereffekt - Gesamtkunstwerk
6 Drexciya - Neptune's Lair
7 Fluxion - Vibrant Forms
8 Sturm - Die glocken von Sturm
9 Various Artists - ae Remix
10 Pacou - Universal Movement

GIGI
(Radiostacja, Warszawa)

1 Christian Morgenstern - Death Before Disco
2 DJ Goodgroove - Rare & Funky
3 Heil - This is For You remixes
4 Miss Kittin & The Hacker - Intimities EP
5 Paul Britschitsch - Frisbee
6 Steve Bug - Double Action
7 Steve Stoll - Beat Box
8 DJ Rush - I Wanna
9 TBM Rmx by Marco Carola - Hypnotisamus
10 Ectomorph - Destroy Your Powercenters

PETE BULL
(M-Street Crew, Poznań)

1 Neil Landstrumm - Defiantly Dated EP (Sativae)
2 Rocky Berkoa - Cheaper/Faster EP (Mutter)
3 Julia Decay - Oodaman EP (Pro-Jex)
4 Tobias Schmidt - French Revolution pt. 1 (Scandinavia)
5 Si Begg - Network Southeast (Under 5's)
6 Ibrahim Alfa - Expressway To Your Skull (Predicaments)
7 Weightless In Koksijde - Rainbow Connection (Riot City)
8 DJ La Monde - Eighteen (Monoid)
9 Computor Rockers - blue (Breakin' Records)
10 Cylob - Lobster Tracks (Rephlex)

MOI
(Poznań)

1 Aphex Twin - Windowlicker (Warp)
2 Autechre - ep 7 (Warp)
3 Mouse On Mars - Distroia EP (Sonig)
4 Youngman - Bad Box EP (Scandinavia)
5 μ-Ziq - Royal Astronomy (Planet μ)
6 Super_Collider - wszystko
7 Star Wars - Episode I
8 Cristian Vogel - Busca Invisibles (Tresor)
9 Tobias Schmidt - French Revolution pt. 1
10 Marcin Czubala - V/A - CP 001 / CP 002

MIK SYNC'
(Currently Processing, Poznań)

1 Tube Jerk - Fold (III)
2 DJ Rush - Session (Session 01)
3 Neil Landstrumm - Defiantly Dated (Sativae)
4 Justin Berkovi - You're So Alien (SKH)
5 Julia Decay - Oodaman EP (Pro-Jex)
6 Hell & Bartz - Rock My Body (Gigolo)
7 Tobias Schmidt - Dark Of Heartness (Tresor)
8 Fix 01
9 V/A - Penalty 04 (Penalty)
10 Terrence Fixmer - Electro Static (Gigolo)

KRIS CLIFORD
(Currently Processing, Poznań)

1 Marcin Czubala - Bass Casualties (CP#2)
2 Methodman & Redman - Blackout (Def Jam)
3 Ibrahim Alfa - Decode Yourself (MSQ 15)
4 DJ Hell - Like That! (Magnet 014)
5 Public Enemy - What, What (PIAS)
6 Regis - Blood Into Gold (Downwards)
7 Justin Berkovi - In The Bag (Harthouse)
8 Johannes Heil - Amerika Mixes (Parotic Rec.)
9 Hardfloor - Skill Shot (Harthouse)
10 Bill Youngman - Klimba EP (CP#3)

MIC
(Warszawa)

1 Jacek Sienkiewicz - Recognition E.P. (Recognition)
2 Surgeon - Diametric EP (Counter Balance)
3 Luke Slater - All Exhale (Novamute)
4 Jeff Mills - If/Tango (Purpose Maker)
5 Ian Pooley - Cold Wait - E Dancer Deep Soul Remix (V2)
6 Oliver Ho - Nightlife (Meta)
7 Skinless Brothers - Zeitstation (Central)
8 Hardfloor - Hardfloor Will Survive - Luke Slater&Justin Berkovi Mixes (Harthouse)
9 Savas Pascalidis - Sexsomatic E.P. (Kurbel)
10 Old Dirty Bastard - Nigga Please °

BASIC
(Poznań)

1 User 06
2 Christian Morgenstern - The Lydia EP
3 Playhouse 025
4 Fragmented 07
5 Marcin Czubala - Bass Casualties (CP 002)
6 Richie Hawtin - Minus 02
7 Soul Destroyaz - Synewave # 44
8 Takkyu Ishino - Berlin Traxx
9 Voitek Anderson - Bush
10 Beroshima vs. Ishino - Matadors Of Techno

MARCIN CZUBALA
(Currently Processing, Poznań)

1 Neil Landstrumm - Defiantly Dated EP (Sativae)
2 Marcin Czubala - Bass Casualties (CP#2)
3 Julia Decay - Oodaman EP (Pro-Jex)
4 Ibrahim Alfa - Expressway To Your Skull (Predicaments)
5 Billy Youngman - Klimba EP (CP#3)
6 Suburban Knight - Nocturbulous Behaviour (Underground Resistance)
7 Ibrahim Alfa - Cabrini EP (Automatic#1)
8 Subvoice/Shufflemaster - Subvoice 21
9 Justin Berkovi - In The Bag (Harthouse)
10 DJ Sueme - Dirty McClean (Drought)

>vinyl.zone

MATRIX
Isthmus # Fast
Chain Reaction CR 027

MATRIX to kolejny, obok FLUXION, VLADISLAV DELAY i HALLUCINATOR, zastrzyk nowej krwi w Chain Reaction. Ma już na swoim koncie 12" dla CR,wydaną wcześniej "Isolated Dot". Tym razem aż cztery nagrania. Starannie skomponowane drone-dub-minimalowe dźwięki warstwami nakładane na pulsującą rytmikę, tworzą hipnotyczną matrycę nierealnych skojarzeń. Otwierający, tytułowy "Isthmus # Fast" to rozlewający się delikatnie baśniowy pejzaż ze spokojnie gasnący tripowym loopem. "Zkg" na stronie drugiej to już dosadniejsza penetracja głębinowej elektroniki, bezbitowa pustynna przestrzeń. Dwa pozostałe nagrania ("Red Film # 2" i "Blue Film # 2") to znów zaskakująca sekwencja rytmiczna osnuta wokół subtelnego, organicznego ambientu. Wyśmienite. **(mikos)**

FLUXION
Prospect
Chain Reaction 029

Grek K. Soublis aka FLUXION to kontynuator najbardziej duchowo budującej linii Basic Channel, tej która zaczyna się od Maurizio, a kończy na Rhythm & Sound. To muzyczny splot niekończącego się dubowego pulsu z post-house'owym groovem. Nic więcej ponad modulacje i echa aksamitnych, skrajnie smutnych akordów, cierpliwie zaloopowanych wokół powodującego dreszcze jamajskiego rytmu. A jednak ta prosta receptura wciąż brzmi niezwykle

i potrafi zachwycić swoją przestrzenną wibracją. Obie strony: rozbity na dwie części temat "Prospect" i doskonale rozbudowany "Oblique" to esencja tego stylu. Efekt jak zwykle potęguje mistrzowska produkcja, z jakiej słynie legendarna Dubplates & Mastering. **(mikos)**

MONOLAKE
Fragile / Static
(ml/i) 004

Autorzy "Interstate", jedego z najlepszych albumów AD 1999, są ostatnio niezwykle aktywni (patrz rec. "Gobi The Deser EP"). Mistrzowskie połączenie pełnej

trików, zaawansowanej elektroniki z ambientowo-dubowym pulsem znajduje kolejne niezwykle frapujące ujście. "Fragile" to rzec by można "czysty Monolake", utwór będący esencją ich stylu - obrabiane po mistrzowsku akordy połączone wiązkami naturalnych, delikatnie słyszalnych szumów i przeróżnych cykadeł. "Static" to z kolei ultra-głębinowy kontemplacyjny groove, groźne dźwięki natury obleczone wokół spokojnego, monotonnego rytmu. Oba doskonałe. **(mikos)**

DISX3
sequenzed_function e.p.
Tresor 133

Druga dla "Tresora" EPka berlińskiego DisX3. O ile na poprzedniej dominowały oszczędniejsze, zredukowane minimale, tu góruje monotonny, ciężki drive do mocnego klubowego grania. Proste, dosadne, zapętlone kawałki w mrocznym, plemiennym klimacie najbardziej przypominające dokonania Advent. Nie wnoszące wprawdzie zbyt wiele nowego, ale za to dobrze wyprodukowane, starannie "wycięte", cztery klubowe hity, uzupełnione na stronie B aż 4 loopami. Po prostu funkcjonalne DJ tools. **(mikos)**

JUSTIN BERKOVI
Badlands
Predicaments 07

To już siódmy singiel, stosunkowo młodego wydawnictwa Berkoviego, Predicaments. Na krążku "Badlands" znalazło się pięć utworów. Cztery z nich to klasyczne 4/4 parkietowe kompozycje, piąty to minutowa wstawka, bez bitu, zbudowana na akordach harmonicznych. Muszę przyznać, że miewam ostatnio wrażenie, jakby pan Berkovi szedł na ilość, a nie jakość. Oprócz pierwszego utworu "The Heist", pozostałe trzy, to niczym się nie wyróżniające kompozycje. Nie ma się czemu dziwić skoro miesięcznie otrzymujemy minimum dwa single Justina Berkovi. Czas chyba przystopować! Nie mniej sądzę, że znajdą się i takie osoby, którym singiel "Badlands" się spodoba. **(mcz)**

NEIL LANDSTRUMM
Definatly Dated
Sativae 017

Neil Landstrumm to postać, której nikomu zapewne nie trzeba przedstawiać. Dzięki swoim, wpadającym w ucho, basowym melodiom i charakterystycznej sekcji, ma zwolenników wśród wielu fanów progresywnego techno. Na najnowszym singlu artysty, wydanym dla Sativae, znajdują się trzy utwory. Wszystkie utrzymane w mrocznej atmosferze. Landstrumm nie zapomniał oczywiście o basowych melodiach. Jest tu także wiele eksperymentalnie brzmiących barw, które idealnie wplatają się w aranżacyjną całość. Niektórzy krytycy zarzucali Landstrummowi, że ten singiel jest mało taneczny. Ja muszę przyznać, że płyta idealnie nadaje się na parkiet i stąd na moich chartsach singiel "Defiantly Dated" zajmuje miejsce pierwsze. Z pewnością odradzałbym zakup płyty fanom Ibizy. **(mcz)**

JAY DENHAM
Sleepless e.p.
Parasound 04

Jay Denham to producent mający spory respekt wśród ceniących czarną szkołę detroit techno. Na "Sleepless" znalazły się cztery znakomite nagrania, wśród nich dwa o dość eksperymentalnym charakterze. Otwierający "One" jeszcze tego nie zapowiada - jest to klasyczny, bardzo dobry, smutny, koronkowo budowany akordowy kawałek. W "Two" dźwięki zaczynają chorować - stają się obsesyjne, ciasne, mocno abstrakcyjne. Nie inaczej jest na stronie B - "Three", najmocniejszy na płycie, to istna kanonada mocnego techno z całą baterią kłujących, gęstych dźwięków i krótkim , zniekształonym wokalowym loopem. Spokój powraca na zajebistym, najcieplej brzmiącym "Four" - najbardziej rozbudowanym rytmicznie i melodycznie. Wszystkie są zresztą popisem kompozytorskiej, aranżacyjnej i producenckiej maestrii. Kolejna znakomita produkcja Denhama, jednego z tych niewielu muzyków, którzy z klasycznego techno potrafią wykrzesać jeszcze coś oryginalnego.
(mikos)

JULIA DECAY
Oodaman E.P.
Pro Jex

Julia Decay w wolnym tłumaczeniu oznacza Julia Próchnica! Na szczęście nie jest to panna z problemami uzębienia, tylko jeden z wielu pseudonimów Cristiana Vogla. Vogel raczej rzadko wydaje single dla wytwórni nie zrzeszonych z "Erutufon" (od 2000r. NoFuture nie istnieje). Tym razem dał się skusić brytyjskiemu Pro-Jex, obecnie jednej z najbardziej prężnie rozwijających się wytwórni w Europie. Dla fanów jest to jak zwykle prawdziwa uczta, taka przejażdżka aleją techno z Julią za kierownicą. Mnóstwo zakrętów, uskoków, cofek oraz innych niespodzianek. Trudno porównać tę ep-kę do jego wcześniejszych produkcji , materiał jest świeży, bardzo starannie zaaranżowany i brzmieniowo kosmiczny. Już wkrótce ukaże się płyta (obecnie jeszcze w warsztacie) dla innej brytyjskiej wytwórni NovaMute, która oceniając po tym singlu, zapowiada się naprawdę "odjazdowo". W międzyczasie posłuchajcie Julii....., bo ma coś do powiedzenia !!! (MS)

DISKORDIA
Mala Mazza
Tresor 134

Holenderski duet Diskordia to nowa twarz "Tresora", ale czuć, że ich historia nie rozpoczyna się wraz z tym singlem. To bardzo

dojrzała produkcja. Doskonały, old-schoolowy temat "Mala Mazza" oraz zamykający "Flode" to kawałki na miarę klasycznych nagrań "specey" detroit.
Pozostałe dwa wyraźnie odwołują się do twardszej, minimalnej jazdy w stylu starszych nagrań Millsa/Hooda.
To płyta na wysokim poziomie, godna wielu klasycznych produkcji detroit techno. **(mikos)**

IBRAHIM ALFA
Expressway To Your Skull
Predicaments 06

Ibrahim Alfa to jeden z wychowanków Cristiana Vogla, również z Brighton. "Expressway To Your Skull" jest świadectwem dużego talentu artysty. Na stronie A zgromadzone zostały dwie 4/4 parkietowe kompozycje, z charakterystycznym dla Alfy, układem rytmicznym.
Z kolei na stronie B Alfa nagrał dwa utwory zachaczające o rejony nuskoolowego elektro: pierwszy z przesterowaną stopą, drugi z wpadającą w ucho melodią. Singiel od razu po swojej premierze znalazł się na wielu listach zagranicznych DJ-ów. Gorąco polecam "Expressway To Your Skull"! **(mcz)**

JOHANNES HEIL
Amerika Mixes
Parotic

Mroczne, monotonne techno w stylu Johannesa Heila na singlu zostało wzbogacone przez remixy Dave'a Tarridy, Deputy, Justina Berkoviego, Schoenemanna. Dave i Justin prezenatują solidną linię basu, subtelne przejścia perkusyjne, nadające bardzo funkujący rytm, który powoduje, że przechodzą nas ciarki, a nogi tańczą. Schoenemann i Deputy są zwolennikami mocnego techno-minimalu, ich remixy jak najbardziej nadają się do klubu. **(sir'k)**

BOLZ BOLZ vs KITBUILDERS
Collaboration EP
World Electric

Wytwórnia WORLD ELECTRIC znana jest z produkcji w stylu elektro. Ten singiel to efekt współpracy dwóch muzyków reprezentujących ten styl. Utwory są nasycone dużą dawką zapętlonych wokali, które sprawiają powstanie przestrzeni, przekształcającej się w dźwięki. "Find Me", "Survive" są mroczne, lecz wraz z występującymi w nich wokalami nabierają klubowego tonu; godne polecenia na imprezy. **(sir'k)**

REGIS
Blood Into Gold EP
Downwards

Coraz częściej słyszę narzekanie na brak oryginalności w techno. "Blood Into Gold" to kolejna dawka progresywnego techno dla maniaków "szybkiej jazdy" prosto z Anglii. Utwory przyprawione smakowitymi groovami i dobrym, mocnym bitem stanowią produkcję w stylu Regisa, jednak brzmi ona lepiej od pozostałych. Singiel można zakwalifikować do płyt typu "dj tool", jednak na najwyższym z możiwych poziomie. Dla fanów mocnego techno - pozycja obowiązkowa. **(sir'k)**

QUÄKER
Berliner Sound EP
unGleich 03

Trzecia płyta, należącej do Sender Berlin wytwórni unGleich, udowadnia ich totalną otwartość stylistyczną. Quäker tworzy muzę na przecięciu lo-fi electro, deep-downtempo i housującego dubby techno. Pięć nagrań na tym singlu ukazuje spore możliwości muzyczne duetu. To nowoczesna zrelaksowana post-techniczna freestyle elektronika. **(mikos)**

YOSHINORI SUNAHARA
Clipper's Discoteque Break
Pool 14

"Pool" to taneczna dywizja Bungalow, najbardziej cool&crazy oficyny świata. Dwa najbardziej

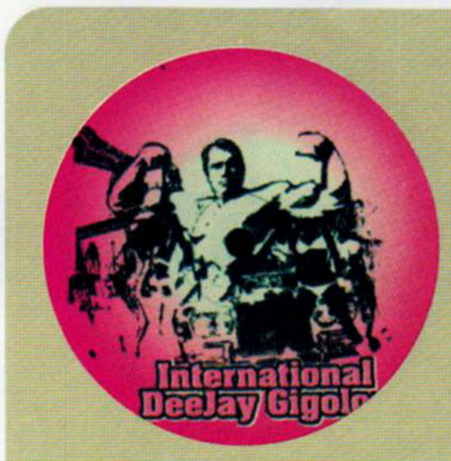

HELL & RICHARD BARTZ
Rock My Body To The Beats
Gigolo 31

Druga wspólna produkcja niemieckich gigantów. Poprzednia „Take A Shot", wydana przez Kurbel, to jeden z największych klubowych techno hitów ostatnich lat. Znając najnowsze poczynania Hell'a, można było spodziewać się większej tym razem dawki electro. Udało się w tę rozgrywkę wciągnąć także Bartza, raczej stroniącego od takich klimatów. Efekt jest bar- dzo udany. Mniej to bajerancko-dekadenckie niż ostatnie produkcje Hell'a. Dominuje za to ciężkie electro-techno z hipnotyzującymi wokalowymi loopami w klimatach Chicago house. Mroczne melodyjki (przypuszczalnie autorstwa Bartza) doskonale stroją we wszystkich trzech nagraniach. Ze względu na swój dość mroczny, automatyczny wydźwięk nie będzie pewnie tak wielkim hitem jak pamiętna „Take A Shot". Nie zmienia to faktu, że jest bardzo fajna. **(mikos)**

klubowo zorientowane kawałki z (recenzowanego dalej) ostatniego longa japońskiego giganta. Funky-Rhodes-dub-70's-Disco od jakiego wyluzowanym swingersom wylewają się kielichy z drinkami. Nie jest to ani poważny sound undergroundu, ani zionący pigułami viva-house. To rozrywka dla kumatych, chcących czasem pobyć w eleganckim półświatku *el absurd-decadent-grotesque.*
(mikos)

JOEY BELTRAM
Arena
STX 01

Nie, nie - to nie jest pomyłka - ten dziś już legendarny wykonawca wreszcie skusił się na wydanie singla! Zdaje się, że nie doczekamy się od dawna zapowiadanej płyty dla Tresora i nie pozostaje nam nic innego jak cieszyć się faktem, iż J.B. powrócił do studia. Tytułowy utwór "Arena" jest (o dziwo!) jedynym kawałkiem, którego możemy posłuchać - singiel jest jednostronny!!! Porównując z jego innymi produkcjami "Arena" brzmi house'owo, aczkolwiek po wizycie w klubie muszę przyznać, że jest to bardzo phunkowe techno w prawdziwie klasycznym klimacie. Ogólnie jest to dość oryginalny, wpadający w ucho i niespodziewany występ pana Beltrama. **(ms)**

DJ RUSH
Session
Session 03

Dj Rush - dodam, że pochodzi z Chicago - jest jednym z tych artystów skutecznie i progresywnie rozwijających swoją "bajkę", którą osobiście uważam za mutację Chicago-House. Jego muzyka, zwłaszcza w przypadku "Session", brzmi naprawdę potężnie. Ciężkie stopy, szalejąca perkusja no i oczywiście wokale dla których Rush zawsze znajduje miejsce. Z trzech utworów na "Session" polecam "Grind Me Baby". Prawdziwy Rush-Style, serwować w szczytowych godzinach imprezek!!! **(ms)**

TERRENCE FIXMER
Electrostatic
Gigolo

Terrence Fixmer jest stosunkowo nowym nazwiskiem na scenie techno. Remiksował już m.in. Dj Hell'a , oraz znalazł się na elektro składance dla wytwórni Penalty. Ep-ka dla Gigolo to dobra porcja mechanicznego, brzmieniowo industrialnego techno. Z trzech utworów na uwagę zasługuje przede wszystkim "Electrostatic". Ciężki orzech, ale do zgryzienia ! W tym kawałku użyto sampli z Nitzer Ebb'a, ale jakich i skąd, będziecie musieli przekonać się sami. Jest to wspaniała kompozycja, mogąca zadowolić naprawdę wybredne gusty.
(ms)

>vinyl.zone

SURGEON
Diametric EP
Counter Balance

Anthony Child startuje z nową wytwórnią. Czy oznacza to zawieszenie działalności Dynamic Tension, czy też będzie prowadził teraz jednocześnie dwie oficyny pokaże czas, a na razie możemy się cieszyć kolejną dawką esencjonalnego, porywającego techno w wykonaniu jednego z liderów nowoczesnego grania. Płyta zawiera cztery numery zbudowane na tych samych patentach, ale podane w różnym sosie. Jest część agresywna, pozbawiona ozdobników, wyposażona za to w potężny bas i unoszący groove, a z drugiej strony gęsta, przyprawiona w rewelacyjną melodię, znakomicie niosącą część lżejsza. Być może takie czteroczęściowe porcje muzyki są właśnie pomysłem na kolejne części "Counter Balance". Nowością jest także jego nowy internetowy adres zamieszczony na płycie, pozwalający na bliższy kontakt z artystą. Dla zainteresowanych - www.dj-surgeon.com. **(mic)**

OLIVER HO
Nightlife
Meta

Zafascynowany twórczością plemiennych perkusistów i poszukiwaniami magików z Autechre brytyjczyk chińskiego pochodzenia Oliver Ho zaprasza na kolejną porcję rytualnych tanecznych wibracji. Z każdą płytą nagrywaną dla własnej wytwórni "Meta" rozwija się jego zdolność do tworzenia coraz bardziej doskonałych, pozbawionych nachalności, a jednocześnie bardzo intensywnych, głęboko osadzonych w muzycznej tradycji i na wskroś nowoczesnych stanów podwyższonej tanecznej gorączki. Nagrania z "Nightlife" zbudowane są totalnie dzięki instrumentom elektronicznym, a posiadają cechy najlepszych szkół tribalowego bębnienia. Wydawnictwa "Mety" to w tej chwili jedna z najbardziej oryginalnych i dobrze wyprodukowanych serii współczesnej muzyki tanecznej. **(mic)**

JEFF MILLS
If/Tango
Purpose Maker 09

To już dziewiąta część serii Purpose Maker. Tym razem tylko dwa kawałki, ale jak zwykle przedniej marki. Z gościnnym wokalem Anny F. zamieszczony w trzech wersjach (w tym jedna a'capella) "If" zaskakuje bardzo stonowanym, leniwym klimatem, który równoważy drugi z utworów "Tango". To już klasyczny millsowy zastrzyk energii. Siła i emocje bijące z każdego dźwięku, rozwibrowana rzeczywistość przywołująca klimat tego tańca. Pozycja obowązkowa. **(mic)**

ROK
Key external EP
Müller Records 2023

Choć podczas lektury najnowszej propozycji spod znaku Müller Records prawdopodobnie nikt nie umrze z zachwytu, to z pewnością warto po nią sięgnąć. Ci panowie z Berlina wtłaczają bowiem w plastik, a następnie pakują w szare koperty dużo

dobrej muzyki klubowej. Tym razem również trafili w dziesiątkę. Na płycie nie znajdziemy kawałków-loopów wygenerowanych z kilku taktów. Mamy do czynienia z przemyślanym parkietowym graniem. Soczyste, wymiatające bity okraszono znakomitymi partiami klawiszy, które nadają całości wręcz monumentalne brzmienie. Pozycja ta może wydać się atrakcyjna osobom znudzonym minimalowym stukaniem. Rytm bowiem choć pełni tu kluczową rolę nie jest celem samym w sobie. Kawałki skomponowano zgodnie z kanonem muzyki tanecznej. Napięcie kreowane jest wibrującymi, nieostrymi dźwiękami klawiszy, którym wtórują ciekawie zaaranżowane "cykacze". Kiedy napięcie sięga już zenitu sprawę wyjaśnia ciężka basowa stopa. Krótko mówiąc wytłoczono kolejną dobrą taneczną płytę. **(march)**

OVAL
Aero Deko
Form & Function

Po raz kolejny sporo trzeba było się natrudzić, aby dotrzeć do nowego wydawnictwa Markusa Poppa. "Aero Deko" to początek współpracy jego formacji Oval z wytwórnią Form and Function, a zarazem zapowiedź oczekiwanej od kilku lat regularnej płyty. Słuchając "Episonik" czy "Motif" chciałoby się rzec, iż ta 10" to popowa wersja software'owych zgrzytów znanych z poprzednich albumów, lecz nie ma co się oszukiwać - dla zwykłych śmiertelników "Aero Deko" to wizja świata dźwięków tuż po otrzymaniu ciężką cegłą w środek czoła. **(szt)**

MOUSE ON MARS
Diskdusk
Zomba

Wydana na ciemnoczerwonym winylu ep-ka "Diskdusk" to syn-

teza wszystkiego, co znaleźć możemy na ich najnowszym albumie "Niun Niggung". Maksymalnie zniekształcone struktury utworów, przebarwione i połamane linie melodyczne, zabrudzone brzmienia perkusyjne oraz wszędobylskie zgrzyty i hałasy to optimum na dekonstrukcyjną imprezę ery post-techno. Ery, która już wkrótce wyłoni się z rozkładu stymulowanej, pseudo-sielankowej zabawy mas. **(szt)**

F.X. RANDOMIZ
Stack
Sonig

Kolejny krok w walce o cyfrowe, lepsze jutro. Po znakomitym solowym albumie "Goflex" F.X. Randomiz trochę się niestety pogubił. W gąszczu cyfrowych

modulacji trudno mu czasem odnaleźć oś, wokół której mogłyby oscylować jego nowe nagrania. Mimo tych zastrzeżeń, koloński przyjaciel duetu Mouse On Mars to wciąż czołowa postać na scenie zaawansowanej elektroniki. Godne polecenia szczególnie dla tych, którzy uważają, iż dzisiejsza muzyka to tylko trzaski i zgrzyty. Po analizie "Stack" te stare pryki utwierdza się tylko w tym głupim przekonaniu. **(szt)**

CHRISTIAN MORGENSTERN
eRKRATH
Utils 04

Czwarta płyta dobrze zapowiadającej się wytwórni Utils. Tym razem, sprawca jednego z najlepszych ubiegłorocznych albumów "Death Before Disco", Christian Morgenstern. Aż pięć numerów, które w porównaniu ze wspomnianym wyżej dziełem, wydają się być troszkę bardziej monotonne. To klubowy stuff w pełnej palecie

barw: od spokojniejszych mauriziowych aż po ciężkie, mroczne monotony. Wbrew krążącym opiniom nie jest to słaba płyta - po prostu Morgenstern swoim ostatnim albumem postawił poprzeczkę cholernie wysoko. **(mikos)**

HOLY GHOST
Twister
Superstition

Londyński Holy Ghost w Superstition? To fakt zaskakujący, choć nigdy nie stronili oni przecież od transujących motywów. "Twister" to wielki klubowy hit, lekko acidującego, cholernie klimatycznego, mrocznego techno. Znakomity kawałek, uzupełniony kopiącym remixem autorstwa Nüw Idol oraz utworem "The Overman", bardziej zbliżony do ich wcześniejszych, znanych z "Tresora" nagrań **(mikos)**

SODA
Motorcity/Pannini
Italic 06

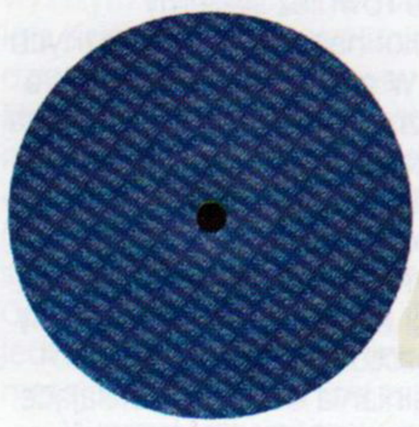

Soda to kolejna produkcja, znanej wcześniej z kapitalnych nagrań Antonelli Electr., wytwórni Italic. To już szósty odcinek z serii "musique automatique", czyli zdubowanych house'ów, pełnych gustownie upakowanych minimal-funkowych grooves. Na tym singlu szczególnie wyśmienity jest utwór ze strony B, którego z pewnością nie powstydziłby się sam Steve Bug. **(mikos)**

INFINITI feat. JUAN ATKINS
Never Tempt Me Remixes
Tresor 132

Na dwóch płytach remiksy Juana Atkinsa w wykonaniu równie nietuzinkowych osób. Na otwarcie - oryginalny temat "Never Tempt Me", ciepły space-atkinsowski future-funk z głębokim wokalem samego mistrza. Jako pierwszy remiksów dokonuje Thomas Fehlmann, legendarna postać berlińskiej sceny, dawniej połowa duetu 3MB. Jego głęboko-basowa, jazzująca i zdubowana wersja pojawia się w dwóch odsłonach: w postaci editu ("Flowing Edit") oraz pełnowymiarowego utworu ("Flowing Mix"). Na drugiej płycie zaskakuje obecność Cristiana Vogla, postaci raczej odległej muzycznie od Atkinsa. Jednak to właśnie ta potencjalna sprzeczność przynosi najciekawszy efekt. Vogel idealnie wczuł się w klimat nagrania. Jego skłonność do gmatwania struktury utworów w połączeniu z raczej majestatycznym klasykiem wypada pierwszorzędnie. Na stronie D dwa razy remiksu dokonuje Substance, w najbardziej klubowym w tym zestawie wydaniu. W swoim techno-dubo-house'owym stylu dopełnia tę znakomitą płytę. **(mikos)**

recordheadshop • warszawa • rondo jazdy polskiej 5 • http://rhs.nuta.pl

hip hop · drum'n'bass · techno · house · headz

duży wybór płyt vinyl
duży wybór fajek
cd mc akcesoria

pn.-pt. 1300-1900
sob. 1200-1600

przejście podziemne
przy klubie REMONT

• audio couture • basic channel • burial mix • chain reaction • disko b • fat cat • force inc. • gadgets • gigolo • guidance • high society • i220 music • italic • junkfood • kanzleramt • ktm • kurbel • main street • maurizio • mille.plateaux • monolake • mosquito • moving shadow • müller rec • parasound • peacefrog • penalty • pharma • photek productions • predicamets • profan • pro-jex • ram • raw elements • reinforced • rhythm & sound • sativae • scandinavia • source • spirit zone • ssr • studio 1 • sub rosa • subvoice • superstition • svek • tresor • utils

katalog wysyłkowy =
koperta + znaczek 1.20 pln

outside media
długa 8/9.61-850 poznań
tel.fax (61)8533667
www.outsidemedia.com.pl

gramofonia#1

Vinyl?! Właściwie to nie ma o czym mówić. Płytę kładziemy na talerz, igłę na płytę i ... gra muzyka. I to jeszcze jak gra! Brzmienie jest aksamitne, nasycone, otwarte, słowem analogowe. Nie ma żadnej częstości próbkowania, żadnych megabajtów, tylko karuzela, igła i wciśnięta w plastik muzyka. Pozornie oczywiste, ale jak ktoś kiedyś mawiał "...tak naprawdę...".

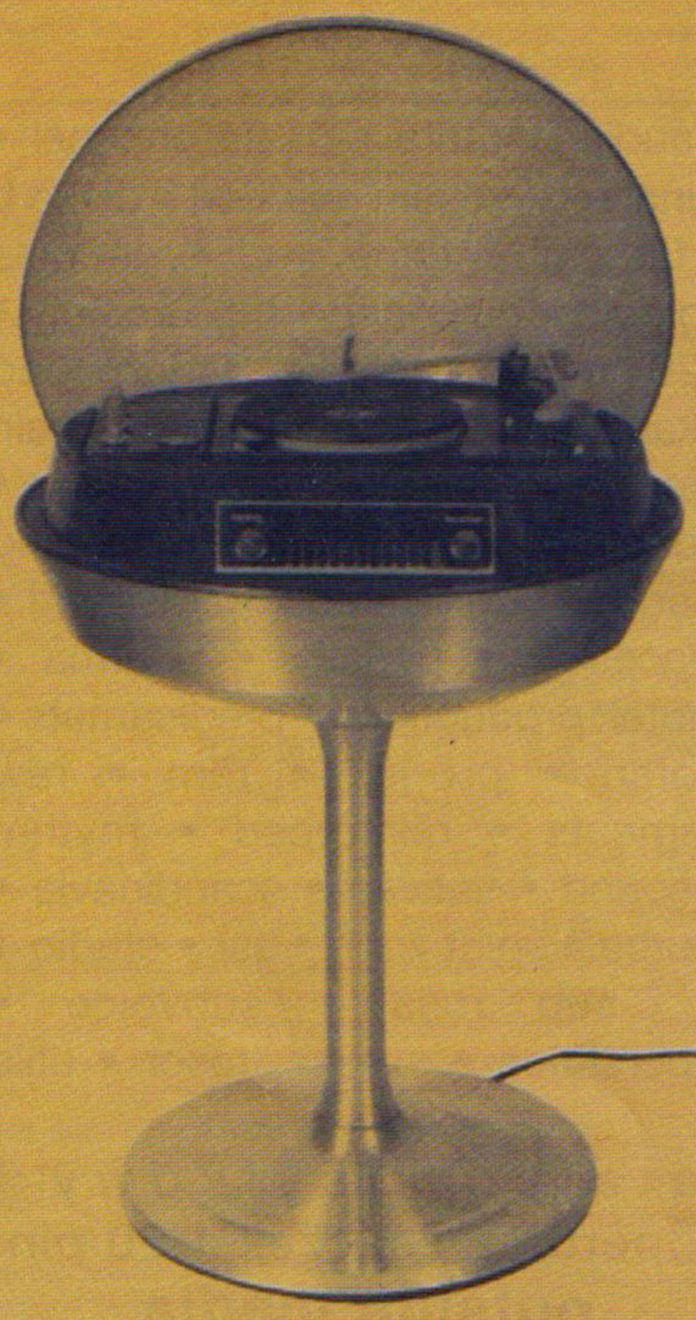

No właśnie, jak jest naprawdę? Zacznijmy od wyartykułowania celu tej podróży: Chcemy mianowicie odtworzyć płytę, czyli wycisnąć z tych, jak to mówią Anglicy *grooves*, muzykę o takiej jakości, jaka została w nie wprasowana. Będzie nam do tego potrzebny gramofon. Zasada działania tego urządzenia jest nie mniej fascynująca, niż muzyka, którą potrafi emitować. Mowa oczywiście o urządzeniach dobrej klasy, nie warto bowiem prowadzić dyskusji o fizjologii tokarki.

Genesis tego zjawiska stanowią wyżłobienia w ścieżce płyty. Mają one za zadanie wywołać odpowiedni fizyczny ruch igły. Drgania igły zamieniane są w głowicy na niewielki sygnał elektryczny, rzędu kilku tysięcznych wolta. Głowica (pick up) może realizować to zadanie w różny sposób, lecz nim do tego dojdzie igła musi zacząć swój taniec elektro. Aby jednak figury wykonywane przez igłę cieszyły ucho talerz musi obracać ścieżki z dokładnie ustaloną prędkością. Gdy talerz zwalnia i przyspiesza dźwięk zostaje zniekształcony, a zjawisko nazywane jest "wow". Kiedy fluktuacje prędkości są szybkie używa się terminu "flutter". Warto w tym momencie nadmienić, że gdy dla jednych coś jest zniekształceniem, dla innych pozostaje środkiem wyrazu.

Tak, czy owak ścieżki muszą się obracać. Do realizacji tego celu wykorzystywany jest silnik elektryczny. Niestety zwykły zwarto-biegunowy silnik używany do napędu wiertarki, czy młynka do kawy nie przyda nam się w tej sytuacji. Jest tak dla tego, że zmiany napięcia w sieci elektrycznej wpływają na szybkość obrotu silników tej konstrukcji. Na szczęście, natężenie 60 Hz prądu zmiennego w sieci elektrycznej jest stałe. W związku z tym użycie silnika synchronicznego, którego prędkość oparta jest na natężeniu prądu zmiennego zapewni nam stabilna liczbę rpm talerza.

Kolejnym etapem jest przekazanie momentu obrotowego silnika na talerz. Mamy tu do dyspozycji trzy podstawowe rozwiązania. Jednym z nich jest tzw. rim drive, czyli napęd obwodowy, wykorzystywany głównie w automatycznych zmieniaczach na przestrzeni lat 40-60. Dziś używa się go rzadziej, jednak nadal można spotkać kilka jego odmian. Na przykład w konstrukcjach firm Rek-O-Kut i Garrard gumowe koło napędowe umieszczane jest pomiędzy osią silnika, a wewnętrznym obwodem talerza. Sterczący ku górze trzpień wirnika posiada stopnie o różnym promieniu, które łączone z gumowym kołem napędowym pozwalają na ustawienie różnych prędkości obrotu talerza. Wykorzystuje się również trzpienie stożkowe, co umożliwia płynną regulację w granicach 15-100 rpm. Firma Rek-O-Kut w swoich konstrukcjach wykorzystuje również systemy gumowych kół napędowych o różnych średnicach. W adapterach Weathers'a spotkać można z kolei ceramiczne koła napędowe zamontowane bezpośrednio na osi silnika. D&R natomiast umieszcza koła napędowe na zewnętrznym obwodzie talerza. Zaletą tej koncepcji napędu jest generowany moment obrotowy. Potrafi on pokonać bez zwalniania duże siły działające podczas obrotu talerza i radzi sobie z najbardziej złożonymi dźwigniowymi systemami zmiany płyt bez utraty szybkości. Słabość tego napędu leży w drganiach silnika, które przenoszone są bezpośrednio na talerz. Drgania te można wytłumić wykorzystuj ąc masywne talerze. Jest to jednak dość kosztowne i rozwiązanie to spotyka się głównie we wspomnianych adapterach hi end'owych i nadawczych.

Napęd ten ma jeszcze jedną zaletę, o której warto wspomnieć. Mianowicie, ze względu na swą prostotę jest niemal bezawaryjny, a ewentualna konserwacja sprowadza się do okazyjnej wymiany gumowego koła napędowego.

Poszukiwanie możliwości osłabienia sił i uspokojenia drgań zaowocowało powstaniem napędu paskowego - belt drive. Również w tym przypadku mamy do czynienia z kilkoma wersjami tego patentu. Generalnie konstrukcje oparte na tym rozwiązaniu charakteryzują się bardzo cicha pracą, oczywiście przy założeniu dobrej izolacji silnika do zespołu talerz-ramię-kardridż. We wczesnych rozwiązaniach tego typu radzono sobie stosując zawieszenie sprężynowe, co pozwalało na odizolowanie talerza i ramienia od drgań przenoszonych przez podstawę i układ mocowania silnika. Często, szczególnie w rozwiązaniach audiofilskich silnik jest osobnym podzespołem, zamkniętym w swojej własnej obudowie. Zapewnia to bardzo dobrą izolację, jednak generuje problemy związane z regulacja urządzenia. Słabością napędu paskowego jest dostarczany moment obrotowy. W konsekwencji, na skutek tarcia statycznego i dynamicznego poruszającej się igły spotyka się często wahania prędkości rzędu 2% podczas postępu igły z zewnętrznych ścieżek ku wewnętrznym. Powoduje to, iż koniec płyty wybrzmiewa w wyższym tempie. Tarcie statyczne igła/ścieżka można wyeliminować dzięki zastosowaniu serwa. Maksymalny moment obrotowy w adapterach z napędem paskowym uzyskuje się lokując pasek na pełnym obwodzie talerza. Takie rozwiązania spotyka się w gramofonach firmy Components Corporation. Z reguły jednak, pasek zamocowany jest na metalowym kole poniżej talerza.

W przypadku napędu paskowego również możemy spotkać kilka wariantów. Jednym z nich jest tzw. synchroniczny histerezowy napęd paskowy. Jest to dobry wybór dla gramofonów o stałej prędkości obrotów talerza. Charakteryzuje się on dobrą stabilnością prędkości i niskim dryfem. Niewątpliwą słabością tej konstrukcji jest problem z zastosowaniem zmiennej prędkości. Stałoprądowy napęd paskowy wykorzystuje konwencjonalny silnik dc. Korzyścią płynącą z tego rozwiązania jest niski koszt i łatwość zmiany prędkości oraz kierunku obrotów talerza. Słabości tej konstrukcji są jednak wielkie. Po pierwsze konstrukcja jest wrażliwa na wahania temperatury oraz zmiany obciążenia. Talerz przyspiesz podczas pracy i zwalnia w momencie kontaktu igły z płytą. Taki adaptery z reguły wykorzystywane są przez początkujących dj'ów. Z reguły grają oni z dwóch adapterów i rzadko pozostawiają utwór brzmiący dłużej niż trzy minuty. W tak krótkim czasie wahania prędkości mogą być niezauważalne. Jednak po wysłuchaniu całej strony płyty zmiana prędkości jest słyszalna. Zwykle, gdy dj zarobi "trochę" grosza adapter z napędem paskowym zamieniany jest na lepszy z napędem bezpośrednim. Wcześniej wspomniałem już o stałoprądowym serwo napędzie paskowym. Układy takie wykorzystują czuły regulator napięcia podawanego na silnik. Powoduje to niewielką poprawę w długodystansowych wahaniach prędkości, ale nadal nie jest to napęd z prawdziwego zdarzenia. Często spotykany w domowym użyciu.

Warto wspomnieć jeszcze o jednym rozwiązaniu. Mianowicie, o tachometrowym napędzie paskowym. Zastosowanie tachometru umożliwia bezpośredni odczyt prędkości silnika i dalej na lepszą kontrole jego pracy. Ten system napędowy oferuje najlepszą kontrolę zarówno długodystansowych wahań prędkości, jak i statycznego tarcia igły. Nie ma on jednak możliwości wystarczająco szybkiego reagowania na dynamiczne tarcie ścieżek. W sytuacji jednak, gdy talerz jest wystarczająco ciężki efekt "lecącego koła" kompiluje prawie wszystkie następstwa dynamicznego tarcia ścieżek.

Zgłębiając tajniki pracy gramofonów można spotkać się z serwem korekty talerza (platter update servo). Jest to system korygujący składający się z dwóch magnesów zamontowanych na talerzu pod kątem 180 stopni. Podczas ruchu talerza magnesy oddziałują na czujnik. Informacja porównywana jest z zewnętrznymi danymi kalibracyjnymi i następuje korekta szybkości. System ten sprawdza się dla niskich prędkości 33/45 i dla ciężkich talerzy. W przypadku większych talerzy (78 rpm) stabilizacja prędkości może zająć minuty. W przypadku użycia lekkich talerzy system korekty może spowodować ich podskoki podczas korygowania prędkości. Wiele niedrogich gramofonów z napędem zarówno paskowym, jak i bezpośrednim wykorzystuje omawiany system korekty. Zatem, często można zaobserwować rozmazanie dźwięków wysokiej częstotliwości i utratę detali wywołaną przez wspomniane podskoki.

Padła nazwa - napęd bezpośredni (direct drive). Często mylony z napędem obręczowym, posiadający silnik bezpośrednio sprzężony z talerzem. Silnik zatem porusza się z tą sama prędkością, co talerz. W wyniku usytuowania źródła momentu obrotowego na osi obrotu talerza otrzymano bardzo cichy układ o dużym momencie obrotowym. Przy tym rozwiązaniu nie ma problemu z zastosowaniem zmiennych prędkości. Kluczem jednak do osiągnięcia perfekcji brzmieniowej różnych rodzajów napędu jest zastosowanie układów referencyjnych i kontrolnych.

Jednym z patentów jest napęd bezpośredni z zamkiem kwarcowym (quartz lock direct drive). Mamy tu do czynienia z kontrolerem w postaci kryształu kwarcu, co zapewnia zerowy dryf prędkości i dużą dokładność. Kolejnym stopniem wtajemniczenia jest tachometr z zamkiem kwarcowym (quartz lock FG serwo). Jest to prawdopodobnie najlepszy dostępny dzisiaj system napędowy. Jest on nie tylko idealnie dokładny i stabilny, lecz posiada niesamowitą zdolność do korygowania tarcia dynamicznego i statycznego. Jest to wynikiem działania tachometru. Niewiele adapterów wykorzystuje tę technologię ze względu na złożoność i ograniczenia patentowe.

Najsłynniejszym jest niewątpliwie Technics SL 1200MKII. W gramofonie tym mamy do czynienia z zerowym wskaźnikiem wahania prędkości. Jest to urządzenie najwyższej klasy. Cena tego urządzenia nie jest chyba za wysoka, bo na świecie sprzedaje się 1000 tych urządzeń miesięcznie.

marcin dzioba

etc.

PRENUMERATA!

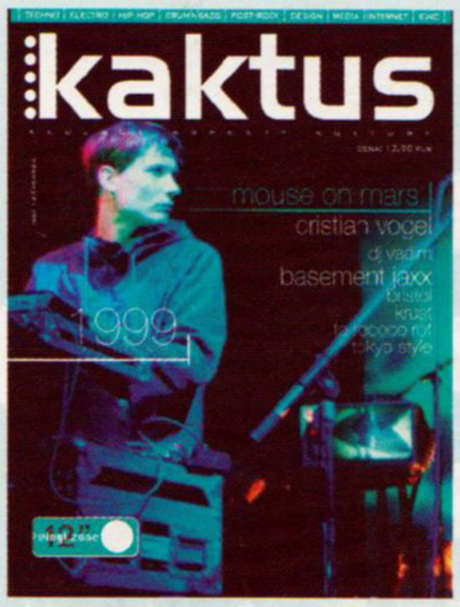

Chciałbyś otrzymywać nasz magazyn prosto do domu? Wcześniej niż inni? Nic prostszego - zamów prenumeratę. "Kaktusa" zaprenumerować do końca tego roku (jeszcze 5 numerów), na pół roku (3 numery) lub na dowolną liczbę.

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena egzemplarza z płytą w prenumeracie wynosi **13,90** zł (cena zawiera koszt wysyłki) W zależności od liczby zamówionych egzemplarzy równowartość zamówienia przesyłać należy na nasz rachunek bankowy:

Wielkopolski Bank Kredytowy
VI Oddział/Poznań
10901362-1026203-128-00-0999

UWAGA! Na blakiecie wpłaty należy dokładnie zaznaczyć, które numery się zamawia.

W razie wątpliwości informacje dotyczące zamawiania prenumeraty możesz uzyskać dzwoniąc pod numer: **(61) 8534 405**

SUPER WINNER!

Dla czytelników, którzy zdecydują się na subskrypcję naszego magazynu czeka miła niespodzianka - wśród pierwszych 50 osób rozlosujemy płyty i kasety. Oprócz tego w przyszłości będą oni także mieli możliwość tańszego zakupu archiwalnych numerów naszego magazynu.

W DRUGIM NUMERZE m.in.:

kaktus # 2 już na początku maja

Berlin: stolica nowej Europy

Kiedy w 1991 roku runął berliński mur, nikt chyba nie mógł przewidzieć takiego scenariusza. Z miejsca tego wkrótce wystrzeliła w niebo wizja niemal utopijnej architektury, a wyzwolona energia zaowocowała erupcją pozytywnej i nieposkromionej artystycznie kultury. Taki jest nowy Berlin...

kluby Berlina

berliński dub

Pacou

Kanzleramt

•

Kraftwerk

•

Jim Jarmush vs. HipHop

•

LTJ Bukem

•

20 płyt House

•

cyber-marynizm

i wiele innych kłujących zjawisk...

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

Oderwij kupon, wypełnij i wyślij!
Dostaniesz powyższy plakat za darmo.

West McLaren Mercedes

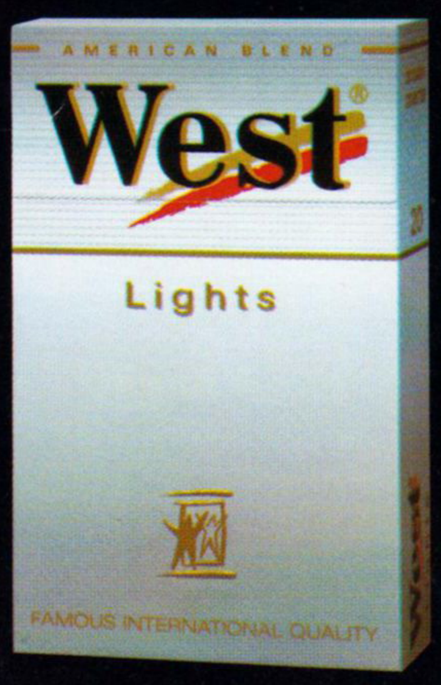

24 GODZINY POŁĄCZENIA ZE ŚWIATEM

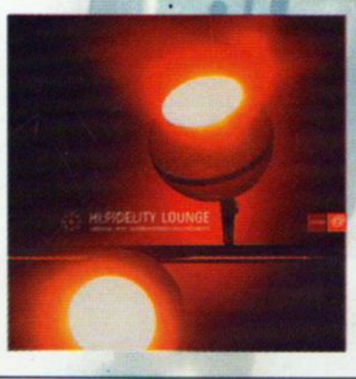

VARIOUS ARTISTS
HI:FIDELITY LOUNGE VOL. 1
(Guidance)
CD/3LP nr kat. 50576-2/1

Mówi się, że to najlepsza downtempo-freestylowa kompilacja 1999/2000. JAZZANOVA, RAINER TRÜBY, THIEVERY CORPORATION, PAUL HUNTER i wielu innych mistrzów chill-outowej mikstury trip hopu, jazzu, funk, soulu, swingu i bossa novy. Subterranean sofa sounds for the jet set generation!

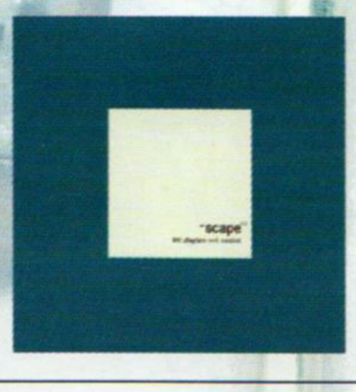

KIT CLAYTON
Nek Sanalet
(~scape)
CD/DoEP nr kat. 27102-2/1

Jedna z najbardziej komentowanych płyt ostatnich miesięcy. Amerykanin Kit Clayton w doskonałym stylu połączył techno-dub Chain Reaction z ciepłym minimalem to rococo rot.

A:XUS
Soundtrack For Life
(Guidance)
CD/LP nr kat. 55600-2/1

Austin "A:xus" Bascom na swym debiutanckim albumie to niesamowicie ambitna mieszanina Deep House, Funk, Elektro, Acid Jazz, Soul i Ambient. Głęboka, relaksacyjna, przestrzenna i jazzująca muzyka rozrywkowa XXI wieku!

ROUND ONE TO ROUND FIVE
1993-99
(Main Street Records)
CD nr kat. 10101-2

Oczekiwana od wielu miesięcy kompilacja kultowej Main Street Records, housowo-dubowej kontynuacji Basic Channel i Maurizio. Kultowa berlińska klasyka.

YOSHINORI SUNAHARA
Pan Am - The Sound Of 70's
(Bungalow)
CD/LP nr kat. 61570-2/1

Kolejny album legendarnego Japończyka. Niesamowicie rozbujana, funkująco-dubująca muzyka ilustracyjna dla retro-futurystycznych wizji! Easy-listening 3000.

AROVANE
Atol Scrap
(Din)
CD nr kat. 51664-2

To debiut na miarę wielkich oczekiwań. Płyta, która wraz z "Interstate" Monolake'a, wyznacza nowy nurt we współczesnej elektronice. Grupa, o którą bić się będą wkrótce Warp i Chain Reaction.

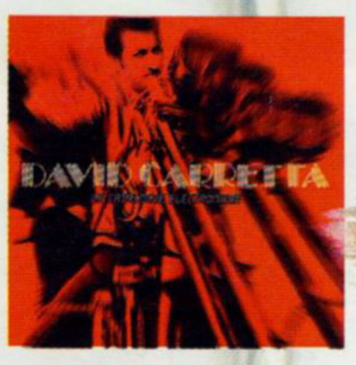

DAVID CARRETTA
le Catalogue Electronique
(Gigolo)
CD/DoEP nr kat. 29535-2/1

Kolejna electro-sensacja z Gigolo - legendarnej wytwórni DJ Hella. Ultra-energetyczny mix tandetnych dźwięków disco z mrocznym, miarowym bitem i francuskimi wokalami. Electro-hit 2000!

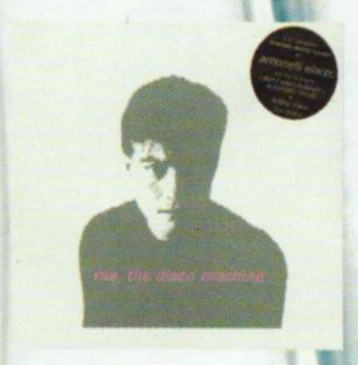

ANTONELLI ELECTR.
Me, The Disco Machine
(italic)
CD nr kat. 12035-2

Super-ekstrawagancki album gwiazdy nowego nurtu muzyki klubowej - dubby disco. Dla zwolenników Motown-disco, New Order i Maurizio jednocześnie.
*_automatic ecstatic music_*

GABRIEL LE MAR
Gab's Gift
(Spirit Zone)
CD/DoEP nr kat. 52062-2/1

Druga dla Spirit Zone solowa płyta 1/2 duetu Saafi Brothers. Niezwykła dawka tanecznej energii. House, trance i etno w niezwykłej, barwnej opowieści.

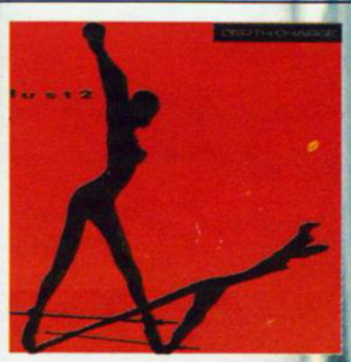

DEPTH CHARGE
Lust + Lust 2
(DC Recordings)
CD nr kat. 17084-2 / 17086-2

Dwie części najnowszej płyty J. Soul Kane'a (aka OCTAGON MAN) to znana z jego wcześniejszych produkcji jazda - hip hop, Big Bit electro i dźwięki zmutowanej do bólu pop-kultury.

DOPPLEREFFEKT
Gesamtkunstwerk
(Gigolo)
CD/DoEP+7" nr kat. 52062-2/1

Spadkobiercy wielkiej electro-tradycji Kraftwerk. Legendarny duet z Detroit na podsumowującej ich dokonania płycie-monumencie. Detroit-electro killer!

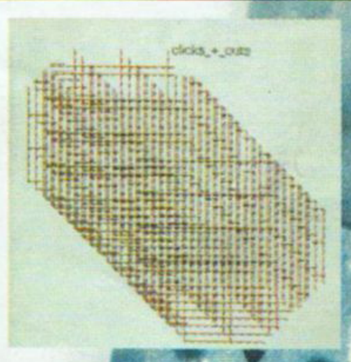

VARIOUS ARTISTS
Clicks_+_Cuts
(Mille Plateaux)
2CD/3LP nr kat. 08079-2/1

Super-kompilacja kultowej Mille Plateaux.
Manifest post-minimal-techno: SND, KIT CLAYTON, VLADISLAV DELAY, POLE, PANSONIC, CURD DUCA, DETTINGER, NEINA, FARBEN, JAKE MANDELL.

EFA

OUTSIDE MEDIA

tel./fax (61) 8533667 tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl